

TYGODNIK

Solidarność



Najważniejsze DNI W ROKU

- NIE MÓW DO MNIE „MAMO”
- 1000 LAT PO KORONACJI BOLESŁAWA CHROBREGO

ISSN 0208-8045
1 5 INDEXS
379433
9 1770208 1040450
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)



NARODOWY
BANK POLSKI

Monety kolekcjonerskie NBP

45. rocznica powstania NSZZ „Solidarność”

W dniu 25 kwietnia 2025 r., emisją monety kolekcjonerskiej, Narodowy Bank Polski upamiętnia 45. rocznicę powstania NSZZ „Solidarność” - pierwszego w bloku wschodnim niezależnego od władz komunistycznych związku zawodowego.

„Solidarność” stała się symbolem walki o prawa pracownicze, demokrację i wolność słowa. Jej działalność przyczyniła się do upadku komunizmu i odzyskania suwerenności przez Polskę.



Monety kolekcjonerskie do nabycia w Oddziałach Okręgowych NBP
oraz w sklepie internetowym: kolekcjoner.nbp.pl

**Michał Ossowski**

REDAKTOR NACZELNY

Nie lubimy mierzyć się z własną bezradnością i kruchością naszej egzystencji, uciekamy od tajemnicy ukrzyżowania Boga ze strachu przed refleksją na temat tego, do czego zdolny jest człowiek – pisze Agnieszka Żurek w rozważaniach na temat Wielkiej Soboty.

Ten dzień dla wielu, jak przekonuje, jest niewygodny, wolą skupić się na przygotowaniach do wielkanocnego śniadania niż na znaczeniu Wielkiej Soboty w swoim życiu i życiu Kościoła. W czasie, kiedy wielu do życia podchodzi zadaniowo, brakuje refleksji i spojrzenia z dystansem na to, co dzieje się wokół nas, ale także, co może przynieść nam los.

W pierwszych wiekach chrześcijaństwa, o czym piszemy w tym numerze, krzyż, będący jednym z najbardziej wyrazistych symboli naszej wiary, nie był przedstawiany jako narzędzie Męki

Pańskiej, ale raczej jako znak triumfu Zbawiciela nad śmiercią. Krzyż skłania do zadumy, ale także napawa nadzieją na nowy początek.

Z cierpienia, które przeżywamy w czasie Triduum Paschalnego, wchodzimy wreszcie w czas bezbrzeżnej radości ze Zmartwychwstania Pańskiego. To czas nowego otwarcia, przypływu energii i radości.

Szanowni Czytelnicy „Tygodnika Solidarność”! Życzę, by nadchodzące Święta Wielkanocne były przede wszystkim czasem nadziei i miłości odnalezionej w Zmartwychwstałym Jezusie i w drugim człowieku. Życzę, byśmy

i na co dzień nie zapominali o wartościach fundamentalnych, w tym o tej, o którą NSZZ „Solidarność” walczy niezmiennie już od 45 lat – o solidar-

ności. Niech będzie to wreszcie radosny czas spędzony w gronie bliskich, niech napełni nas pokojem i nadzieją na lepsze jutro. **S**

**Krzyż skłania do zadumy,
ale także napawa nadzieją
na nowy początek.**

NA DOBRY POČZĄTEK

WASIUKIEWICZ



15.04.2025
WYDANIE Nr

15

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Wielkie dni:
Piątek,
Sobota,
Niedziela

8

Piątek: Via Crucis

12

Sobota: Żałoba po odejściu Boga

16

Niedziela: Powielkanocne chrystofanie

TYGODNIK
Solidarność

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa

E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com

Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS”

na stronie: www.tysol.pl

Prezes zarządu: Wojciech Kwidziński

Członek Zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:

Cezary Krysztopa, Rafat Woś

Sekretarze redakcji:

Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21

Bartosz Boruciak, Marcin Krzeszowiec,
Barbara Michałowska, Jakub Pacan, Teresa Wójcik,
Agnieszka ŻurekFelieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz,
Karol Gac, Zdzisław Krasnodębski,
Cezary Krysztopa, Monika Małkowska,
Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska,Tadeusz Płuzański, Piotr Skwieciński, Rafat Woś,
Jan WróbelStali współpracownicy: Andrzej Berezowski,
Marcin Darmas, Aleksandra Fedorska,
Paweł Gabrys-Kurowski, Piotr Grzybowski,
Ewa Górka, Krzysztof Karnkowski, Kacper
Kita, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański,
Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Ludwik
Pęziół, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca,
Łukasz Sakowski, Mariusz Stanisławski,
Wojciech Stanisławski, Jakub Szmít, Mateusz
Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław ŻarynŁamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata
Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Barbara Sadowska, Jerzy
Wasiukiewicz, Zygmunt ZaradkiewiczTysol.pl: Aleksandra Jakubiak,
Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz,
Monika Rutke, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer,
Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska
Artykułów niezamówionych redakcja
nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów
oraz zmian tytułów nadestanych materiałów.

Dział marketingu:

Konrad Wernicki, tel. 510 075 689, e-mail:
k.wernicki@tygodniksolidarnosc.comWydawca: Fundacja Promocji Solidarności,
ul. ks. Jerzego Popiełuszki 6, 80-864 Gdańsk
nr konta: SKOK im. Franciszka Stefczyka
52 7065 0002 0651 8267 6304 0001

Telefon: 58 3376 044

KRAJ

Migracyjny samobój	20
Efekt Mentzena	23
Liberalny rząd nie powstrzyma wzrostu nierówności	26
Podły, okrutny, zły...	29
Dlaczego potrzebujemy „mowy nienawiści”	32

ZAGRANICA

Kapitalizm według Trumpa – kto zyska, a kto straci?	40
--	----

SPOŁECZEŃSTWO

Nie mów do mnie „mamo”	44
Zgubna alkotradycja	48

KULTURA

Polski rap jest chorągiewką. Rozmowa z Nowatorem	52
Ukryte wymiary	56

HISTORIA

Koronacja Chrobrego	62
---------------------	----

ZWIĄZEK

Co w związku	66
W hołdzie ofiarom Katynia	68
Pamiętamy o białoruskich związkowcach	70

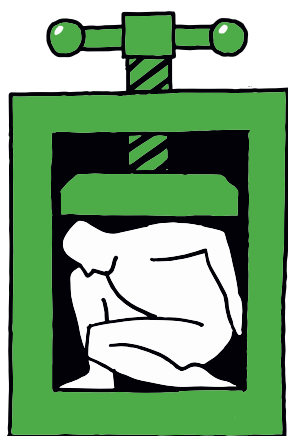
FELIETONY:

WOŚ	11
SKWIECIŃSKI	15
OKRASKA	19
GAC	47
MAŁKOWSKA	51
KRYSZTOPA	71

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI	35
ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO	36
ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA	50
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO	59
CZYTAM, CHADZAM, DORADZAM, ODRADZAM	60
PRAWO	72

PODPISZ WNIOSEK O REFERENDUM OGÓLNOKRAJOWE W SPRAWIE ZIELONEGO ŁADU



ZATRZYMAJ ZIELONY ŁAD

PODPISZ, ZANIM ZRUJNUJĄ CI ŻYCIE

www.preczzzielonymladem.pl

NSZZ
Solidarność

NSZZ RI
Solidarność

Udzielam poparcia wnioskowi o poddanie pod referendum ogólnokrajowe sprawy o szczególnym znaczeniu dla państwa i obywateli dotyczącej ograniczenia przez Polskę obecnych przepisów strategii „Zielonego Ładu” i bieżącej polityki klimatycznej UE zawierającemu następującą propozycję pytania w przedmiotowej sprawie:

**Czy jest Pani/Pan
za zobowiązaniem Prezydenta RP, Parlamentu RP, Rządu RP do odrzucenia przez Polskę polityki klimatycznej UE w obecnym kształcie, zawartej w europejskim „Zielonym Ładzie”
Odpowiedzi „Tak” lub „Nie”.**

Lp.	Imię (imiona) i nazwisko	Adres zamieszkania (miejscowość, ulica, nr domu, nr lokalu)	Nr ewidencyjny PESEL	Podpis
1	1	2	3	4

Wypełnioną kartę można wysłać na adres redakcji „Tygodnika Solidarność”: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa.



Z okazji nadchodzących **Świąt Wielkanocnych** życzę, by były one dla nas wszystkich czasem nadziei, miłości oraz odradzania się wiary w siłę Chrystusa i drugiego człowieka. Blask Zmartwychwstałego niech napętnia nas pokojem oraz daje moc w pokonywaniu trudności. Niech ten świąteczny czas będzie wytchnieniem od obowiązków dnia codziennego.

Piotr Duda
przewodniczący Komisji Krajowej
NSZZ „Solidarność”



Temat Tygodnia

Piątek: Via Crucis

Znane w dzisiejszym kształcie nabożeństwo Drogi Krzyżowej ukształtowało się w XVIII wieku, jednak w krótszych formach było celebrowane **już od wieku XII**. W Europie stało się popularne dzięki... wyprawom krzyżowym.

| Agnieszka Żurek |

Pierwsze wieki chrześcijaństwa były okresem wielkich przesładowań nowo narodzonej religii, jednak paradoksalnie, choć cierpienie zadawane wówczas uczniom Chrystusa było ogromne, oni sami większy nacisk kładli w wyznawanej wierze na Zmartwychwstanie niż na Mękę Pańską.

Znak zwycięstwa

„Pierwsi chrześcijanie nie zwracali zbytnio uwagi na miejsca męki i śmierci Chrystusa. Zbyt bliskie wydawało im się przyjście Zbawiciela na ziemię. Dopiero w IV wieku Euzebiusz i św. Hieronim wspomni-

nają o pątnikach, którzy z całego świata przychodzili, by pokłonić się Jezusowi w miejscach, gdzie cierpiał” – wskazuje na łamach periodyku „Miejsca Święte” ks. Józef Andruszewski SAC.

Sam krzyż nie był w pierwszych wiekach chrześcijaństwa przedstawiany jako narzędzie Męki Pańskiej, ale raczej jako znak triumfu Zbawiciela nad śmiercią. Ozdabiano go kwiatami i drogimi kamieniami, dopiero w późniejszych wiekach zaczęto na nim umieszczać wizerunek Chrystusa. – W pierwszym tysiącleciu chrześcijaństwa krucyfiks przedstawiał Syna Bożego w koronie

królewskiej i w szatach chwalebnych. Widać było w tym bardzo wyraźny wpływ tradycji bizantyjskiej, gdzie w wizerunkach religijnych dominuje dostojeństwo i akcentowanie chwały Bożej. Mogło to czasem owocować u ludzi poczuciem oddalenia od Boga, którego majestat przytłacza człowieka – tłumaczył w rozmowie z portalem dzieje.pl konsultor Komisji Kultu Bożego i Dyscypliny Sakramentów ks. prof. Dominik Ostrowski.

Badacze wskazują na to, iż przedstawianie Chrystusa w pełni mocy, chwały i majestatu wynikało w pierwszych wiekach chrześcija-



Fot. Adobe Stock

stwa także z rywalizacji tej religii z kultami pogańskimi ceniącymi siłę i odrzucającymi słabość. Dopiero z czasem zaczęto dojrzywać do głębszego rozumienia sensu ofiary Chrystusa, a z kolei za tym poszła chęć pełniejszego jej przeżywania. W ten sposób zaczęły zyskiwać popularność modlitwy kontemplujące Mękę Pańską. Z kolei związane z nią miejsca stały się szerzej znane w chrześcijańskim świecie za sprawą wypraw krzyżowych, których uczestnicy dzielili się po powrocie ze swoimi rodakami przeżyciami z Jerozolimy. Jako że nie wszyscy byli w stanie pielgrzymować do Zie-

mi Świętej, w symboliczny sposób zaczęto upamiętniać najważniejsze miejsca z ostatniej drogi Chrystusa także poza Jerozolimą. Papież Benedykt XIV wydał w XVIII wieku specjalny dokument, za sprawą którego Drogi Krzyżowe zaczęły powstawać w europejskich kościołach. Zgodził się także na umieszczenie Drogi Krzyżowej w rzymskim Koloseum.

W samej Jerozolimie z kolei nabożeństwo to zostało spopularyzowane przez opiekujące się miejscami

związanymi z Męką Chrystusa zakony: franciszkańskim i dominikańskim. Mnisi odprawiali tam tzw. nabożeństwa do upadków Chrystusa, rozszerzanie następnie o kolejne wydarzenia z ostatniej drogi Zbawiciela – spotkanie z Szymonem z Cyreny, płaczącymi niewiastami czy ze świętą

Weroniką. Piętnastowieczny rękopis franciszkański uwiecznia już 12 stacji Drogi Krzyżowej. Z kolei najstarsze pisma na temat praktykowanej w średniowieczu modlitwy kontemplowania ran odniesionych przez Chrystusa podczas biczowania, bicia, nakładania korony cierniowej, niesienia krzyża i samego ukrzyżowania pochodzą z 1228 roku. Tradycja podążania z modlitwą śladami Męki Pańskiej, choć wówczas nieznana jeszcze na szerszą skalę, najprawdopodobniej jest jednak znacznie starsza. Pochodzący z V wieku apokryf „De transitu Mariae” mówi o tym, że jako pierwsza przeszła tę drogę Maryja.

„Sposób nabożeństwa Droga Krzyżowa nazywanego”

Jak podaje Instytut Dialogu Międzykulturowego im. Jana Pawła II, współczesna Droga Krzyżowa odprawiana w Jerozolimie nie przebiega dokładnie śladami Męki Chrystusa. „Jerozolima z czasów Jezusa została zrównana z ziemią. Dzisiejsze ulice w przybliżeniu przypominają układ ulic rzymskiego miasta. Według badań archeologów długość drogi cierpienia Pana Jezusa wynosiła

od 500 do 700 metrów. Część tej trasy została zburzona, ale znaczna jej część nadal istnieje” – wskazują badacze Instytutu. Jerozolimską Drogą Krzyżową nazywana jest Via Dolorosa. Droga Krzyżowa w Jerozolimie odprawiana jest współcześnie przez franciszkanów co tydzień, w każdy piątek, o go-

dzinie 16.00 (zimą o godzinie 15.00). To jedyne miejsce na świecie, gdzie przy każdej stacji wypowiedane są słowa: TUTAJ.

„Świadectwa biblijne nie zawierają dokładnej informacji o trasie wędrówki Chrystusa. Nawet jej początek, czyli pretorium Poncjusza Piłata, jest obecnie trudne do identyfikacji. Z przekazów historycznych wiadomo, iż droga skazańców dźwigających poprzeczną belkę krzyża przebiegała najruchliwszymi ulicami Jerozolimy, aby odstraszać swym okrucieństwem wrogów rzymskiego imperium. Kult oddawany śladom Chrystusowej katorgi rozszerzył

SAM KRZYŻ NIE BYŁ W PIERWSZYCH WIEKACH CHRZEŚCIJAŃSTWA PRZEDSTAWIANY JAKO NARZĘDZIE MĘKI PAŃSKIEJ, ALE RACZEJ JAKO ZNAK TRIUMFU ZBAWICIELA NAD ŚMIERCIĄ.

się w początkach naszej ery dzięki liczным pielgrzymom odwiedzającym miasto. Na zidentyfikowanych miejscach stawiano świątynie lub upamiętniano je specjalnymi kamieniami. Nawiedzano je i rozważano związane z nimi zdarzenia. Kult przybrał na sile w wieku IV dzięki działalności świętej Heleny, której przypisuje się pielgrzymowanie do Ziemi Świętej, odnalezienie pamiątek związanych z Chrystusem oraz ufundowanie Bazyliki Grobu Pańskiego i Wniebowstąpienia w Jerozolimie” – pisze na stronie IDMJ2P2 Barbara Munk.

W Polsce Drogę Krzyżową zaczęto odprawiać najprawdopodobniej w XVI wieku, jednak najstarszy z zachowanych polskich tekstów nabożeństw Drogi Krzyżowej jest nieco późniejszy. Nosi on tytuł: „Sposób nabożeństwa droga krzyżowa nazywanego” i został wydany we Wrocławiu w roku

1731. Najbardziej znanym – do dziś! – miejscem w Polsce poświęconym kontemplacji Męki Pańskiej jest Kalwaria Zebrzydowska ufundowana przez wojewodę krakowskiego Mikołaja Zebrzydowskiego. Została ona zbudowana w XVII wieku, z wykorzystaniem naturalnej rzeźby tamtejszego terenu. Odległości między stacjami są spore, jednak – jak mówił fundator miejsca: „za jeden krok Chrystusa winniśmy zrobić i dziesięć”. Miejsce to stało się znane nie tylko w naszym kraju, ale i w innych krajach europejskich, skąd przybywali pielgrzymi dziękować za otrzymane łaski i odbywać pokutę. Uczestnicy nabożeństwa starali się możliwie wiernie kontemplować Mękę Chrystusa i przejść Jego drogę

w czasie rzeczywistym, nie symbolicznym. Nierzadko decydowali się nawet spędzić noc w „ciemnicy” piwnicy „Pałacu Kajfasza”, rozważając tam osamotnienie Zbawiciela przed Jego Męką. Kalwarię Zebrzydowską kochał i często odwiedzał Karol Wojtyła. Przybył tutaj także już jako papież Jan Paweł II podczas swojej pierwszej pielgrzymki do Ojczyzny.

– Nie wiem po prostu, jak dziękować Bożej Opatrzności za to, że dane mi jest jeszcze raz nawiedzić to miejsce. Kalwaria Zebrzydowska, sanktuarium Matki Bożej – i Dróżki. Nawiedzałem je jako kapłan. Szczególnie często nawiedzałem sanktuarium kalwaryjskie jako arcybiskup krakowski i kardynał – powie-

za Ojczyznę przynosili do kościoła właśnie krzyże, unosząc je do góry zamiast „świeckiego” znaku „V”. – Dzięki śmierci i zmartwychwstaniu Chrystusa symbol hańby i poniżenia stał się symbolem odwagi, męstwa, pomocy i braterstwa. W znaku krzyża ujmujemy dziś to, co najbardziej piękne i wartościowe w człowieku. Przez krzyż idzie się do zmartwychwstania. Innej drogi nie ma. I dlatego krzyże naszej Ojczyzny, krzyże nasze osobiste, krzyże naszych rodzin muszą doprowadzić do zmartwychwstania, jeżeli łączymy je z Chrystusem, który krzyż pokonał – mówił bł. ks. Jerzy.

Nabożeństwo Drogi Krzyżowej było jednym z najbliższych sercu polskiego Papieża. W Wielkim Poście

W POLSCE DROGĘ KRZYŻOWĄ ZACZĘTO ODPRAWIAĆ NAJPRAWDOPODOBNIEJ W XVI WIEKU, JEDNAK NAJSTARSZY Z ZACHOWANYCH POLSKICH TEKSTÓW NABOŻEŃSTW DROGI KRZYŻOWEJ JEST NIECO PÓŹNIEJSZY.

dział wówczas podczas spotkania z wiernymi. – Gdy u nas w domu były jakieś zdarzenia rodzinne, gdy były jakieś kłopoty, to szliśmy wtedy do Matki Bożej Kalwaryjskiej i na Dróżki, i tak to już u mnie pozostało... – dodał. A zwracając się do Matki Bożej Kalwaryjskiej modlił się: – Tobie oddaję wszystkie owoce mego życia i posługi; Tobie zawierzam losy Kościoła; Tobie polecam mój naród; Tobie ufam i Tobie raz jeszcze wyznaję: „Totus Tuus, Maria! Totus Tuus”.

Maryjną i tradycyjną pobożność św. Jana Pawła II naśladował m.in. bł. ks. Jerzy Popiełuszko, patron Solidarności. Znak krzyża był dla niego znakiem zwycięstwa i prosił on, aby uczestnicy Mszy Świętych

celebrował je codziennie, w czasie zwykłym – w każdy piątek. Słynne stały się Drogi Krzyżowe z udziałem Jana Pawła II celebrowane w rzymskim Koloseum. Szczególnie zapamiętana została ta ostatnia, odprawiona niedługo przed odejściem Papieża Polaka do Domu Ojca. Jak podaje serwis watykański: „W Wielki Piątek 25 marca 2005 roku Jan Paweł II nie był już w stanie iść w procesji Drogi Krzyżowej. Uczestniczył w niej, oglądając transmisję telewizyjną, pogrążony w modlitwie. Kiedy procesja zatrzymała się przed XIV, ostatnią, stacją (Złożenie do grobu), dał znak, by przyniesiono mu krzyż. Przez długą chwilę patrzył na niego, a w pewnej chwili osunął się nań, przyciskając do serca i twarzy”. 



Rafał Woś

Trump i cła. Cła i Trump

Dzieje się w Ameryce wiele. Jak się w tym wszystkim połapać? Służę radą.

Otóż pamiętać trzeba o dwóch podstawowych rzeczach. Pierwsza jest taka, że polityka ekonomiczna administracji Donalda Trumpa jest zupełnie inna niż jego poprzedników. Nieważne, czy ci poprzednicy byli od Republikanów, czy od Demokratów, to i tak w gruncie rzeczy w gospodarce robili dokładnie to samo. Wszyscy likwidowali bariery przed kapitałem, by mógł on sobie hulać po świecie, jak i gdzie chciał w poszukiwaniu jeszcze większego zysku. A że odbywało się to kosztem przemysłu, lokalnej wytwórczości oraz pracowników? Tym gorzej dla nich wszystkich. Trump zapowiedział w kampanii wyborczej, że będzie inny. I faktycznie jest inny. A jego polityka celna, której zawiąsają właśnie obserwujemy, jest tego przykładem. Nie warto jej z góry skreślać tylko dlatego, że jest inna niż to, do czego nawykliśmy w minionych latach.

I rzecz druga. W polityce ekonomicznej Trumpa cła nie są celem samym w sobie. Komunikuje to na poziomie ogólnym sam prezydent, a w szczegółach robią to jego najważniejsi ludzie: doradca ekonomiczny Stephen Miran, główny strateg Peter Navarro oraz sekretarze skarbu i handlu Scott Bessent oraz Howard Lutnick. Wszyscy oni

mówią, że cła to rodzaj kijaszka, za pomocą którego Ameryka próbuje zapędzić do stołu rokowań swoich głównych partnerów handlowych. Partnerów, którzy nie bardzo się do tych negocjacji spieszą i najchętniej zostawiliby wszystko tak, jak jest.

Celem Białego Domu jest jednak nakłonienie tychże partnerów do znalezienia nowej równowagi handlowej. Mówiąc po ludzku: trumpistom chodzi o to, by import towarów wjeżdżających do USA przestał być tak nieźnośnie tani. Bez jego podrożenia nie ma bowiem mowy o ponownym odpaleniu amerykańskiej wytwórczości zniszczonej przez turbowolnorynkową globalizację czasów Billa Clintona, George'a Busha czy Baracka Obamy. Wśród partnerów handlowych Ameryki są zarówno sojusznicy (Unia Europejska, Kanada), jak i rywale (Chiny). I jedni, i drudzy – zdaniem Trumpa – zarabiają na obecnym układzie kosztem amerykańskiego pracownika. Wysokie nadwyżki handlowe krajów Unii czy Chin z USA zaś to prawdziwa przyczyna dramatu ofiar neoliberalnej globalizacji w Pensylwanii, Ohio i innych stanach ze słynnego „pasa rdzy”. Dróg do spełnienia postulatów Trumpa jest wiele: od nowego międzynarodowego układu, gdzie partnerzy godzą się na systemową dewaluację dolara, po negocjacje bilateralne, których finiszem jest na przykład rezygnacja przez Bank Chin trzymania ogromnych ilości dolarów amerykańskich w swoich rezerwach walutowych celem sztucznego zawyżania wartości pieniądza USA.

Jeśli to zrozumiemy, cała reszta to już są detale.

Europa i Polska mogą na to odpowiedzieć dwojako. Mogą się na Amerykę obrazić, próbując przeczekać. Ale mogą też zagrać w tę grę. Ostatnio mieliśmy przeciek na temat propozycji Trumpa wobec Unii – obniżę wam cła, jeśli przestawicie się na importowaną od nas energię. I w ten sposób zrównoważymy wychylony na korzyść Unii bilans handlowy z USA. Czy przyjęcie takiej oferty naprawdę byłoby takie złe? Czy może przeciwnie – byłby to logiczny krok zabezpieczający Europę przed ponownym popadnięciem w uzależnienie energetyczne od Rosji. Co, znając naszych partnerów z UE, grozi nam niewątpliwie, jak tylko wojna na Ukrainie zostanie zatrzymana, a sankcje wobec Kremla zniesione. Zastanówcie się nad tym w wolnej chwili. **S**

Sobota: Żałoba po odejściu Boga

Odwyzczailiśmy się od czekania. Nasiąknęci kulturą „instant” chcemy mieć **wszystko natychmiast**. Może dlatego Wielka Sobota jest najmniej „popularnym” dniem Triduum Paschalnego?

| Agnieszka Żurek |

Nie chcemy czekać, boimy się ciszy. Chcemy, żeby zaraz po Wielkim Piątku nastąpiła Niedziela Zmartwychwstania.

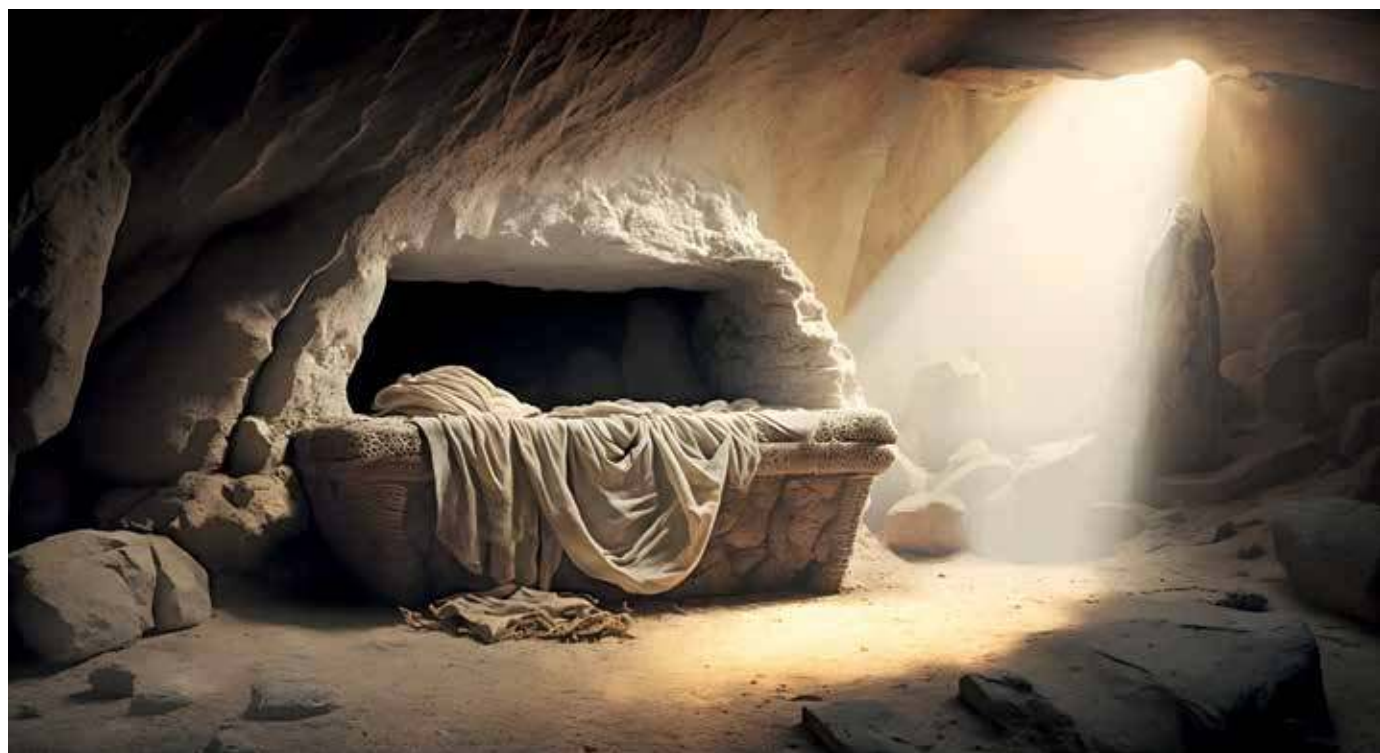
Ucieczka w mycie okien

Wielka Sobota wydaje nam się „ni-jaka”, bo nic się wtedy na pozór nie dzieje. Trudno wytrzymać w ciszy i w pustce, która następuje po wielkopiątkowej liturgii Adoracji Krzyża

zakończonej odprowadzeniem Najświętszego Sakramentu do Ciemnicy. „Odszedł Pasterz Nasz” – śpiewamy. I czujemy się osieroceni, zakłopotani własną bezradnością, uciekamy od niewygody ciszy w nerwowe mycie okien i przystrajanie wielkanocnych koszyczków. Wolimy pytania: „Czy kupiłeś majonez?” od pytań o pustkę, o lęk i o wiarę. Nie lubimy mierzyć się z własną bezradnością i krucho-

ścią naszej egzystencji, uciekamy od tajemnicy ukrzyżowania Boga ze strachu przed refleksją na temat tego, do czego zdolny jest człowiek. Choć lubimy mówić o uzależnieniu współczesnego człowieka od bodźców, od dopaminy, od natychmiastowej gratyfikacji, to jednak trwanie w bólu, ciszy, pustce i lęku okazało się zbyt trudne nawet dla naocnych świadków życia Chrystusa, Jego apostołów. Jak głosi tradycja, wszyscy z wyjątkiem św. Jana uciekli nie tylko spod krzyża, ale i z Jerozolimy. Na Zmartwychwstanie oczekiwała cierpliwie Matka Jezusa, stąd też każda sobota jest w tradycji Kościoła dniem maryjnym.

– Rozważając tę nadprzyrodzoną rzeczywistość, wkroczy my



Fot. Adobe Stock

w ciszę Wielkiej Soboty, by oczekiwać na chwalebny triumf Chrystusa w Zmartwychwstaniu. Patrząc na grób, możemy zastanowić się nad tragedią ludzkości, która bez swego Pana musi doświadczać samotności i zniechęcenia. Człowiek wpatrzony w samego siebie czuje się odarty z wszelkiej nadziei w obliczu bólu, klęsk życiowych, a zwłaszcza wobec śmierci. Co mamy zrobić? Trzeba czekać na zmartwychwstanie. Jak głosi stara tradycja ludowa, będzie wówczas z nami Maryja, Panna Bolesna i Matka złożonego w ofierze Chrystusa – mówił św. Jan Paweł II podczas audiencji generalnej w Wielką Środę 1998 roku. Wielka Sobota to czas żałoby po odejściu Chrystusa. I tak jak w przypadku każdej żałoby towarzyszyć nam mogą wówczas rozmaite uczucia i mechanizmy psychologiczne – zaprzeczanie, „targowanie się”, złość, depresja i wreszcie – akceptacja. Być może „ucieczka w mycie okien” nie jest de facto wyrazem naszej laicyzacji, ale nieumiejętności przyjęcia trudnych emocji, przeżycia bólu żałoby po odejściu nie byle kogo, bo przecież samego Boga?

Ks. Augustyn Pelanowski zauważa w jednej ze swoich homilii, że cisza i pustka Wielkiej Soboty stały się jeszcze trudniejsze i bardziej przerażające tuż przed spotkaniem ze Zmartwychwstałym Chrystusem, który opuścił już grób. – Zapewne zarówno dla tych kobiet, jak i apostołów stojących przy grobie brak ciała Jezusa musiał być faktem wstrząsającym. To, że ktoś umarł, można przeżywać, cierpiąc, ale to, gdy ktoś przestaje istnieć, gdy dematerializuje się jego ciało albo znika w niewyjaśniony sposób, może doprowadzić do dezorientacji graniczącej z szaleństwem. W pierwszych chwilach tego odkrycia dramatem nie była już śmierć Jezusa, ale to, że On zupełnie zniknął, jakby Go nigdy nie było! Nieobecność Boga jest przerażającym doświadczeniem.

Każdy z nas byłby bezradny, gdyby pewnego dnia okazało się, że „Bóg nie umarł”, tylko Go naprawdę nigdy nie było. Kto wtedy wytłumaczyłby nam sens naszych bezsensownych nocy? Kto wynagrodziłby cierpienie zadane ręką niesprawiedliwą i nieukaraną? Kto wynagrodziłby szczęśliwszą nagrodą niż szczęście? Kto wydobyłby na jaw wszelkie ukryte zbrodnie i dał nadzieję na przyszłość sięgającą poza śmierć? Jaki cel i znaczenie miałyby wtedy w ogóle życie? Wydaje się, że owa niepokojąca bezradność mogła być wielką próbą, kuszeniem odbywającym się bez kusiciela. Bo obecność diabła, tak czy owak, jest jakimś dowodem obecności Boga, ale gdy kuszeniem staje się pustka, pozbawiona nawet demonicznego szepotu, wszystko, co dotychczas się wydarzyło, wydaje się iluzją. Niepewność kobiet przy pustym grobie podobna jest do sytuacji, gdy ktoś zatrzymuje się na skraju przepaści i spoglądając w jej głębię, na próżno szuka dna;

albo gdy ktoś patrzy w lustro i nie widzi odbicia swej twarzy; albo też budzi się w nocy i w ogóle nie czuje ciała. Podejrzewam, że potężniejszym ciosem niż śmierć kogoś, kto nadawał nam sens życia, jest zupełne zniknięcie tej osoby. Niewiasty były przerażone nie umarłym Jezusem, tylko brakiem Jego ciała. W pierwszej chwili Zmartwychwstanie mogło

być postrzegane jako coś gorszego niż śmierć. Zdarzają się takie chwile, w których wszystko traci znaczenie. Jesteśmy bezradni i pozbawieni wytłumaczenia tego, co się z nami dzieje. Bóg nie tylko jakby znika z naszego życia, ale wydaje się być Wielkim Nieistniejącym. Nie zniechęcamy się, jeśli coś nie dzieje się w taki sposób, jakbyśmy się spodziewali. Przetrwajmy zwątpienie i bezradność, oburzenie i strach. Nawet nie wiemy, jak takie chwile są nam potrzebne do uzupełnienia kształtów naszej wiary, by stała się na miarę wiary Abrahama, a może nawet

jeszcze większej?
– zastanawia się kapłan.

W WIELKĄ SOBOTĘ UCIEKAMY OD NIEWYGODY CISZY W NERWOWE MYCIE OKIEN I PRYZYTRAJANIE WIELKANOCNYCH KOSZYCZKÓW. WOLIMY PYTANIA: „CZY KUPIŁEŚ MAJONEZ?” OD PYTAŃ O PUSTKĘ, O LĘK I O WIARĘ.

„A myśmy się spodziewali...”

Zawsze urzeka mnie fragment Ewangelii św. Łukasza mówiący o wędrownym zrezygnowanych uczniów do Emaus, kiedy to zarzucają ukazującemu się im Jezusowi, iż jest on chyba „jedynym, który nie wie, co wydarzyło się w Jerozolimie”. „Gdy tak rozmawiali i rozprawiali ze sobą, sam Jezus

przybliżył się i szedł z nimi. Lecz oczy ich były jakby przesłonięte, tak że Go nie poznali. On zaś ich zapytał: «Cóż to za rozmowy prowadzicie ze sobą w drodze?» Zatrzymali się smutni. A jeden z nich, imieniem Kleofas, odpowiedział Mu: «Ty jesteś chyba jedynym z przebywających w Jerozolimie, który nie wie, co się tam w tych dniach stało». Zapytał ich: «Cóż

takiego? » Odpowiedzieli Mu: «To, co się stało z Jezusem Nazarejczykiem, który był prorokiem potężnym w czynie i słowie wobec Boga i całego ludu; jak arcykapłani i nasi przywódcy wydali Go na śmierć i ukrzyżowali. A myśmy się spodziewali, że On właśnie miał wyzwolić Izraela».

Łatwo możemy odnaleźć siebie w tym fragmencie Piśma Świętego, własne oczekiwania wobec Boga, który „miał wyzwolić Izraela/ przynieść nam zdrowie/środk materialne/ rozwiązanie problemów/niepodległość Ojczyzny”. Choć, podobnie jak apostołowie, tyle już wiemy o Bogu i Jego Królestwie, które „nie jest z tego świata”, wciąż zmagamy się z własną naturą dążącą do wygody, przyjemności i zagwarantowania sobie poczucia bezpieczeństwa. Podobne wątki znajdują odzwierciedlenie w historii naszego kraju. Romantyczne hasło „Polska Chrystusem narodów” przynosiło nam w historii tyleż bohaterskich czynów, co i rozczarowań. Te ostatnie dotyczyły tej samej pokusy, jaka stała się udziałem uczniów z Emaus mówiących: „A myśmy się spodziewali...”. Wyzwolenie polityczne nie zawsze szło w polskiej historii w parze z wolnością ducha. Umieli to dostrzec i nazwać wielcy święci i błogosławieni naszego narodu – począwszy od św. Stanisława, poprzez św. Maksymiliana po bł. ks. Jerzego Popiełuszkę. Mó-

wił o tym błogosławiony ks. kard. Stefan Wyszyński, który stwierdzał, że gdyby Polacy szczerze i całym sercem nawrócili się, komunizm upadłby w jednej chwili, ponieważ

opierał się on na ludzkim grzechu. Prymas Tysiąclecia nie był zwolennikiem toczenia walki o wolność kraju na płaszczyźnie militarnej, wskazywał na fakt, że prawdziwe zmagania dotyczą sfery duchowej. Tę samą logikę przyjął w swoim nauczaniu bł. ks. Jerzy Popiełuszko.

Była to logika, którą można by nazwać „wielkosobotnią”. Zakładała ona bowiem trwanie przy krzyżu, zgodę na cierpienie, milczenie, modlitwę, osobistą pokutę, całkowite zaufanie Bogu i Jego planom, cierpliwe oczekiwanie na Jego interwencję i zwycięstwo. Ta logika była i jest bliska wielu Polakom, dzięki pokorze, jaką nasz naród zachował mimo wielu pokus i przeciwności. Ten sposób myślenia wyraża się w pięknej wielkosobotniej tradycji nawiedzania Grobów Pańskich. Wiele z nich było w okresie zniewolenia komunistycznego przygotowywanych przez

członków Solidarności. Projektujący je artyści wyrażali w swoich dziełach pragnienie wolności, wiarę w zwycięstwo dobra nad złem i w zbawczą moc cierpienia. Także i dziś pełna powagi i skupienia cisza towarzyszy odwdzającemu Groby Pańskie, kontrastując z odbywającym się w tym samym czasie w kościołach radosnym już święceniem pokarmów.

Egzystencjalne doświadczenie ciszy, pustki i oczekiwania, które towarzyszyć może przeżywaniu Wielkiej Soboty, nie ominie nas w którymś momencie życia, nawet jeśli zaraz po Wielkim Piątku „uciekniemy” do współczesnego „Emaus” – wiosennych porządków, szafu zakupów i kolejek, rozmów o pogodzie i spraw codziennych. Warto więc może skorzystać z wielowiekowej mądrości Kościoła i przeżyć dzień poprzedzający Zmartwychwstanie, czerpiąc z jego duchowych tradycji. Oczekiwanie jest potrzebne, pustka oczyszcza, a cisza porządkuje myśli i uczucia. Wielka Sobota to nie tylko ból, ale przede wszystkim nadzieja. Jak pisał papież Benedykt XVI: „W ciszy, która otacza Wielką Sobotę, przepełnionej bezgra-



W ciszy, która otacza Wielką Sobotę, przepełnionej bezgraniczną miłością Boga, żyjemy w oczekiwaniu na świt trzeciego dnia, świt triumfu miłości Boga, świt światła, które pozwala oczom serca spojrzeć w nowy sposób na życie, trudności i cierpienie.

BENEDYKT XVI

niczną miłością Boga, żyjemy w oczekiwaniu na świt trzeciego dnia, świt triumfu miłości Boga, świt światła, które pozwala oczom serca spojrzeć w nowy sposób na życie, trudności i cierpienie”. **S**



Piotr Skwieciński

Czy potrafią być rozsądni?

Właściwie dlaczego w 1920 r. bolszewicy nie zdobyli Polski, a potem, w latach 30., 40. i 50. – całego zachodniego świata?

Zawdzięczamy to przede wszystkim rozsądkowi ówczesnych elit – polskich, a potem zachodnich. Elit, które zachowując swoją wizję świata, takiego, jaki ich zdaniem powinien być, swoje interesy i idiosynkrazje, potrafiły zarazem się samoograniczyć. Złagodzić własną drapieżność i ideologiczną konsekwencję.

Uczyniły tak trochę z mądrości, ale przede wszystkim – ze strachu. Ze strachu przed tym, że to, co dziś modnie nazywa się klasą ludową, i teźże klasy polityczna emanacja, czyli lewica, przejdzie na stronę komunistów i Armii Czerwonej. I zrobi bolszewicką rewolucję, zawzawszy na pomoc rosyjskich „klasowych braci”.

Dlatego polskie i zachodnie warstwy panujące, oczywiście nie całe, ale mądrzejsza ich część, postanowiły się powściągnąć. W Polsce tuż po odzyskaniu niepodległości – poprzez uchwalenie reformy rolnej i szeregu prospołecznych zmian w prawie pracy. Potem, na całym prawie cywilizowanym Zachodzie – poprzez rozmaite reformy społeczne.

Wszystko to, powtórzmy, było sprzeczne z naturą i intuicjami establishmentu. Elity zgrzytały zębami. Ale zgrzytając, ustępowały. Bo były mądre.

Wszystko to razem stworzyło przestrzeń dla tej części lewicy, która mimo różnych wahań wołała być po stronie Zachodu niż po stronie Rosjan. Pozwoliło to socjaldemokratom nie podążyć za komunistami, co odegrało decydującą rolę w dziele minimalizacji anty-systemowej rebelii.

Dlaczego się teraz o tym rozpisuję? Dlatego że dziś sytuacja jest poniekąd podobna. Dziś, na skutek dominacji agresywnych liberalno-lewicowych europejskich elit, na naszym kontynencie prawica znajduje się coraz bardziej w sytuacji podobnej do tej, w jakiej sto lat temu znalazła się lewica w Polsce, a potem w całej Europie. I wtedy, i teraz pojawił się czynnik zewnętrzny (wtedy Rosja bolszewicka, dziś putinowska), który apeluje, wtedy do lewicy, a dziś do prawicy, odwołując się do naprawdę albo rzekomo wspólnych wartości i idei. Z jasnym przesłaniem – uznajcie, że interes waszych krajów jest czymś mniej ważnym od możliwości realizowania programu ideologicznego. Czy ostrzeż: mniej ważnym niż groźba, że w świecie zdominowanym przez waszych przeciwników nie będzie dla was w ogóle miejsca, kwestie dla was ważne będą podeptane, a ludzkie grupy i warstwy dla was istotne – pozbawione wpływu na rzeczywistość, trwale zmarginalizowane i spauperyzowane.

I wtedy, i teraz różni ludzie różnie odpowiadali na te syrenie śpiewy.

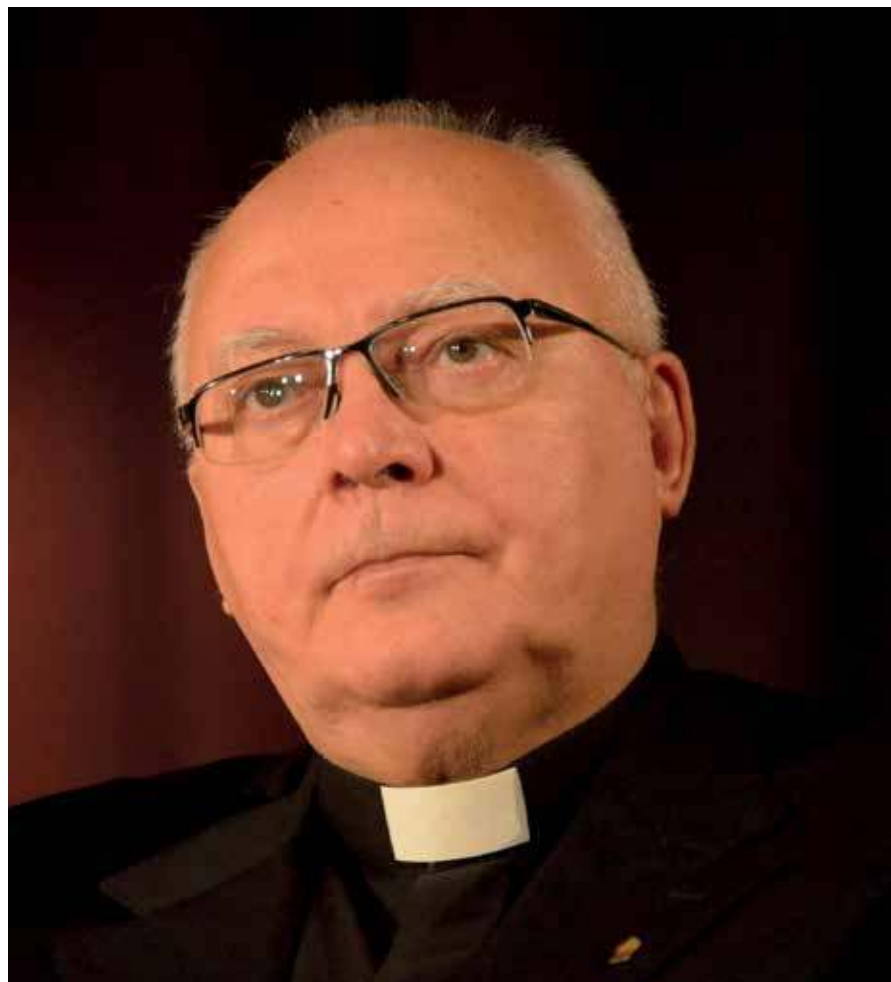
Ale z całą pewnością można stwierdzić jedno. Gdyby kiedyś polskie i zachodnie warstwy panujące zareagowały na zagrożenie bardziej egoistycznie i ideologicznie, gdyby zdecydowały konsekwentnie forsować jakąś paleokonserwatywną agendę, mogło pójść zupełnie inaczej. Bo z całą pewnością znacznie więcej ówczesnych lewicowców wybrałoby wtedy opcję komunistyczną, i znacznie więcej ludzi, marginalizowanych przez system, przeszłoby na stronę jego wrogów. Czyli na stronę radziecką. W naszej nam rzeczywistości w przedwojennej Polsce PPS była znacznie popularniejsza od KPP, a w różnych krajach Europy Zachodniej socjaldemokraci potrafili albo dominować nad komunistami, albo co najmniej blokować ich. A po wojnie w ogóle stopniowo bardzo zredukowali ich wpływy w klasie ludowej. W rzeczywistości alternatywnej, w której establishment krajów demokratycznych nie potrafiłby samoograniczyć swoich ambicji, byłoby zaś zapewne odwrotnie.

Czy dzisiejszy, lewicowo-liberalny establishment zachodniej Europy potrafi dostrzec tę analogię? Zacząć myśleć w podobnych kategoriach, stwarzając przestrzeń dla tej części prawicy, która chciałaby i nie wyrzec się swojej wizji świata, i nie podjąć wątpliwej gry z Kremlm?

Na razie trudno tu o optymizm. **S**

Niedziela: Powielkanocne chrystofanie

– To paradoksalne, że Apostołowie, nie mając do dyspozycji gazet, prasy, radia telewizji, internetu, okazali się niezwykle skuteczni w pozyskiwaniu nowych wyznawców. Kościół apostolski w ciągu zaledwie kilku lat wyszedł daleko nie tylko poza granice Jerozolimy i docierał do Syrii, Anatolii, Grecji, Italii, Hiszpanii, Afryki Północnej, a także nad Eufrat i pod Kaukaz – mówi ks. prof. dr hab. **Waldemar Chrostowski** w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.



Fot. T. Gutry

– Niedziela Zmartwychwstania to czas, kiedy rodzi się Kościół, lecz bardzo szczególny Kościół – Matka w Jerozolimie. Jak on wyglądał od Zmartwychwstania do Pięćdziesiątnicy?

– Zmartwychwstanie definitywnie zakończyło ziemskie życie Jezusa. Wydawało się, że złożenie Jego ciała do grobu stanowiło kres wszystkiego i oznaczało całkowitą klęskę Jego i uczniów, którzy Mu towarzyszyli. Ale właśnie za sprawą zmartwychwstania stało się inaczej! Pierwszymi spośród Apostołów świadkami zmartwychwstania stali się Piotr i Jan, a wcześniej Maria Magdalena, która sprowokowała ich udanie się do grobu, który okazał się pusty. Potem, przez 40 dni od zmartwychwstania do wniebowstąpienia, Jezus wielokrotnie ukazywał się swoim uczniom i dawał im dowody, że żyje w radykalnie nowy sposób – były to tak zwane chrystofanie. Powielkanocne ukazywanie się Jezusa jedenastu uczniom, bo Judasz już nie żył, stanowiło początek Kościoła. Do tego grona należała również Maryja, Matka Jezusa, i kilka kobiet.

– Może to grono było większe?

– Być może były też inne osoby, o których Ewangelie i Dzieje Apostolskie jednak nie wspominają. Po wniebowstąpieniu Jezusa miejsce Judasza zajął Maciej. Tych Dwunastu to prawdziwy początek Kościoła. Do tego grona należał Piotr, który pięćdziesiąt dni po Świącie Paschy stanął w Jerozolimie i już bez strachu, mocą zesłanego Ducha Świętego głosił prawdę o Jezusie Chrystusie oraz Jego ziemskim życiu i zmartwychwstaniu. Działo się to w żydowskie święto Szawuot, czyli Święto Tygodni, obchodzone siedem tygodni po Pesach. Tego dnia w Jerozolimie nawróciło się trzy tysiące Żydów i prozelitów, czyli tych, którzy przeszli na judaizm,

być może nawet już obrzezanych. Na tym etapie dokonało się w pierwotnym Kościele przejście od uczniów, którzy Jezusa bezpośrednio znali, do Jego wyznawców, którzy przyjęli wiarę w Niego.

– Ale pierwotny Kościół był zastraszony, rozwijał się w okolicznościach ciągłego zagrożenia życia dla wyznawców Chrystusa.

– Tak, pierwsi wyznawcy Jezusa Chrystusa byli prześladowani.

Paradoks polega

na tym, że byli prześladowani nie przez władze rzymskie, lecz przez swoich żydowskich rodaków. Brało się to stąd, że proces Jezusa i skazanie Go na śmierć miały dwa etapy. Pierwszy

to proces i skazanie Go przez żydowski Sanhedryn, a drugi to przesłuchanie, potwierdzenie wyroku i jego wykonanie przez Rzymian. Ci, którzy należeli do Sanhedrynu, i ci, którzy na dziedzińcu twierdzy Antonia krzyczeli do Piłata „Ukrzyżuj Go!”, w pierwszych latach istnienia Kościoła wciąż żyli. Mieli świeżo w pamięci wydarzenia, w których brali udział, ale nie chcieli do siebie dopuścić nie tylko odpowiedzialności za to, co się stało, ale też ewentualności, że roszczenie Jezusa, iż jest Mesjaszem, może być prawdziwe i wiarygodne.

– To może naiwne pytanie, ale Pan Jezus wstępuje do nieba, Apostołowie zostają sami, zaczynają się nowa wspólnota, wiedzą, co mają robić, jak ewangelizować? Otrzymują jakąś instrukcję obsługi? Działają przecież w środowisku wrogim.

– Taką instrukcję dał im sam Jezus za swego życia, kiedy nauczał,

dokonywał licznych znaków i często podkreślał, że drogą uczniów jest pójście Jego drogą, a ma to być droga krzyża. Oni już wtedy zdawali sobie z tego sprawę i to zapamiętali, chociaż nie do końca wiedzieli, o co naprawdę chodzi. Zmartwychwstanie dało im siłę do wyznawania tej wiary. To, co przeżyli razem z Jezusem, sprawiło, że ich wiara stała się niewzruszona i nie potrzebowali już żadnych specjalnych narzędzi, by ją głosić. Moc ich wiary była tak

wielka, że skutecznie pozyskiwali dla wiary w Jezusa bardzo wielu współczesnych im ludzi. To paradoksalne, że Apostołowie, nie mając do dyspozycji gazet, prasy, radia, telewizji, internetu, okazali się nie-

zwykle skuteczni w pozyskiwaniu nowych wyznawców. To tłumaczy dynamizm Kościoła apostołskiego, który w ciągu zaledwie kilku lat wyszedł daleko nie tylko poza granice Jerozolimy, lecz poza granice Palestyny i docierał do Syrii, Anatolii, Grecji, Italii, Hiszpanii, Afryki Północnej, a także nad Eufrat i pod Kaukaz.

W ciągu kilku dziesięcioleci wiara w Ukrzyżowanego ogarnęła znaczne połacie starożytnego świata.

– Czy pierwsi wyznawcy Jezusa, Żydzi, nadal chodzili do świątyni jerozolimskiej się modlić, nadal byli w judaizmie, składali ofiary? Wiara w Mesjasza i uczęszczanie do świątyni musiało rodzić duże napięcia?

– W Dziejach Apostolskich i w Listach św. Pawła nie ma mowy, aby

pierwsi wyznawcy Jezusa Chrystusa udawali do świątyni, żeby tam składać ofiary ze zwierząt czy ofiary z pokarmów. Wygląda na to, że od samego początku mieli świadomość, że śmierć Jezusa na krzyżu ma charakter ofiarniczy i położyła absolutny kres ofiarom Starego Testamentu. Traktowali świątynię jako dom modlitwy, zresztą tak traktował ją Jezus, kiedy wypędził z niej kupczących, mówiąc, że z domu Bożego, który ma być przede wszystkim domem modlitwy, uczynili jaskinię zbójców. Członkowie pierwotnego Kościoła udawali się do świątyni na modlitwę o dziewiątej godzinie dnia, czyli o trzeciej po południu, w godzinie śmierci Jezusa. Obecność w świątyni Piotra i pozostałych uczniów nie była więc przypadkowa, lecz upamiętniała czas śmierci Mistrza. Wybór tej godziny na modlitwę stanowi jeden ze znaków przejścia od Starego do Nowego Testamentu.

W pierwotnym Kościele wybrano **wspólnotę dóbr**, którą można porównać do współczesnego życia zakonnego.

– To niesamowite, w dziewiątej godzinie dnia Piotr według Dziejów Apostolskich miał szczególną moc uzdrawiania, a 20 wieków później Jezus mówił do św. Faustyny, że w tej

godzinie jest szczególny czas Jego miłosierdzia.

– Świadomość znaczenia godziny trzeciej po południu zawsze istniała w pobożności Kościoła, natomiast w XX wieku została potwierdzona i odnowiona przez świętą siostrę Faustynę i świętego Jana Pawła II. Dla wiernych piątek zawsze był dniem szczególnym, w którym obowiązuje post dla upamiętnienia śmierci Jezusa, a godzina trzecia upamiętnia porę tej śmierci. >

– Dla pierwszych wyznawców Jezusa wejście w czasy mesjańskie to też był judaizm, tylko mesjanistyczny. Kiedy się to zmieniło?

– Problem był i jest znacznie głębszy. Nie mało Żydów, wtedy i dzisiaj, skłonnych byłoby uznać w Jezusie jakiś rodzaj Mesjasza, np. mówi się, że był to Mesjasz, „któremu się nie powiodło”. Jednak powód, dla którego więk-

szość Żydów nie uwierzyła w Jezusa, jest głębszy i zawiera się w pytaniu: „Kim Jezus naprawdę

jest?”. Otóż jest On nie tylko Mesjaszem, rozumianym na sposób starotestamentowy, lecz Synem Bożym. To wskazuje na całkowicie nowy wizerunek Boga. Chrzęściananie wyznają, tak samo jak Żydzi Starego Testamentu i judaizmu rabinicznego, że Bóg jest jedyny. Wyznanie: „Słuchaj, Izraelu, Pan jest naszym Bogiem, Panem jedynym” rozbrzmiewa w synagogach i w kościołach. Jednak chrześcijanie dodają rzecz bardzo ważną: Bóg jest jedyny, ale nie istnieje sam. Istnieje jako Ojciec i Syn, i Duch Święty. Tej prawdy o Bogu Trójjedynym zarówno Żydzi, jak i – później – muzułmanie nie przyjęli. Tego progu wiary, jak to barwnie nazwał Jan Paweł II, nie przekroczyli.

– Skąd brało się tak duże napięcie między Żydami a poganami w pierwotnym Kościele? To był poważny problem.

– Problemem w pierwotnym Kościele była kwestia, czy wiara w Jezusa Chrystusa ma być nadal przywilejem tych, którzy od czasów Abrahama stanowili lud Bożego wybrania, czyli Izraelitów, bo były takie głosy, czy też do jej wyznawania należy

dopuszczać pogan, a jeśli tak, to czy należy nałożyć na nich wszystkie obowiązki wynikające z Prawa możeszowego. Opowiada o tym 10. rozdział Dziejów Apostolskich. Piotr, który udał się do domu setnika Korneliusza w Cezarei Nadmorskiej, ochrzcił go, ale potem musiał się tłumaczyć wobec swoich, dlaczego to zrobił, bo nie dość, że jako

Żyd wszedł do domu poganina, to jeszcze go ochrzcił. Z kolei w 15. rozdziale Dziejów Apostolskich i w Listach

św. Pawła mamy drugi problem, a mianowicie jak mają postępować ci, którzy nie są Żydami. Czy pochodząc ze świata pogańskiego, gdy przyjmują wiarę w Jezusa, są zobowiązani do zachowywania wszystkich starotestamentowych rozporządzeń, czy nie. Odpowiedź udzielona wtedy w Jerozolimie była klarowna: wyznawcy Jezusa Chrystusa spoza narodu żydowskiego nie muszą podlegać Prawu możeszowemu ani poddawać się obrzezaniu, ponieważ tym, co ich zbawia, nie są przepisy Starego Testamentu, lecz wiara w Jezusa jako Mesjasza i Syna Bożego.

– Jak tłumaczyć ten fragment Dziejów Apostolskich: „Jeden duch i jedno serce ożywiały wszystkich wierzących. Żaden nie nazywał swoim tego, co posiadał, ale wszystko mieli wspólne”?

– Ponieważ wśród pierwszych wyznawców Chrystusa, tak samo

jak w ówczesnym społeczeństwie, istniały duże podziały społeczne i niewolnictwo, uznano, że dobra materialne nie mogą dzielić braci. Wybrano wspólnotę dóbr, którą można porównać do współczesnego życia zakonnego, gdzie poszczególni członkowie nie mają niczego, co jest ich własnością, a jednocześnie korzystają ze wszystkiego, czego potrzebują. Ważne, żeby pamiętać, iż Dzieje Apostolskie, które pochwalają taką wspólnotę dóbr i jedność, którą ona buduje, wspominają o Ananiaszu i Safirze, którzy skłamáli w sprawie sprzedaży ziemi, za co zostali bardzo surowo ukarani. To pokazuje, jak poważnie traktowano te sprawy w pierwszych wspólnotach chrześcijańskich.

– Sobór Jerozolimski miał kapitalne znaczenie dla Kościoła, sam papież Franciszek mówił niedawno, że Kościół potrzebuje wiary Piotra i Pawła? Co oni symbolizują w pierwszym Kościele?

– Ci dwaj apostołowie symbolizują jedność Kościoła. Piotr symbolizuje „Kościół z obrzezania”, ze świata

żydowskiego, a Paweł symbolizuje „Kościół wywodzący się z pogan”. To dwie części ludzkości

Piotr symbolizuje „Kościół z obrzezania”, ze świata żydowskiego, a Paweł symbolizuje „Kościół wywodzący się z pogan”.

– lud Bożego wybrania i cała reszta, Żydzi i dawni poganie – którzy dzięki wierze w Jezusa Chrystusa zostali pojednani ze sobą. O tej fundamentalnej jedności Kościoła przypomina doroczna uroczystość Świętych Apostołów Piotra i Pawła obchodzona 29 czerwca.

Ks. prof. dr hab. Waldemar Chrostowski jest teologiem, biblistą, laureatem watykańskiej Nagrody Ratzingera. **S**



Magdalena Okraska

Zdrowie to nie jest prywatna sprawa

Obniżenie składki zdrowotnej nie służy nikomu. Nie ma znaczenia, czy taki „ukłon” wykonano w stronę krezusa czy ledwo wiążącego koniec z końcem sprzedawcy starzyzny. Nie chodzi nawet o lewicowy argument „ad przedsiębiorcum”, czyli głoszenie w porę i nie w porę, że każdy nieetatowiec jest zły i niemoralny. Obniżenie składki zdrowotnej to po prostu mniej środków na leczenie dla nas wszystkich. To po prostu neoliberalny skok na wspólne.

Obniżka składki zdrowotnej to psucie państwa. To szkodliwy gest, który trudno nawet nazwać populistycznym, bo jego negatywne skutki dotkną nas wszystkich prędzej, niż się spodziewamy. Polacy lubią obniżki – cen, podatków, płatności. Kto ich nie lubi? Problem w tym, że „mniej i taniej” zaraz naprawdę zacznie oznaczać „mniej i taniej”. Mniej środków na leczenie obywateli, na personel pomocniczy, na placówki i szpitale. Tak, to ziszczony sen liberała, który już w głowie liczy niewydane pieniądze. Zaoszczędzone, ale na czym? Kosztem czego? Nas wszystkich. Wydłużą się kolejki do lekarzy, wiele świadczeń medycznych będzie niedofinansowanych. Wszyscy politycy trąbią o poprawie sytuacji NFZ. Ale tylko wtedy, gdy są kandydatami na urząd. Potem – hulaj dusza.

Powrót liberałów do władzy zawsze oznacza politykę tzw. cięć kosztów. Politycy Koalicji Obywatelskiej wręcz lubują się w tego typu sformułowaniach. A wielu słuchającym takiej retoryki tylko w to graj: oni naprawdę wierzą, że

„przyjrzenie się finansom” (czyli ordynarne cięcia nakładów) opieki zdrowotnej czy Poczty Polskiej oznacza uzdrowienie tych podmiotów. Ale wiedzą Państwo co? Jeszcze chyba nigdy żadna instytucja nie zaczęła sobie lepiej radzić i być bardziej wydolna dlatego, że przestano na nią łożyć.

Chodzi o opiekę zdrowotną. O nasze zdrowie. O nasze życie i śmierć. I nie, nie kupimy sobie tych wszystkich usług na wolnym rynku, nawet ci najbogatsi z nas. Nie ma prywatnych karettek, które by jeździły do wypadków drogowych. Pakiet Medcoveru nie pokrywa leczenia raka. Sukcesem publicznego systemu ochrony zdrowia była zawsze jego powszechność i dostępność. Były kolejki do specjalistów, ale duża część pomocy odbywała się płynnie. Za zero złotych z naszej bezpośredniej kieszeni. Jak można to kwestionować? Jak można chcieć, żeby tego nie było?

Nie zawsze będziecie młodymi, zdrowymi byczkami, którym nic nie dolega i którzy uważają, że do lekarza trafiają tylko osoby, które o siebie nie dbają. Nie będzie też żadnej wolnorynkowej konkurencji wielu kas chorych ani obniżki cen świadczeń dzięki takiej konkurencji – a jeśli by była, to doprowadziłaby raczej do obniżenia jakości świadczeń, a nie do ich domyślności. Istnieje kilka filarów zdrowego państwa, których wywracanie podważa jego bezpieczeństwo. Musimy być bezpieczni pod względem energetycznym, transportowym, lekowym. Musimy dbać o fizyczny dobrostan swoich obywateli. Tego nie można oddać w ręce prywatniarza. **S**

Kraj

Migracyjny SAMOBÓJ

Europa od dawna doświadcza zmyły nielegalnej migracji. Problem staje się coraz poważniejszy także w Polsce. Od lat destabilizowana jest nasza granica z Białorusią, a dziś, z powodu praktyk naszych zachodnich sąsiadów, niespokojnie robi się także na granicy z Niemcami. To jednak dopiero początek – gdy w życie wejdzie pakt migracyjny, problemy staną się dużo poważniejsze. Europa na własne życzenia **wywiesza białą flagę**.

| Stanisław Żaryn |



Rys. Kacper Pempel / Reuters / Forum

Dywagacje o nowych zasadach prowadzenia polityki migracyjnej w Unii Europejskiej toczą się od wielu lat. Problem wynika ze zmian cywilizacyjnych, które pchają ludzi z wielu regionów świata do bogatej Europy, ale też ze złych założeń polityki migracyjnej UE i fatalnych decyzji Niemiec. Gdy wiele lat temu ówczesna kanclerz Angela Merkel zaprosiła publicznie migrantów z całego świata, wiele osób uśmiechnęło się szeroko – zarówno ci, którzy uznali, że chcą szukać komfortu i nowego miejsca do życia, jak i ci, którzy uznali to za świetny interes. Przez lata przemysł migracyjny urósł w siłę i stał się motorem napędowym fali zalewającej Europę rzeszami ludzi, jednocześnie dając setki milionów euro zysków przemysłnikom i organizatorom przemytu. Sytuacja oczywiście została szybko wykorzystana także przez wroga zachodowi państwa, głównie Rosję, która wykorzystuje do dziś mechanizmy stymulacji ruchów migracyjnych do destabilizowania i osłabiania Europy Zachodniej. Między innymi dlatego Kreml chętnie wysyła swoich najemników do Afryki. Przez lata Europa doświadczała negatywnych skutków ruchów migracyjnych. Państwa europejskie uderzył kryzys bezpieczeństwa, doszło do wysycenia możliwości systemów opieki socjalnej czy zdrowotnej, a służby odpowiedzialne za bezpieczeństwo wewnętrzne spotkały się z wieloma wyzwaniami wynikającymi z nielegalnej migracji. Publicznie dostępne dane wskazują, że tylko w latach 2015–2021 migranci islamscy dokonali 19 skutecznych zamachów terrorystycznych na terenie państw UE, a 18 prób zamachów (w ich wykonaniu) udaremniono. Realna skala kryzysu bezpieczeństwa jest jednak dużo większa – o wielu przejawach terroryzmu żerującego na nielegalnych szlakach migracyjnych nie wiemy, a dodatkowo w wielu państwach widać ogromny wzrost przestępczości pospolitej, która stała się zmorą. I ma to swoje związki z liczbą nielegalnie przybywających do tych państw cudzoziemców.

Oslabienie bezpieczeństwa to tylko jeden z wielkich kryzysów, które wynikają wprost z nielegalnej migracji do Europy. Kraje Zachodu coraz częściej narzekają na problemy w systemach opieki zdrowotnej i zabezpieczeniu socjalnym, które stały się niewydolne, czy choćby w związku z funkcjonowaniem społeczeństwa, które staje się w sposób sztuczny i bardzo szybki wielokulturowe. Przy wrogim nastawieniu przybyszów społeczeństwa zachodniej Europy zaczęły się zmieniać, powstawały enklawy, często rządzące się w praktyce swoimi własnymi prawami. Masowa nielegalna migracja dokonuje realnych zmian w działalności

wskazanych krajów oraz destabilizuje ich dotychczasowe życie. Doświadczenia Zachodu dowodzą, że wiele skutków widocznych jest dopiero po czasie. Zmiany są jednak nieuniknione. I zawsze szkodliwe. Żaden kraj, poddany masowej migracji z kierunków obcych kulturowo – a dodatkowo motywowanej chęcią szukania łatwiejszego i bardziej komfortowego życia – nie będzie już taki sam. Migracja zmienia państwa nie do poznania, o czym można się przekonać, analizując najnowszą historię krajów zachodniej Europy.

Sytuacja jest dziś bardzo trudna. Niestety jednak nie widać żadnych mechanizmów realnej zmiany nastawienia. Od początku wielkiego kryzysu migracyjnego Europa nie umie podjąć działań na rzecz zwalczania szlaków nielegalnej migracji oraz nie jest w stanie podjąć działań kontruujących. Niestety Pakt migracyjny, który wejdzie w życie w połowie 2026 roku, oznacza wręcz regres, a nie krok w dobrą

KAŻDE PAŃSTWO UE BĘDZIE ZOBOWIĄZANE DO PRZYJMOWANIA WSKAZANEJ ODGÓRNIC LICZBY MIGRANTÓW. ODMOWA BĘDZIE MOŻLIWA TYLKO W SYTUACJI, GDY PAŃSTWO ZAPŁACI KARĘ – DZIŚ MOWA O NAWET 20 TYSIĄCACH EURO ROCZNIE ZA KAŻDEGO NIEPRZYJĘTEGO. ABSURD, I TO BARDZO KOSZTOWNY.

stronę. Zgodnie z nowymi przepisami Unia Europejska wcale nie skupi się na zabezpieczaniu granic zewnętrznych UE. Nie postawi w centrum także działań związanych z odsyłaniem do krajów pochodzenia migrantów nielegalnie przebywających w Unii. Nie widać w polityce Unii także pomysłów, by – śladem Wielkiej Brytanii – otwierać dla migrantów obozy w krajach poza UE i tam prowadzić procedury weryfikacyjne. Pakt migracyjny idzie w inną stronę. Dokumenty unijne budują mechanizm przymusowej relokacji migrantów, która ma pomóc krajom będącym pod migracyjną presją. Każde państwo UE będzie zobowiązane do przyjmowania wskazanej odgórnie liczby migrantów. Odmowa będzie możliwa tylko w sytuacji, gdy państwo zapłaci karę – dziś mowa o nawet 20 tysiącach euro rocznie za każdego nieprzyjętego. Absurd, i to bardzo kosztowny, >

pakt zakłada bowiem przekazywanie do każdego kraju UE po około 30 tysięcy osób rocznie. Zasady wprowadzane paktem mają także zrównać świadczenia i wydatki państw członkowskich UE, by migrant nie był zainteresowany przemieszczaniem się do krajów bogatszych. W związku z tym państwa biedniejsze będą musiały wykładać na ich utrzymanie sumy nieadekwatne do poziomu życia ich własnych obywateli. Sytuacja ulegać będzie pogorszeniu w momentach, które będą wypełniać znamiona kryzysu – wtedy kwoty relokowanych ulegną znacznemu zwiększeniu, a państwa UE zostaną przymuszone do zaakceptowania znacznie większej relokacji.

Nowe zasady funkcjonowania polityki migracyjnej mają dawać dodatkowe ułatwienia migrantom. Państwa członkowskie będą miały obowiązek utrzymywać wysoki standard świadczeń, o czym była już mowa. Będą zobowiązane do załatwiania o bezpłatną pomoc prawną na każdym etapie wszelkich procedur, a także będą miały ograniczony czas rozpatrywania wniosków pobytowych. Druga strona jest traktowana w sposób uprzywilejowany. Nie ma wymagań związanych z chęcią podjęcia pracy, nie ma wprowadzonego obowiązku nauki języka czy przyjęcia miejscowych zasad życia społecznego i kulturowego. Co więcej, nie ma wymogu, by migranci byli w stanie wiarygodnie udokumentować, jak się nazywają, skąd pochodzą czy jakie było ich miejsce zamieszkania. Europa przyjmuje do wiadomości, że jest celem masowej nielegalnej migracji z całego świata i nic z tym nie robi. Pakt nie zakłada też mechanizmów wzmocnienia granic, wzmocnienia Frontexu czy nowych zasad związanych z odsyłaniem migrantów do krajów pochodzenia albo ostatniego pobytu. Nie ma też woli, by wykorzystać polityczno-finansowe oddziaływanie UE na te kraje, które przysyłają oko na nielegalną migrację od siebie czy nawet ją aktywnie wspierają. Zgodnie z paktem migracyjnym Unia sankcjonuje i godzi się na masową migrację. Co więcej, zapewne ją napędzi, dając sygnał o braku efektywnego przeciwdziałania oraz budowie systemu zarządzania migrantami w całej UE. Systemu opartego na akceptacji nielegalnych szlaków migracyjnych.

Zapisy paktu migracyjnego są szalenie szkodliwe. Dla Polski, kraju frontowego, poddanego presji migracyjnej o specyficznym charakterze, sytuacja jest wręcz absurdalna. Polsce grożą bowiem trzy scenariusze – zgoda na masową relokację, płacenie horrendalnych sum albo...

JESTEŚMY ZDANI NA UE, KTÓRA PRZEZ LATA NIE PODEJMOWAŁA ŻADNYCH DZIAŁAŃ PRZECIWKO NIELEGALNEJ MIGRACJI, CZĘSTO NAWET JĄ NAPĘDZAJĄC.

wytworzenie większego kryzysu migracyjnego, to znaczy odpuszczenie sobie ochrony granicy z Białorusią. Jeśli to my zostaniemy zalani falą nielegalnej migracji, będziemy mogli na podstawie paktu migracyjnego przekazywać migrantów na Zachód. Tylko wtedy możemy odmówić relokacji z innych kierunków i płacenia kar. Tyle tylko że będzie to oznaczało bezsilność wobec operacji hybrydowej zarządzanej przez Rosję i Białoruś i skończy się zapewne dramatycznymi atakami terrorystycznymi czy dywersyjnymi w naszym kraju. Rosja takiej okazji nie przepuści. Sytuacja Polski jest

więc bardzo niepokojąca. Jesteśmy zdani na Unię Europejską, która przez lata nie podejmowała żadnych działań przeciwko nielegalnej migracji, często nawet ją napędzając. Dziś to my będziemy obarczani negatywnymi skutkami tej wieloletniej polityki. Tymczasem Polska nie popełniła błędów związanych z otwarciem na masową migrację, również tę nielegalną, myśmy nie patrzyli z założonymi rękami, jak rosną zagrożenia, zmieniają się społeczeństwa czy zaczynają się panoszyć alternatywnie funkcjonujące wspólnoty obcokrajowców w naszym państwie. To stało się w Europie Zachodniej. I niestety nas też to czeka, jeśli pakt migracyjny wejdzie w życie. A wszystko wskazuje, że wejdzie, choć rządowa propaganda

przekonywała nas, że jesteśmy bezpieczni. Komisja Europejska mówi jasno – w czerwcu 2026 roku każde państwo Unii Europejskiej musi wdrożyć pakt migracyjny. Nie przewiduje się żadnych odstępstw, a dokumenty nie zawierają informacji o specjalnym traktowaniu Polski.

W oczekiwaniu na pakt coraz więcej samorządów i Polaków zaczyna z niepokojem patrzeć w przyszłość. Choć już dziś sytuacja jest trudna. Jesteśmy destabilizowani przez rosyjskie służby na granicy z Białorusią, niemiecka policja podrzuca nam migrantów, którzy nielegalnie przebywają w RFN, czemu biernie przygląda się nasz rząd. Migrantów przebywających w naszym kraju nielegalnie jest coraz więcej. I budzi to zrozumiałe obawy. Jednak te problemy to nic w porównaniu z procederem, który powstanie po wejściu w życie Paktu migracyjnego. Masowa migracja do Polski będzie wtedy faktem. Jej motorem napędowym będą oderwane od realiów i potrzeb pomysły dominujących w Unii Europejskiej elit politycznych, które zamiast walczyć o bezpieczną Europę i realną ochronę naszych wartości – wolą wywiesić białą flagę. Ci ludzie wiedzą, że rachunki za ich błędy zostaną spłacone przez nas... 

Efekt Mentzena

Niezależnie od tego, czy pracowita i dynamicznie prowadzona kampania zaprowadzi ostatecznie Sławomira Mentzena do drugiej tury wyborów prezydenckich (co jest **możliwe**, choć mało prawdopodobne), to już dziś kandydat Konfederacji może czuć się jednym z politycznych zwycięzców tych wyborów. To on jest obecnie wyrazicielem społecznego gniewu na polityczny mainstream. Jeśli więc Sławomir Mentzen jest dziś głosem sprzeciwu wobec systemu, to co ten fakt mówi nam o samym systemie?

Marek Nowak

Pretendentów do roli „kandydata sprzeciwu”, bojownika przeciw polaryzacji i wynikających z niej społecznych podziałów w tych wyborach zgłosiło się wielu. Jednym z nich był, będący politycznym objawieniem poprzednich wyborów prezydenckich, Szymon Hołownia. Jednak trzeba przyznać, że uporczywe przedstawianie samego siebie jako stojącego z boku krytyka partyjnej polaryzacji przez lidera Polski 2050 wygląda dziś wyjątkowo kuriozalnie. Mówimy przecież o polityku, który po wyborach parlamentarnych z 2023 roku obsadził samego siebie w roli gorliwego wykonawcy politycznych poleceń Donalda Tuska. >



W kampanii marszałka Sejmu sporo jest wzniosłej pozy i tromtadracji. To niebezpiecznie pcha ją w stronę niezamierzonego pastiszu. Brak jest w tym wszystkim choćby elementarnej wiarygodności. Jak słusznie zauważył Grzegorz Sroczyński w tekście dla gazeta.pl: „Tusk zjadł

kampanii, warto spojrzeć na rzeczywistość społeczno-polityczną nieco szerzej.

Gniew za niedotrzymane obietnice

Jeśli Sławomir Mentzen jest kandydatem antysystemowym, to pozostaje

POSTULATY PRYWATYZACJI SŁUŻBY ZDROWIA, LIKWIDACJI 800 PLUS, 13. I 14. EMERYTURY ORAZ LIKWIDACJI ZASIŁKU POGRZEBOWEGO CZY TEŻ WPROWADZENIA W CAŁOŚCI PŁATNYCH STUDIÓW WYGLĄDAJĄ BARDZIEJ JAK **UZUPEŁNIENIE** OBECNEGO SYSTEMU, NIE ZAŚ JEGO KONTESSTACJA.

przystawki. Jeśli się nie lubi PO oraz nie lubi się PiS-u... z poważnych ofert zostaje Konfederacja, bo Lewica i Polska 2050 ofertami poważnymi być przestały z poparciem na poziomie trzech – czterech procent”. Sławomir Mentzen i stojąca za nim Konfederacja z pewnością korzystają ze słabości politycznych konkurentów. Jednak to tylko część odpowiedzi na pytanie o źródła szybkiego wzrostu poparcia dla tego środowiska politycznego. Kolejnym czynnikiem odgrywającym w tym procesie istotną rolę jest subtelnie „pompowanie” Mentzena przez liberalne centrum, aby osłabić kandydata PiS-u. Wszelkie polityczne „analizy” traktujące o tym, jak „światny” jest kandydat Konfederacji, a jak „słaby” i „beznadziejny” jest Karol Nawrocki, podyktowane są często chęcią osiągnięcia takiego właśnie celu. Jednak by w pełni zrozumieć wszystkie czynniki składające się na swoisty fenomen Sławomira Mentzena, który obserwujemy w tej

pytanie o stopień tej kontestacji. Na ile sprzeciw wobec jakiegoś politycznego „systemu” wiąże się z samym systemem, pozostając z nim w dialektycznym związku, a na ile neguje go w stopniu holistycznym? Zadać to pytanie socjologowi dr. Adamowi Ostolskiemu z UW. Ekspert zwraca uwagę, że takie zjawisko jak „kandydat antysystemowy” istnieje zawsze w kontekście aktualnej koniunktury i zawsze wyraża niedotrzymaną obietnicę systemu. – Andrzej Lepper stanowił polityczną manifestację gniewu społecznego na rządy SLD Leszka Millera – ich niedotrzymanej obietnicy bardziej prospołecznej polityki. Janusz Palikot odpowiadał populistycznej podszezwce „antypisowskiego”, wchodzącego w schyłkowy okres swoich ówczesnych rządów, Donalda Tuska, gdzie anty-PiS przekształcił się w anty-Smoleńsk. Paweł Kukiz odpowiadał liberalno-populistycznej podszezwce całych rządów PO, zarzucając im, że „odeszły od swoich

liberalnych korzeni” – czasów, gdy Platforma chciała likwidacji Senatu, zmniejszenia liczby posłów, czy też wprowadzenia Jednomandatowych Okręgów Wyborczych. Za każdym razem główna siła protestu odnosiła się, czasem w nieco groteskowy sposób, do zasobów legitymacyjnych obozu władzy. Obóz władzy i główny punkt zbiórki protestu zawsze podzielały coś podskórnie – zaznacza dr Ostolski. Dopytuję, co w takim razie oznacza postać obecnego kandydata protestu. – Dzisiejsza konstelacja podziela bardzo wiele z Mentzenem. W tym sensie on i jego język jest dla niej zrozumiały – odpowiada ekspert. Trudno się z tym nie zgodzić. Liberalny populizm połączony z obsesją deregulacji i podłany coraz bardziej agresywnym społecznym i politycznym darwinizmem to język dzisiejszej polityki. Trudno się więc dziwić, że obecna konstelacja choćby na poziomie odczuć i odruchów podziela bardzo wiele z Mentzenem, a prawie nic np. z politykami pokroju Adriana Zandberga. Dlatego Zandberg nie jest zrozumiały, a Mentzen jest zrozumiały dla całego systemu.

Darwinizm jako treść polityki

Przez lata przyglądania się polityce nabrałem przekonania, że najistotniejszy dla jej aktualnego kierunku spór, który toczy się w ramach konkretnego podziału socjopolitycznego, jest sporem o to... jak zdefiniować sam podział. Podziały między ludźmi istnieją zupełnie naturalnie i wynikają z różnic poglądów, czy też podziałowych wartości. Tutaj też istnieją. Nie są one politycznie sprawcze same w sobie. Dopiero partie polityczne i media czynią je „sprawczymi” poprzez artikulację ich w języku dyskursu. Polityka (ta jej część, która się odbywa w dyskursie) nie jest więc rywalizacją ludzi z dwóch stron politycznego podziału, tylko rywalizacją o to, jak zdefiniować podział.

Innymi słowy, politycy wybierają, które podziały będą grały rolę. Ten, kto najskuteczniej zdefiniował jakiś podział i narzucił go z całego szeregu alternatywnych podziałów, tworząc z niego główną oś podziału, wokół którego kręci się całe socjopolityczne życie, ten najpewniej zyska nagrodę w postaci sprawowania władzy. Donald Tusk zaraz po przejściu władzy uczynił główną treścią uprawianej przez siebie polityki rewanżyzm w swej najbardziej atawistycznej formie. Wieloletni polityk PO Jan Rokita mówił pod koniec zeszłego roku o Donaldzie Tusku, że potrafi on „w sposób perfekcyjny mobilizować najniższe instynkty ludu. Czynić zbiorowość ludzką, w której istnieją odruchy dobroci, szlachetności, gorszą”. Z pewnością taką uczynił naszą politykę przez ostatnie półtora roku swoich rządów i nie jest to bez wpływu także na ludzką zbiorowość. Odmawianie przetrzymywanej w areszcie od miesięcy kobiecie kontaktu z autystycznym dzieckiem (co prowadzi do nieudanej próby samobójczej dziecka) czy pozbawienie obecności pełnomocnika przesłuchiwanej przez wiele godzin starszej schorowanej kobiety, to najnowsze odsłony tego samego ponurego spektaklu. To już nawet nie pokaz, to wręcz kult brutalnej siły jako narzędzia uprawiania polityki. Jeśli dodamy do tego kompletną bierność rządu na kwestie społeczne (masowe zwolnienia, postępująca zapaść w służbie zdrowia) i język liberalnego populizmu, którym posługuje się obecna ekipa rządząca, to układa się nam z tego polityka czysto darwinowska. Ten darwinizm w rozumieniu polityki widać również u Sławomira Mentzena. Postulaty prywatyzacji służby zdrowia, likwidacji 800 plus, 13. i 14. emerytury oraz likwidacji zasiłku pogrzebowego czy też wprowadzenia w całości płatnych studiów wyglądają bardziej jak uzupełnienie obecnego systemu, nie zaś jego kontestacja.

Mentzen pozostaje dla systemu „rozumiały”. Tylko czy to jest naprawdę system, w którym chcielibyśmy żyć?

Nie zapomnieć o solidaryzmie społecznym

Desygnując kandydata na prezydenta, Jarosław Kaczyński z pewnością wiedział, że o zwycięstwie w drugiej turze może ostatecznie zdecydować elektorat Konfederacji. Stąd wybór kandydata, który z tego punktu widzenia wydaje się najbardziej optymalny. Leseferyzm niektórych wygłaszanych przez Karola Nawrockiego propozycji gospodarczych, jak wprowadzenie gwarancji konstytucyjnej dla dziedziczenia bez podatku czy wprowadzenie konstytucyjnej ochrony przed podatkiem katastralnym, to w założeniu również polityczny gest wysłany w stronę elektoratu Konfederacji. Czy nie powoduje on jednak, że w przestrzeni publicznej jest coraz mniej

miejsca na głoszenie solidaryzmu społecznego? Ostatecznie, czy nie przekłada się też na wzrost poparcia dla kandydata Konfederacji? Politycy PiS-u powinni pamiętać, że ich własny elektorat jest ze wszystkich elektoratów najbardziej społecznie solidarystyczny. Być może w czasie rozważania przyszłych koalicji pojawia się w pewnych rejonach tej formacji pokusa, by politykę społeczną odłożyć gdzieś na obok, a główną

treścią własnego przekazu uczynić wojnę kulturową, stawiając przy tym na wyrazistych tożsamościowo i bliższych Konfederacji polityków pokroju Przemysława Czarnka. Jednak byłoby to działanie samobójcze. PiS w czasie swoich ostatnich rządów było partią najbardziej antysystemową właśnie dlatego, że zakwestionowało neoliberalny (i w swej istocie właśnie darwinowski) model polityki gospodarczej III RP. Ta część tożsamości formacji jest ważna dla dużej części jej wyborców. Pamiętać o niej musi również

Karol Nawrocki podczas swojej kampanii. Na szczęście pojawiają się w tej sprawie również pozytywne sygnały. Podczas wywiadu w Kanale Zero Sławomir Mentzen potwierdził, że jest zwolennikiem wprowadzenia opłaty za studia. Do wypowiedzi tej nawiązał Karol Nawrocki: „Płatne studia byłyby dużym błędem. Młodemu ludziom byłoby jeszcze trud-

PIŚ W CZASIE SWOICH OSTATNICH RZĄDÓW BYŁO PARTIĄ NAJBARDZIEJ ANTYSYSTEMOWĄ WŁAŚNIE DLATEGO, ŻE ZAKWESTIONOWAŁO NEOLIBERALNY MODEL POLITYKI GOSPODARCZEJ III RP.

niej zdobyć wykształcenie i sukces. Prezydent Rzeczypospolitej powinien robić wszystko, co w jego mocy, żeby zmniejszać nierówności społeczne, a nie je pogłębiać. Dlatego głosując na mnie, macie gwarancję, że studia w państwowych uczelniach pozostaną bezpłatne, a młodzi ludzie nie będą wchodzić w dorosłość z wielkimi kredytami studenckimi”. Myślę, że takich reakcji oczekuje elektorat PiS od swojego kandydata. **S**

Liberalny rząd nie powstrzyma wzrostu nierówności

Międzynarodowa organizacja humanitarna Oxfam opublikowała niedawno alarmujący raport na temat światowych nierówności. Zgodnie z nim w zeszłym roku (2024) majątki światowych miliarderów **wzrastały trzy razy szybciej** niż rok wcześniej (2023), podczas gdy liczba osób żyjących w ubóstwie nie spadła od 1990 roku.

| Maciej Szlinder |

Ogromne fortuny najbogatszych osób na świecie, które przekraczają już miliardy dolarów, w znacznej części nie mają nic wspólnego z ich talentami czy pracą. Ponad jedna trzecia (36%) ich majątku została odziedziczona. Część osiągnęli przez jawne kumoterstwo – liczy się mniej to, co wiesz i jak pracujesz, a bardziej to, kogo znasz, komu finansujesz kampanię i kogo przekupujesz.

Kluczową rolę odgrywa także zjawisko ograniczania konkurencji – powstania monopolu i oligopolu. Aż 18% procent majątków miliarderów wynika wyłącznie z monopolistycznej pozycji firm, którymi przewodzą (będąc ich dyrektorami/prezesami lub głównymi udziałowcami). Superbogacze kontrolujący i dyktujący politykę największych korporacji są w stanie wpływać na rządy największych państw. W ten sposób mogą oni wymuszać na rządach działania powiększające ich władzę i przewagę nad resztą ludzi. W efekcie dwie trzecie krajów nie opodatkowuje dziś wcale spadków dla bezpośrednich potomków. Cztery na pięć krajów obcięło środki przeznaczone na edu-

kację, ochronę zdrowia lub opiekę społeczną w ciągu ostatnich dwóch lat. A dziewięć na dziesięć ograniczyło prawa pracownicze lub dopuściło do obniżki płacy minimalnej.

Dlaczego nierówności są problemem?

Rosnące nierówności są nie tylko niesprawiedliwe, ale wiążą się z nimi także różne konkretne negatywne konsekwencje. Liczne badania naukowe (zebrane m.in. w książce „Duch równości” Richarda Wilkinsona i Kate Pickett) pokazują ich bezpośredni wpływ na wyższe wskaźniki narkomanii, krótszą przeciętną długość życia, wyższe wskaźniki śmiertelności niemowląt, częstsze występowanie otyłości i depresji. Wyższe nierówności to przeciętnie większy stres i gorsze zdrowie.

Co więcej, w społeczeństwach bardziej nierównych codzienne życiowe warunki osób znajdujących się na różnych szczeblach drabiny społecznej są tak różne, że kompletnie

nie rozumiemy wzajemnie swoich problemów, zachowań czy motywacji. Nie mamy do siebie zaufania, nie tworzymy wspólnoty, ale wrogie sobie plemiona. W takich warunkach trudno o pokojowe współżycie, nie mówiąc nawet o dobrym działaniu demokracji.

Te podziały prowadzą także do większej liczby przestępstw, w tym tych z użyciem przemocy i zabójstw. Gdy rośnie przepaść między najlepiej i najgorzej zarabiającymi, przestępczość staje się zarówno sposobem wyładowania frustracji, jak i niekiedy jedyną szansą na awans

materialny. Aby jej zapobiec, trzeba więcej wydawać na policję i więzienia.

Wreszcie nierówności są także ograniczeniem rozwoju gospodarczego i czynnikiem zwiększającym niestabilność gospodarki. W bardzo nierównym społeczeństwie podejmujemy mniej racjonalne decyzje w wyborze ścieżki kształcenia się czy kariery. Przy bardzo nierównym dostępie do pracy i edukacji znaczna część ludzi nie może wykorzystać swojego potencjału. Ze stratą dla siebie samych, ale także dla całego społeczeństwa.

Skąd biorą się nierówności?

Przyczyn wzrostu nierówności jest wiele. Jedną z nich jest wskazany już wyżej wzrost monopolizacji gospodarki, a także rola korporacji, które znacząco zwiększyły różnice w swoich siatkach płac. Nie bez wpływu pozostają zmiany technologiczne czy procesy globalizacji.

Jed-

nak kluczową rolę odgrywają państwa, które swoją polityką mogą zmniejszać nierówności. Mogą to czynić bezpośrednio poprzez bardziej progresywny system podatkowy z jednej strony, a także hojne świadczenia społeczne i odpowiednio finansowane usługi publiczne. Ważną rolę odgrywają także polityki związane ze wspieraniem świata pracy takie jak wzmacnianie związków zawodowych czy dbałość o odpowiednią wysokość płacy minimalnej.

Jak wygląda to u nas?

Zgodnie z przytaczanymi przez Pawła Bukowskiego, Jakuba Sawulskiego i Michała Brzezińskiego danymi w niedawno opublikowanej książce pt. „Nierówności po polsku” Polska należy do najbardziej nierównych społeczeństw w Europie. Pod względem udziału najbogatszego 1 proc. (13,5%) w całkowitym dochodzie wyprzedzają nas jedynie Rumunia i Bułgaria. Uboższa połowa społeczeństwa uzyskuje niewiele powyżej jednej piątej dochodu. To wyraźnie mniej niż np. w Czechach (ok. 25%). W ostatnich latach nierówności zwiększyły się z uwagi na kluczowe kryzysy wywołane przez czynniki zewnętrzne: pandemię COVID-19, wojnę na Ukrainie i powiązany z nią wzrost inflacji.

Problemy gospodarcze związane z pandemią w większym stopniu dotknęły pracowników niewykwalifikowanych. Rosnące ceny dotyczyły w znacznej mierze żywności i energii, które stanowią większą część konsumpcji osób uboższych. Jak wskazują Bukowski, Sawulski i Brzeziński: „Zamożne gospodarstwa domowe częściej nabywają dobra o stosunkowo stałych cenach, takie jak chesne za szko-

łę, opieka nad dziećmi, różnego rodzaju abonamenty czy produkty luksusowe” (s. 116–117). Co więcej, jedną z przyczyn inflacji była spirala cenowo-marżowa powiązana z wykorzystywaniem sytuacji przez część firm – rentowność przedsiębiorstw zatrudniających ponad 10 pracowników była wyższa w latach 2021–2022 niż wcześniej.

Potrzeba redystrybucji

Państwo za pomocą podatków (od dochodów, produkcji i majątku) oraz transferów pieniężnych dokonuje redystrybucji dochodu, czyli stara się zmniejszać różnice w dochodach obywateli. Poziom redystrybucji w Polsce na tle innych krajów europejskich jest niski, chociaż od 2015 roku nastąpiła tu poprawa. W latach 2009–2015 wszystkie działania redystrybucyjne podnosiły udział dolnych 50% w dochodzie narodowym jedynie o 1 punkt procentowy. Oznacza to, że polskie państwo przed 2015 rokiem dbało o poprawę uboższej połowy społeczeństwa niemal najmniej w Europie (po Rumunii). Od 2015 sytuacja się znacząco poprawiła, ale wciąż nie dogoniliśmy pod tym względem średniej europejskiej (ok. 3 punkty procentowe wobec 3,5 dla państw Europy Środkowo-Wschodniej i 4 dla państw Europy Zachodniej).

Polski system podatkowy jest regresywny, to znaczy, że w większym stopniu obciąża uboższą część społeczeństwa, a w mniejszym najbogatszych. Opodatkowanie dochodów z pracy jest mniej więcej równe dla 99% podatników, natomiast najbogatszy 1% płaci wyraźnie mniejsze podatki. Wynika to z rozmaitych przywilejów, które mają bogate osoby prowadzące działalność gospodarczą (możliwość przejścia na podatek liniowy, preferencyjna składka zdrowotna, niższy ZUS itd.).



Po drugie, najważniejszym źródłem dochodów budżetowych są podatki pośrednie, takie jak VAT i akcyza. A te w większym stopniu dotyczą osoby uboższe i średnioza-
możne, ponieważ obciążają konsumpcję. Bogaci konsumują mniejszą część swoich dochodów niż pozostała część społeczeństwa, a więc oszczędzają. Natomiast podatki, które ich dotyczą w większym stopniu, takie jak CIT, podatek od zysków kapitałowych czy od spadków i darowizn, są znacznie niższe niż w innych krajach europejskich.

Zderzenie ze ścianą uprzywilejowanych

Niesprawiedliwy system podatkowy chciał poprawić zaprojektowany w 2021 roku Polski Ład. Skorzystałoby na nim siedmiu na dziesięciu polskich podatników, których obciążenia zostałyby obniżone, a stracił co dziesiąty podatnik. Niestety to te najbogatsze 10%, poprzez wykorzystywanie swojej przewagi ekonomicznej, w największym stopniu wpływa na kształtowanie debaty medialnej. Jak zbadali Jakub Sawulski, Nikodem Szewczyk, Kinga Rafalska i Maciej Smółko, dziennikarze, również najczęściej dobrze sytuowani, prosili o komentarze na temat programu głównie bogatych przedsiębiorców, przedstawicieli organizacji pracodawców i liberalnych ekonomistów. Bardzo rzadko głos mogli zabrać przedstawiciele związków zawodowych czy słabo lub średnio zarabiający pracownicy.

W efekcie w mediach dominowała narracja zgodna z interesem bogatszej mniejszości, a frontalny atak mediów, uprzywilejowanych grup interesu i oczywiście większości

partii opozycyjnych (z wyłączeniem partii Razem) zmusił rząd do wprowadzenia zmian znacząco ograniczających pozytywne skutki reformy. Z istotnej zmiany redystrybucyjnej wyszła obniżka podatków dla prawie wszystkich, co nie zmieniło specjalnie układu sił.

Polski Ład, zderzając się ze ścianą broniących swoich przywilejów elit ekonomicznych, został znacząco rozcieńczony. Zmniejszył jedynie nieznacznie niesprawiedliwą różnicę w opodatkowaniu umów o pracę i działalności gospodarczej. Najbardziej uprzywilejowani podatnicy czerpiący znaczne dochody z tego

VAT I AKCYZA W WIĘKSZYM STOPNIU DOTYKAJĄ OSOBY UBOŻSZE I ŚREDNIOZAMOŻNE, PONIEWAŻ OBCIĄŻAJĄ KONSUMPCJĘ.

drugiego źródła płacą trochę więcej, ale wciąż znacznie mniej niż przy umowie o pracę.

Kosztom zdrowia i życia

Jednak nawet tak niewielkie zmiany idące w poprzek interesów ekonomicznych elit mogą się nie utrzymać po zmianie władzy. Zarówno Koalicja Obywatelska, jak i Trzecia Droga dążą bowiem do obniżki składki zdrowotnej dla przedsiębiorców. Kandydaci tych formacji na urząd Prezydenta RP, Rafał Trzaskowski i Szymon Hołownia, prześcigają się na najgłupsze wypowiedzi w tym temacie. Hołownia powiedział, że „składka zdrowotna nikogo nie leczy, ale zabija polskie firmy”, a Trzaskowski, że „dorzyna przedsiębiorców”, a jej „obniżenie spowoduje, że w NFZ będzie mniej pieniędzy, a to wymusi na szpitalach

racjonalne oszczędności i poprawi jakość leczenia”.

Obaj mówią to w momencie, w którym finansowanie ochrony zdrowia jest w Polsce jednym z najniższych w Unii Europejskiej. Eksperci wskazują, że brakuje co najmniej 20 miliardów złotych, by sytuacja się nie pogarszała. A w tej chwili to się właśnie dzieje. Mamy do czynienia z najdłuższymi kolejkami od ponad dekady. Średni czas oczekiwania na pojedyncze świadczenie zdrowotne pod koniec 2024 roku wyniósł 4,2 miesiąca (ok. 3 tygodni dłużej niż rok wcześniej). W wypadku wielu świadczeń to często

znacznie więcej, nawet kilkanaście czy kilkadziesiąt miesięcy.

Politykom KO najwidoczniej jednak zapaść systemu zdrowia nie przeszkadza – sami leczą się głównie prywatnie, korzystają też z finansowego wsparcia prywatnych placówek zdrowotnych (wpłacały m.

in. na flagowe wydarzenie Rafała Trzaskowskiego – Campus Polska). W tej sytuacji całkiem zasadne są obawy, czy przypadkiem celem rządu nie jest prywatyzacja polskiego systemu zdrowia.

Ostatni moment

Nierówności na świecie i w Polsce rosną. Znajdujemy się obecnie w momencie, w którym mogą one stać się mechanizmem samonapędzającym się. Wysokie różnice w dochodach rodzin przekładają się na nierówność szans wśród dzieci, a te będą wpływać na dalsze nierówności dochodu i majątku. To ostatni moment, by temu zapobiec, ponieważ później będzie to już znacznie trudniejsze. Niestety obecny rząd nie tylko nie chce tego uczynić, co jawnie działa na rzecz pogłębienia tego problemu. **S**

Podły, okrutny, zły...

To nie recenzja amerykańskiego filmu o mordercy-
-psychopacie, skądinąd bardzo dobrej i wiernej historii
Teda Bundy'ego. To raczej historia polskiego mordercy – też
psychopaty – który z zimną krwią mordował polityków.

Jednego zastrzelił, drugiemu poderznął gardło, chociaż
w tym wypadku ofierze udało się przeżyć. To również
memento o rządzie i obecnym ministrze sprawiedliwości,
który zgodził się, aby na wolność wyszedł morderca z listą
niezakończonych spraw – listą osób, których nie zabił.

| Paweł Pietkun |

Kiedy spotkałem Ryszarda Cybę
odsiadującego wyrok dożywocia
w więzieniu na południu Polski,
przy moim krześle znajdował się guzik
alarmowy, po którego naciśnięciu
na miejscu pojawić się mieli funkcyjna-
riusze Służby Więziennej gotowi do in-
terwencji. Cyba, siedzący naprzeciwko
mnie w czerwonym kombinezonie „N”
-ki, czyli więźnia o statusie „niebez-
pieczny”, rozdawał wyroki na lewo
i prawo – o czym dowiedziałem się
od innych osadzonych, którzy zdążyli
podzielić się ze mną wiedzą na temat
wówczas celebryty. Celebryty, bo tak
odbierany był przez innych krymina-
listów morderca polityków, który nie
dość, że zabił z zimną krwią, to jeszcze
chwalił się, że ma listę swoich przy-
szłych ofiar. Listę, która go nobilito-
wała. W końcu znajdowali się na niej
i Jarosław Kaczyński, i Jacek Kurski,
i – to crème de la crème w więziennym
półświatku – Zbigniew Ziobro, wów-
czas minister sprawiedliwości.

Kiedy będę bogaty... i wolny

Kiedy kilka lat temu zaczynaliśmy
rozmowę, czułem się mocno niepew-
nie. Naprzeciwko mnie siedział nie-

pozorny starszy pan o przenikliwym
i inteligentnym spojrzeniu, pewny
siebie i mający za nic życie innych lu-
dzi. Temu zresztą zawdzięczał w wię-
zieniu wyjątkowy jak na niepozorną
posturę posłuch. Bali się go nawet
najgroźniejsi przestępcy. Dlaczego?

– Tłumaczyłem im, że mam
dożywo-
cie i mogę
bezkarnie
zabić każdego
z nich. Podejść
w nocy i po-
derznąć gar-
dło. Na więcej
i tak mnie
nie skaza-
ją, a więzienie...
cóż, w końcu
z niego wyjdę.

W najgorszym wypadku będę stary
– wyjaśnił krótko.

– Kiedy wyjdę z więzienia, będę
bogaty – zapewniał mnie kwadrans
później. – W najgorszym wypadku
po 30 latach wystąpię o warunkowe
zwolnienie. I co, nie dostanę go? Ja-
sne, że dostanę. I jeszcze sobie pożyję,
bo na konto wpływają mi dwie eme-

rytury, polska i kanadyjska. Ale coś
mi mówi, że może wyjdę wcześniej.

Wtedy wydawało mi się to mało
prawdopodobne. W końcu w Pol-
sce przetaczała się – po raz kolejny
– dyskusja na temat mowy niena-
wiści i nienawiści w życiu publicz-
nym. Przez polityków Platformy
Obywatelskiej wciąż przywoływane
jest morderstwo Pawła Adamowicza,
prezydenta Gdańska.

Z drugiej strony nie przeszkadza
to tym samym politykom wygłaszać
cokolwiek przerażających deklaracji
adresowanych do polityków PiS.

Radosław Sikorski, zwracając się
publicznie do członków ówczesnego
gabinetu Jarosława Kaczyńskiego,
mówi o „dorzynaniu watahy”. Kilka
lat później Donald Tusk z trybuny
sejmowej zapewnia posłów PiS: „wy-
giniecie jak dinozaury”. A Janusz Pa-
likot publicznie grzmi, że „Jarosława

Kaczyńskiego nale-
ży zabić na polowa-
niu i wypatroszyć”.

Po paru miesią-
cach do tej reto-
ryki znów dołącza
Sikorski, zauważając
podczas swojego po-
bytu w Londynie, że
„w Polsce nie brak
ludzi myślących tak
jak Behring Breivik,
który strzelał do ro-

daków, by obalić rząd, ponieważ uwa-
ża, że jest on pobawiony prawnego
i politycznego tytułu do rządzenia”.

Misja niewykonana

Czy to te słowa przekonały Cybę, że
polityczne morderstwo jest jak naj-
bardziej dopuszczalne, a może nawet
nobilitujące? Choć nie jest już



**Nie myślałem, że pójdę
do więzienia. Jakbym
wiedział, że pójdę siedzieć,
to inaczej bym to robił.**

RYSZARD CYBA

członkiem Platformy Obywatelskiej (skąd wyrzucono go za niepłacenie składek), niechęć do PiS-u i wierność byłym kolegom partyjnym pozostaje niezmienna.

Przez cały pobyt w więzieniu uważa, że przygotowując się do morderstwa, miał misję. Że działał w społecznym interesie. Wie również, że nie tej rangi polityka zabił. I jednego, a nie dwóch, jak planował na ten czarny dla polskiego życia publicznego wtorek w 2010 roku.

Drugiego członka PiS miał „potraktować litościwie”. Jak zeznawał w sądzie: „Chciałem go normalnie zabić, poderżnąć mu gardło, żeby szybko umarł”.

– Ma pan wyrzuty sumienia?
– pytam go.

– W ogóle to mam. Na początku to żałowałem, że do Polski wróciłem. Mogłem sobie siedzieć w Kanadzie, gdzie wyjechałem za PRL [paszport dostał dzięki współpracy z MO – przyp. P.P.]. Za te pieniądze to dzisiaj byłbym milionerem i leżał na ciepłych wyspach. Żałuję, że się dałem złapać. Tak sobie myślałem, że tylko zrobię trochę porządku. Nie myślałem, że pójdę do więzienia. Jakbym wiedział, że pójdę siedzieć, to inaczej bym to robił.

Kiedy w 2010 roku popełniał morderstwo w biurze PiS w Łodzi, w planach miał zamordowanie Jarosława Kaczyńskiego, Jacka Kurskiego i Zbigniewa Ziobry – wiem o tym z oświadczenia, które przygotował dla mediów i z zeznań złożonych przed sądem w sprawie o morderstwo. „Miałem plany zabicia z połowy Sejmu, posłów za korupcję i doprowadzenie kraju do ruiny. Już wtedy miałem sprecyzowane konkretne plany zabicia tych posłów będących na górze w Sejmie” – zeznawał. Kogo konkretnie chciał zabić?

– No, połowę posłów... – zimno uśmiecha się pod nosem. – A przynajmniej po dwóch z każdej partii.

W przygotowanym dla mediów oświadczeniu pisał: „Prezes PiS J.K. powinien być wyeliminowany. Dzieli Polaków na dobrych i złych, sieje nienawiść wśród ludzi, dąży do władzy, łamiąc wszystkie zasady – Sojusz z Samoobroną. Od roku próbuję usunąć J.K. i J. Kurskiego, Z. Ziobrę, ale trudny dostęp do broni uniemożliwił mój zamiar. Bardzo mi przykro ale złe prawo zmusza mnie do zabicia mniej winnych, Konstytucja nie jest przestrzegana w Polsce”.

W czasie śledztwa wielokrotnie mówi, że od publikacji tego oświadczenia w mediach uzależnia dalsze zeznawanie. Kiedy oświadczenia nikt nie opublikuje, Cyba pęka i zaczyna zeznawać, choć najwięcej mówi dopiero w sądzie. Kiedy przywołuję oświadczenie podczas rozmowy, wypiera się go stanowczo.

– Takiego oświadczenia nie było. To już dziennikarze chyba wymyślili. Albo policja. Kto panu powiedział o takim moim oświadczeniu? – znów to zimne pytające spojrzenie.

– Było w aktach sądowych. Znalaziono je przy panu.

Ze względu na bezpieczeństwo mordercy

Z wyroku sądowego: „Ryszarda Cybę uznaje się za winnego tego, że w dniu 19 października 2010 roku, na terenie siedziby biura poselskiego partii Prawo i Sprawiedliwość [...] działając w zamiarze bezpośrednim pozbawienia życia Marka Rosiaka z powodu jego przynależności politycznej, w wyniku motywacji zasługującej na szczególne potępienie [...] oddał w jego kierunku osiem strzałów z broni palnej, z czego pięć osiągnęło zamierzony cel. [...] że działając w zamiarze bezpośrednim pozbawienia życia P.K. z powodu jego przynależności politycznej [...], posługując się paralizatorem, obezwładnił go [...], a następnie posługując się nożem o długości ostrza 11 cm, zadawał



Fot. Michał Tulinski / Forum

▼
**Koniec procesu Ryszarda Cyby,
zabójcy Marka Rosiaka.
Oskarżony dostał dożywocie;
Łódź, Sąd Okręgowy,
20 grudnia 2011 r.**

mu uderzenia, powodując dwie rany kłute szyi...”.

Zastanawia mnie wówczas ta jego absolutna pewność, że dożywocia nie odsiedzi. Dzisiaj, po niemal dekadzie, muszę mu przyznać rację. Wiedział coś, czego nie udało mi się od niego wydobyć, albo oszukał wszystkich i zmanipulował system tak, jak nie byłoby to możliwe w żadnym cywilizowanym kraju.



Jedno jest pewne – nie ma go w żadnym więzieniu w Polsce. Ma przebywać „w jednym z oddziałów psychiatrii o wzmocnionym zabezpieczeniu”, choć szpitale nie potwierdzają, że Cyba wciąż u nich jest. Oczywiście pełnej informacji urzędnicy nikomu nie dają. Powód? Zapewnienie bezpieczeństwa skazanemu, ochrona przed ewentualnym samosądem (!). Informacje z Ministerstwa Sprawiedliwości nie są w jego sprawie jasne. Ta z początku kwietnia mówi: „Postępowanie wykonawcze wobec skazanego Ryszarda Cyby zostało zawieszone. To wynik prawomocnego postanowienia Sądu Okręgowego w Łodzi. Ryszard Cyba został przewieziony

do schroniska dla bezdomnych. Aktualnie przebywa w oddziale zamkniętym szpitala psychiatrycznego”.

Zrealizowany plan

Wiem, że ma dostęp do swojego konta bankowego – od dnia wyroku sądowego wpływały na nie pieniądze z polskiej i kanadyjskiej emerytury – pracował bowiem i w Polsce, i w Kanadzie, gdzie również nabył prawa emerytalne.

Jeżeli przez ostatnie dziesięć lat otrzymywał tylko minimalne emerytury, to miesięcznie na jego konto trafiało 3823 złote netto. Po 10 latach kwota ta wyniosła 458 760 złotych. Wystarczy na wystawne życie i wy-

jazd, dokądkolwiek będzie sobie życzył. W końcu wyrok został zawieszony, więc nie jest już pozbawiony wolności. To stawia pod znakiem zapytania bezpieczeństwo ludzi, z którymi się zetknie. I tych, których planował zabić już 15 lat temu.

Wyszedł, tak jak planował. I bezspornie był zamożny, kiedy opuszczał więzienie 18 marca. Miał również niezamkniętą listę osób, które chciał zabić.

Sprawiedliwość? Nie dla was

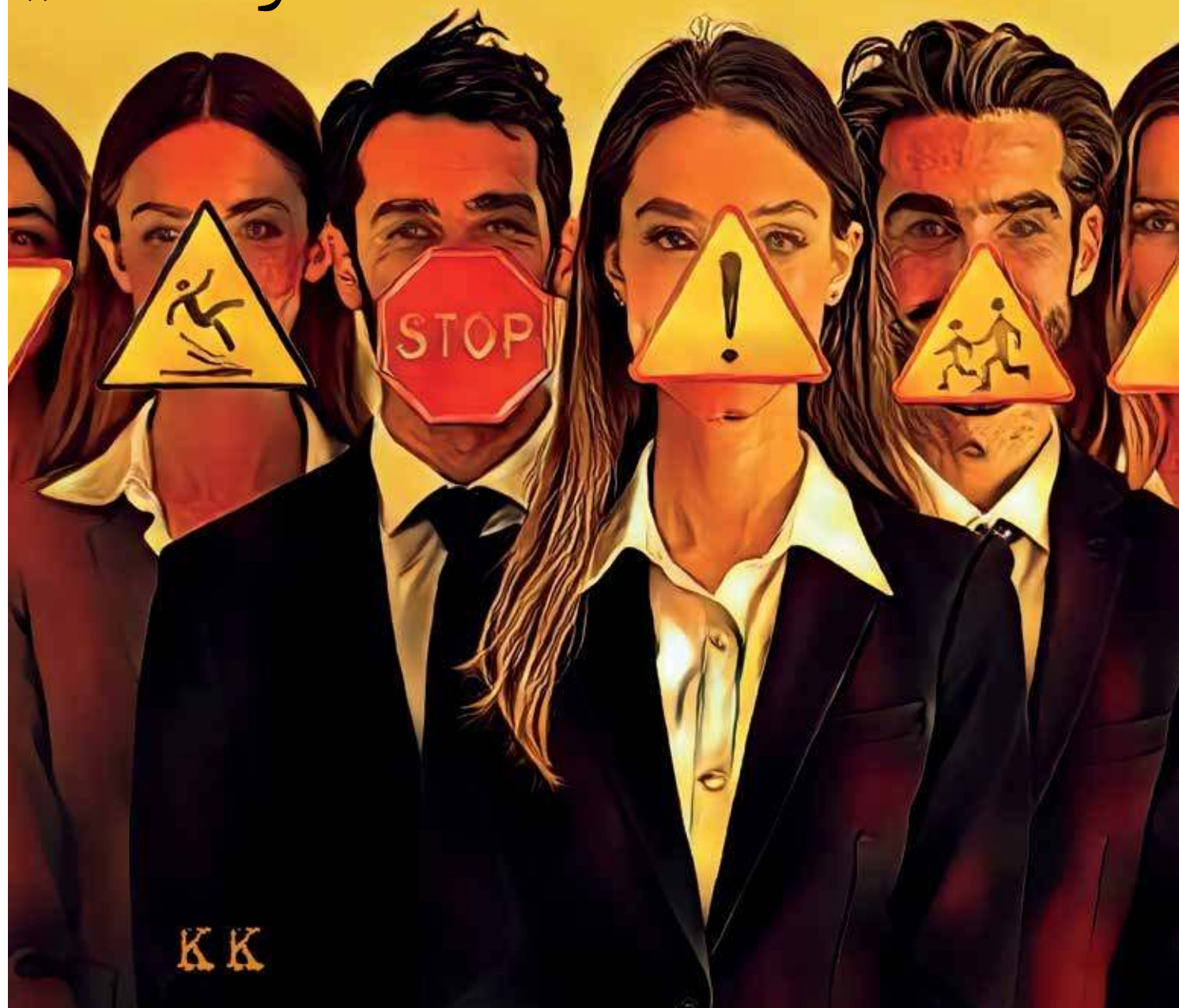
Wyjaśnienia wymaga, dlaczego wypuszczając groźnego przestępcę, Ministerstwo Sprawiedliwości nie uprzedziło o tym osób, które Cyba planował zabić, i nie przyznało im ochrony. Nie jest również jasne, dlaczego – skoro jego stan psychiczny był tak zły, że uniemożliwiał odbywanie kary więzienia – sąd nie ubezwłasnowolnił więźnia i nie zabezpieczył jego pieniędzy, tak żeby ten nie miał do nich dostępu.

Wyjaśnienia wymaga również dziwna spolegliwość wymiaru sprawiedliwości wobec tego konkretnego więźnia. Kara dożywotniego pozbawienia wolności oznacza, że osadzony spędzi w więzieniu resztę życia i tam umrze.

Nie ma od tego wyjątku – w międzynarodowej penitencjarystyce niedopuszczalne jest zwalnianie więźnia z dożywociem, aby „chorował w lepszych warunkach”, co czego sprowadziły się tłumaczenia Ministerstwa Sprawiedliwości.

Wypuszczenie Cyby poza zakład karny oznacza nie tylko jawne pogwałcenie sprawiedliwości i lekceważenie wyroków sądowych, ale również narażenie na zagrożenie ogółu społeczeństwa, w tym przede wszystkim niedoszłych ofiar. A rolę wyroków dożywotniego więzienia dla groźnych przestępców jest także wyeliminowanie ich ze społeczności i oddzielenie od niej ze względu na bezpieczeństwo. **S**

Dlaczego **potrzebujemy** „mowy nienawiści”



Prawica **sprzeciwia się penalizacji** tzw. mowy nienawiści, lecz poza odwołaniami do liberalnych wartości rzadko precyzyjnie uzasadnia swoje stanowisko.

| **Ludwik Pęziot** |

5 marca bieżącego roku Adam Bodnar ogłosił nowe Wytyczne w zakresie prowadzenia postępowań o przestępstwa motywowane uprzedzeniami, których zasadnicza część stanowi



Rys. Krzysztof Karnowski

szczegółowy instruktaż ścigania osób podejrzanych o stosowanie tzw. mowy nienawiści. Ona sama opisywana jest w dokumencie jako „okazanie pogardy, która w większym stopniu niż lekceważenie

wyraża ujemny stosunek do wartości, jaką reprezentuje człowiek”. Zgodnie z wytycznymi osoba podejrzana o okazanie takiej „pogardy” – bez względu na formę – może się spodziewać m.in. zarekwirowania sprzętu elektronicznego, dokładnej analizy swojej aktywności w internecie (w tym również treści wcześniej skasowanych), a także sprawdzenia ewentualnych powiązań z „radykalnymi” środowiskami. Pomijając już fakt, że mamy tu do czynienia z tworzeniem kolejnego narzędzia do walki z politycznymi przeciwnikami oraz z poważnym zawężeniem granic wolności słowa, rzadko porusza się temat bardziej fundamentalny – jak zgubne dla kultury może być pozbawienie społeczeństwa prawa do wyrażania krytycznego, a nawet negatywnego stosunku wobec niektórych tożsamości, stylów życia czy form ekspresji.

Kultura obrażania

Uzasadnieniem dla nowych wytycznych Bodnara mają być bliżej nieokreślone „badania naukowe”, których w dokumencie nie uświadczymy. Zamiast tego przywołuje się potencjalne skutki „przemocy werbalnej”: lęk, zaburzenia psychiczne, zwiększone ryzyko samobójstw, a nawet choroby somatyczne. Trudno nie zgodzić się, że stała ekspozycja na przekazy „negatywne” nie sprzyja zdrowiu psychicznemu – spowodowany nimi przewlekły stres może rzeczywiście prowadzić do rozmaitych problemów emocjonalnych i zdrowotnych. Prawica jednak nie tyle neguje te zjawiska, ile ich skalę

(trudno się temu dziwić, obserwując kolejnych społecznie zaangażowanych „badaczy”) oraz wskazuje na ryzyko nadużyć wynikających z arbitralnego rozumienia „nienawistnego przekazu”. Jako przykłady często podaje się przypadki z krajów zachodnich – takie jak wyproszenie mężczyzny z kalifornijskiego centrum handlowego za koszulkę z napisem „Jezus zbawia” czy ukaranie studentki Uniwersytetu w Connecticut przez władzę uczelni za zamieszczenie grafiki z napisem „Bycie białym jest OK”. Tego rodzaju sytuacje pokazują, że ściganie mowy nienawiści łatwo może przerodzić się w karykaturalny zamordyzm. Jednak krytyka ograniczająca się do ośmieszania wypaczeń, a nie do podważania istoty penalizacji „mowy nienaw

ści” jest łatwa do odparcia: przecież jednostkowe nadużycia nie unieważniają idei – gdyby tak było musielibyśmy znieść cały Kodeks karny, bo nadużyć można niemal każdego przepisu.

Aby zrozumieć, dlaczego penalizacja tzw. mowy nienawiści może mieć negatywne konsekwencje dla całego społeczeństwa, warto przypomnieć sobie, że jedną z kluczowych

Warto przypomnieć, że jedną z **kluczowych funkcji języka** jest wskazywanie, jakich postaw i decyzji unikać, a jakie wspierać i nagradzać.

funkcji każdej kultury – a zwłaszcza języka, którym się posługuje – jest wskazywanie członkom wspólnoty, jakich postaw i decyzji unikać, a jakie wspierać i nagradzać. Język to nie tylko narzędzie komunikacji, ale również przestrzeń normatywna, która pełni funkcje wychowawcze i ostrzegawcze. Pejoratywne określenia wielu – jak to ujmie sam Bodnar

– „reprezentowanych wartości” nie zawsze wynikają z irracjonalnej niechęci. Często są efektem długofalowego procesu kulturowego, który nadaje im funkcję sygnału ostrzegawczego. Dla przykładu: obraźliwe określenia odnoszące się do osób wykonujących „najstarszy zawód świata” mogą rzeczywiście wprawiać w dyskomfort jego przedstawicieli, ale jednocześnie przekazują młodemu pokoleniu komunikat, że prostytutka nie stanowi społecznie pożądanego stylu życia. Podobna logika odnosi się do potocznych, często krytycznych określeń związanych z tzw. nieheteronormatywną aktywnością seksualną. Choć dziś są one przedmiotem szczególnej ochrony, to nie sposób całkowicie pominąć faktu, że niektóre formy tego stylu życia – również w ujęciu medycznym – wiążą się z wyższym ryzykiem zdrowotnym. Nawet tak liberalne autorytety jak seksuolog Zbigniew Izdebski zwracają uwagę na jego częstą związaną z nim rozwiązłość, a ta niesie za sobą konkretne zagrożenia zdrowotne i psychiczne.

Takie przykłady można mnożyć. Krytyczne określenia dotyczące wieku mogą sygnalizować brak doświadczenia i niezdolność do podejmowania odpowiedzialnych decyzji. Pejoratywne uwagi odnoszące się do płci mogą wynikać ze (słusznego) przekonania o różnicach predyspozycji w rozwiązywaniu określonych problemów. Również nieprzychylnie określenia osób uzależnionych mogą mieć funkcję odstraszącą – zniechęcającą do wejścia w świat nałogów, czego nie czyni zastąpienie „ćpuna” czy „pijaka” – „użytkownikiem substancji”. Wszystko to wskazuje na istotną rolę tzw. „ujemnych” określeń w kształtowaniu norm kulturowych. Są one nośnikiem skumulowanego do-

świadczenia wspólnoty – jej wiedzy o tym, co sprzyja jej przetrwaniu i rozwojowi, a co może ją osłabiać. To prawda, że wartościowanie językowe może wpływać negatywnie na samopoczucie osób należących do określonych grup. Może zarazem pełnić funkcję regulacyjną – swoistą „instrukcję przetrwania” społeczeństwa. Twierdzenie, że interes emocjonalny jednostki powinien w każdym przypadku górować nad interesem wspólnoty, jest stanowiskiem czysto doktrynerskim, nieuwzględniającym złożoności życia społecznego.

Zapomniane dobro wspólnoty

Adam Bodnar i osoby o podobnym światopoglądzie zdają się przyjmować za pewnik ideę, że wszystkie tożsamości oraz style życia są równie wartościowe z punktu widzenia interesu publicznego. To założenie jest jednak nie tylko uproszczone, ale i niebezpiecznie oderwane od rzeczywistości. Nie każda

forma ludzkiej ekspresji czy tożsamości przynosi takie same korzyści wspólnocie, a niektóre wręcz niosą za sobą istotne zagrożenia. Różne orientacje seksualne nie są równie „konstruktywne” z perspektywy biologicznej prokreacji, co w czasach demograficznego kryzysu staje się coraz bardziej widoczne. Wyznawcy różnych religii również nie wnoszą do życia społecznego identycznych wartości – historia pokazuje, że niektóre systemy religijne bywają bardziej sprzyjające pokojowi i integracji, inne zaś niosą ze sobą potencjał na pięć i przemoc. To samo dotyczy

mniejszości kulturowych, których masowe osiedlanie się może drastycznie obniżyć poziom bezpieczeństwa, a tym samym pogorszyć jakość życia wielu (zwykle gorzej usytuowanych) obywateli. Penalizacja tzw. mowy nienawiści odcina zatem społeczeństwo od możliwości sprawnego przekazywania informacji o realnych zagrożeniach czy problemach społecznych.

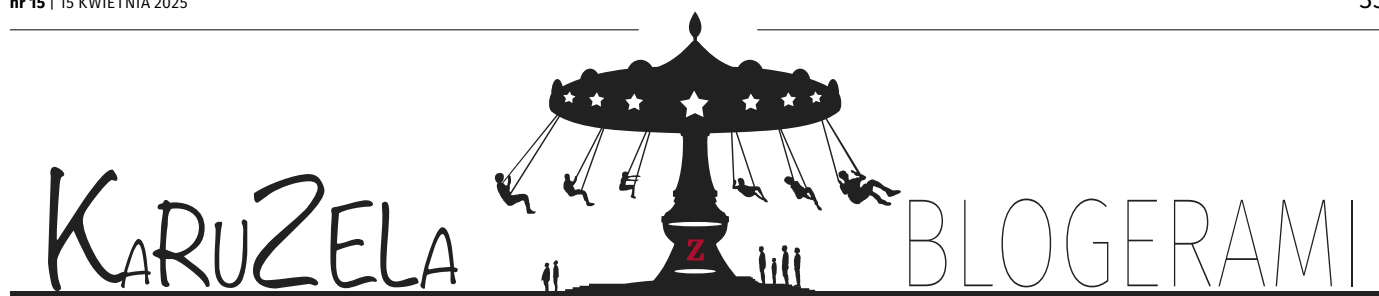
W idealnym świecie każdy obywatel studiowałby rzetelne opracowania na temat wpływu różnych tożsamości czy modeli życia na dobro wspólne. W świecie rzeczywistym jednak funkcję szybkiej orientacji i ostrzegania pełni potoczny język – ze swoimi wartościującymi określeniami (także tymi nieprzyjemnymi). To naturalne, że z czasem ulegają on modyfikacjom – zmienia się słownictwo,

znaczenia, niuansuje ton. Problem zaczyna się wtedy, gdy język poddawany jest centralnie sterowanej inżynierii wyłącznie

Penalizacja tzw. mowa nienawiści **nie jest** wyrazem troski o dobro wspólne, a narzędziem represji stosowanym przez dyktaturę dobrego samopoczucia.

według kryterium „czy to kogoś rani?”, przy czym grupy, które mają lepsze zaplecze polityczne czy medialne, wymuszają zmiany bardziej skutecznie niż inne.

W tym sensie walka z „mową nienawiści” nie jest wyrazem troski o dobro wspólne, lecz próbą przededefiniowania wspólnoty według arbitralnie ustalonych, ideologicznych norm dyktatury dobrego samopoczucia. A społeczeństwo, które traci zdolność wyrażania dezaprobaty wobec zagrożeń i destrukcyjnych zjawisk, traci również zdolność do obrony samego siebie. **S**



JAKUB ZGIERSKI („MŁOT NA MARKSIZM”)

Z KIM BĘDZIE WALCZYĆ UNIJNY WEHRMACHT?

RZĄDZĄCY GARDŁUJĄ, ŻE TARCZA WSCHÓD OCALI nas przed Putinem. To fałsz w każdym aspekcie. W tej koncepcji nie ma mowy o obronie Polski, tylko o obronie Unii Europejskiej, rozumianej jako superpaństwo – a to zasadnicza różnica.

W ostatnich tygodniach opinia publiczna w Polsce mocno skupiła się na tzw. Tarczy Wschód, czyli formalnie „Rezolucji Parlamentu Europejskiego z dnia 12 marca 2025 r. w sprawie białej księgi w sprawie przyszłości europejskiej obrony”. Można wręcz stwierdzić, że głównym tematem obec-

nej walki politycznej stało się to, którzy europosłowie poparli unijny projekt w trosce o nasze bezpieczeństwo, a którzy stanęli okoniem, rzekomo sprzyjając w ten sposób Putinowi. To jednak mylny trop, bo dokument w swojej istocie nie wiąże się wcale z dobrem Polski czy naszych najbliższych sąsiadów, a stanowi wyraz aspiracji brukselskich elit stawiających na pierwszym miejscu przede wszystkim własny interes.

Poruszam ten temat, ponieważ miałem sposobność zapoznać się z 28-stronnicowym raportem, który przygotował Bartosz Kopczyński – prawnik, analityk procesów społecznych i wiceprezes Instytutu Wiedzy Społecznej im. Krzysztofa Karonia. Ekspert postanowił dogłębnie zbadać rzeczoną rezolucję eurokratów, a biorąc pod uwagę tytuł tej analizy – „Żywe tarcze na spalonej ziemi. Doktryna Europejskiej Unii Obronnej” – jego wnioski wydają się mało optymistyczne. Niestety po rozmowie z autorem musiałem przyjąć do wiadomości fakt, że „żywe tarcze” to wcale nie jakaś publicystyczna przenośnia, a zapowiedź przykrego losu, jaki jest szykowany zwykłym Polakom.

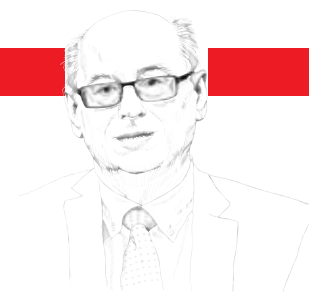
Jak wskazuje Bartosz Kopczyński, tzw. Tarcza Wschód nie ma osłaniać nas, tylko Unię Europejską, a właściwie nowy twór – Europejską Unię Obronną

(EUO), składającą się z UE, Wielkiej Brytanii i Ukrainy. EUO zrywa ze Stanami Zjednoczonymi, a także separuje się od świata poprzez Morze Czarne i Morze Bałtyckie, odcinając dostęp do zachodniej półkuli swoim wrogom, których jasno wskazuje: Rosji, Białorusi, Iranowi, Chinom oraz Korei Północnej. Unia Europejska ogłosiła się bytem państwowym, suwerennym i niezależnym od krajów członkowskich, które nie mogą już prowadzić własnej polityki, lecz wyłącznie unijną. W ten sposób powstaje na naszych oczach jedno superpaństwo.

Cała polityka fiskalna, wydatki, kontrakty przemysłowe, surowce, wojsko, zarządzanie regionami i społeczeństwem – wszystko ma trafić w ręce Unii Europejskiej i zostać podporządkowane jej szaleńczej strategii obronnej (wojennej?). To napięcie na tzw. wschodniej flance służy EUO/UE do stworzenia federalnego państwa z centralną władzą w Komisji Europejskiej i unijnym sztabie. Wchodząc w ten projekt, będziemy zmuszeni porzucić sojusz wojskowy z USA, a wtedy całkowicie wystawimy się na łaskę Rosji. Co więcej, unijny „Wehrmacht” – jak sugerują niektórzy publicyści – niekoniecznie musi służyć tylko do walki z wrogiem zewnętrznym, ale również z wewnętrznym buntem społecznym... 

Fot. Adobe Stock

ŚWIAT WEDŁUG KRASNODĘBSKIEGO



Zdzisław Krasnodębski

Na rozdrożu

Polityka zagraniczna to żadna filozofia, opiera się na prostych zasadach – wzmacniać swoją pozycję, osłabiać przeciwników, zawierać korzystne sojusze, iść naprzód, gdy się ma szansę na zwycięstwo, a cofać się, gdy inaczej nie można. Trzeba tylko – a to już niełatwa sztuka – na czas właściwie rozpoznać, kto jest sojusznikiem, kto przeciwnikiem lub wrogiem, z kim łączą nas wspólne interesy, a z kim dzielią, jakie kompromisy są możliwe, a jakie nie. I trzeba realistycznie ocenić własne możliwości w danym momencie.

W pierwszym okresie III RP naszym nadrzędnym celem było wyjście z rosyjskiej strefy wpływów i stanie się „częścią Zachodu” przez członkostwo w NATO i w UE. NATO miało nam zapewnić bezpieczeństwo, UE umożliwić rozwój gospodarczy. Negatywny stosunek do Rosji i jej obecności w naszym regionie spajał niemal całą naszą klasę polityczną. Po nieszczęsnych próbach prezydenta Lecha Wałęsy „dogadywania się” z Rosją tylko polityka „resetu” Donalda Tuska, prowadzona jednak w pewnym stopniu zgodnie z zaleceniem i pod kontrolą „Zachodu” – prezydenta Baracka Obamy i kanclerz Angeli Merkel – wyłamała się z tej strategii. Skończyła się zabójstwem polskiego prezydenta i 95 innych osób ze ścisłej polskiej elity, w tym generałów Wojska Polskiego. Od tego czasu Polska jest rozdarta na pół, a fakt, że nie udało się pociągnąć Rosji do odpowiedzialności, pozostanie haniebnym piętnem.

To, co się działo wokół tragedii smoleńskiej, pokazuje, że bezpieczeństwo oferowane przez NATO nie było i nie jest absolutne. Wystarczy jednak pomyśleć, jak bardzo obecnie byłibyśmy niepewni naszego losu, naszego życia, gdybyśmy w NATO nie byli.

Członkostwo w UE otworzyło dostęp do unijnych dotacji. Polska doskonale wykorzystywała fundusze spójności. Polska wieś zmieniała się zasadniczo dzięki dopłatom bezpośrednim; rozwinęła się infrastruktura. Nic dziwnego, że w oczach większo-

znaczoną dla Polski kwotą w wieloletnich ramach finansowych. W 2020 r. rząd zbyt pospieszenie rozreklamował po całej Polsce swój sukces w tym zakresie.

Dzięki członkostwu UE Polacy mogli legalnie i godnie pracować w innych krajach europejskich. Tylko nieliczne z nich – jak Niemcy, które tak szeroko otworzyły się na „uchodźców” w 2015 r. – przez dłuższy czas chroniły swój rynek pracy. Już wtedy rozumieliśmy, że są także negatywne strony akcesji – masowa migra-

POLITYKA „DOGADYWANIA SIĘ” Z ROSJĄ SKOŃCZYŁA SIĘ ZABÓJSTWEM POLSKIEGO PREZYDENTA I 95 OSÓB ZE ŚCISŁEJ POLSKIEJ ELITY, W TYM GENERAŁÓW WOJSKA POLSKIEGO.

ści Polaków UE była „dobrą ciocią”, źródłem tak potrzebnych w kraju pieniędzy. Pamiętne są słowa premiera Waldemara Pawlaka o wyciskaniu brukselki. Niektórzy sprytni Polacy pokpiwali sobie bowiem z naiwności owej „dobrej cioci”. Jako wiekopomna ikona zdziecinienia polskiej polityki zapisał się też w pamięci premier Kazimierz Marcinkiewicz krzyczący: „Yes, yes, yes!”, by pochwalić się prze-

cja z Polski, zjawisko „eurosierot”, dzieci, których rodzice pracowali za granicą, zamknięcie polskich stoczni z powodu ówczesnych restrykcji unijnych. Otwarcie rynku europejskiego pomogło polskim firmom wyjść z produktami na „Zachód”, ale jeszcze bardziej umożliwiło zagranicznym firmom wejść do Polski. Jednak Polska – w przeciwieństwie do tych krajów Europy Środkowo-Wschodniej, które

pozostały w strefie wpływów rosyjskich, stała się bezpieczna i dokonała skoku cywilizacyjnego.

Czasy się jednak zmieniają i te dwa filary polityki zagranicznej Polski się chwieją. NATO opierało się i opiera na militarnej sile USA. Amerykanie już

niezgodnych z naszymi interesami. Jej ingerencja w nasze sprawy wewnętrzne podważa polską demokrację.

Jaką politykę zagraniczną uprawiać w tej nowej sytuacji? Utrzymanie obecności amerykańskiej w Europie jest dla nas niezwykle ważne. Polska

celów i realizm w dobieraniu środków. Koalicja 13 grudnia uprawia politykę minimalizmu celów i skrajnego opor-tunizmu. Pozycję Polski pod rządami Tuska w Europie pokazuje bezsilność, wręcz nieistnienie, polskiej prezyden-cji w UE, a permanentny stan jednego z wiceministrów spraw zagranicznych, o którym krążą już liczne anegdoty, dobrze obrazuje ogólny stan polskiej polityki zagranicznej.

Opozycja ma siłą rzeczy ogra-niczone możliwości działania. PiS wyznaje maksymalizm celów. Jednak w relacjach z Komisją Europejską bywało pragmatyczne aż do bólu. Dziś Polacy potrzebują wiarygodnej wska-zówki, jak w przyszłości chcielibyśmy nasze cele osiągać. W UE trwają prace nad strategią rozwoju europejskiego przemysłu obronnego. Jakie podejmo-wane są działania, by nadać im kształt odpowiadający, na tyle, na ile to możliwe, polskim interesom? Ostatnio wybuchł spór o rezolucję PE dotyczącą strategii obronnej. Nie dowiedzieliśmy się jednak, kto z polskich europosłów

PiS się nią zaj-mował i z kim negocjował. Nie wiemy też, w jaki sposób – po odejściu w niesławie Ko-alicji 13 grudnia – zablokujemy pakt migracyj-ny. Jakimi środ-kami skłonimy KE do wycofania się z niereali-stycznych celów klimatycznych? Bez odpowiedzi na takie pyta-nia, bez okre-slenia tego, jak

chcemy osiągać nasze szczytne cele, pozostaną one tylko pustymi hasła-mi. A nimi można wprawdzie wygrać wybory, ale nie Polskę. **S**

TO, CO SIĘ DZIAŁO WOKÓŁ TRAGEDII SMOLEŃSKIEJ, POKAZUJE, ŻE BEZPIECZEŃSTWO OFEROWANE PRZEZ NATO **NIE BYŁO I NIE JEST** ABSOLUTNE.

od pewnego czasu wysyłali coraz bar-dziej zniecierpliwione komunikaty, że nie zamierzają ponosić dalej ciężaru obrony Europy. Gwarancje amerykańskie osłabły. A Polska nie jest w stanie zapewnić sobie bezpieczeństwa sama, nawet gdybyśmy wydawali znacznie więcej na cele obronne. Gdy parę lat temu premier Emmanuel Macron stwierdził, że NATO jest w stanie śmierci mózgowej, oburzył całą Europę. A był to jeden z symptomów zbliżającego się kryzysu.

Osiągnięty z takim trudem polski dobrobyt jest dziś zagrożony przez unijną politykę klimatyczną i ener-getyczną. Polityka ta ze szczególną siłą uderzyła w Polskę, która miała gospodarkę opartą na węglu, a w po-zyskiwaniu źródeł energii odnawialnej musiała się uzależniać od bardziej technicznie zaawansowanych państw. Polskie bezpieczeństwo wewnętrz-ne może się skończyć przez polity-kę migracyjną UE. Powoli dociera do Polaków, że fundusze europejskie łączą się z uzależnieniem politycz-nym. Unia stała się ośrodkiem władzy, sprawowanej w Polsce i innych krajach naszego regionu metodami coraz bardziej opresyjnymi w celach

powinna być zatem spoiwem USA i UE. Ale z tym premierem i tym ministrem spraw zagranicznych i jego małżonką nie będzie to możliwe. Ponadto wszystko wskazuje na to, że drogi Europy i USA będą się rozcho-dziły. Polska pozostanie na europej-skiej płycie tektonicznej. Dlatego w na-szym interesie należy również zwiększać moż-liwości obronne Europy. Ale jakiej Europy? Czy mamy jaki-kolwiek wpływ na to, w jakim kierunku ona zmierza? Czy podejmujemy jakiegokolwiek realne wysiłki, żeby nie zmie-rzała ona w kie-runku likwidacji polskiej suwerenności?

Politykę marszałka Józefa Pił-sudskiego charakteryzował, jak pisał profesor Marek Kornat, maksymalizm

WSZYSTKO WSKAZUJE NA TO, ŻE DROGI EUROPY I USA BĘDĄ SIĘ **ROZCHODZIŁY**. POLSKA POZOSTANIE NA EUROPEJSKIEJ PŁYCCIE TEKTONICZNEJ.



CZŁOWIEK I PRZYRODA

Potrzeba ochrony przyrody jest powszechnie akceptowalna i wspierana społecznie, dlatego coraz częściej **bywa wykorzystywana** jako narzędzie propagandy i walki politycznej.

Ochrona przyrody jako narzędzie walki politycznej

prof. dr hab. **Dariusz J. Gwiazdowicz**

Nie chcąc zagłębiać się zbyt w przeszłość, warto jedynie przypomnieć, że zanim nastała epoka lodowa, to na ziemiach dzisiejszej Polski występowały słonie leśne, które były dwa razy większe od tych, które obecnie zamieszkują Afrykę. W późniejszym czasie, gdy zrobiło się nieco chłodniej, można tu było spotkać mamuty lub nosorożce włochate, a także niedźwiedzie jaskiniowe czy dużo większe od współczesnych tygrysów – lwy jaskiniowe. Dziś po tych zwierzętach zostały jedynie szczątki kostne prezentowane w muzeach, a w naszym kraju obecnie występują całkiem inne gatunki zwierząt. To sprowadza nas do jednej z fundamentalnych kwestii w rozważaniach środowiskowych, że najistotniejszą cechą przyrody jest jej nieustanna zmienność w czasie i przestrzeni. Do jednych z podstawowych czynników kreujących warunki środowiskowe należy oczywiście klimat, ale w ostatnich latach musimy

uwzględniać także human factor, czyli wpływ człowieka. Zmieniając środowisko dla własnych potrzeb, sprawiamy, że wiele gatunków jest zagrożonych wyginięciem. To z kolei pobudza nasze poczucie odpowiedzialności i mobilizuje do podjęcia kroków zaradczych w celu ratowania przyrody.

Troska wielu z nas o losy planety i zagrożone gatunki bywa jednak cynicznie wykorzystywana przez niektóre organizacje pozarządowe do wyłudzenia pieniędzy na rzekomą ochronę, ale także przez polityków do budowania swojego kapitału politycznego. Wykreowano wrogów przyrody, do których zaliczono niektóre grupy zawodowe lub społeczne korzystające z bogactwa przyrodniczego i rozpoczęto z nimi walkę wspieraną przez niektóre media. Ideologiczne przesłanki aktywistów, na których opiera się dzisiejsza polityka Ministerstwa Klimatu i Środowiska, oraz konfrontacyjna postawa wobec np. leśników czy myśliwych

doprowadziły do sytuacji, w której najbardziej ucierpieć może właśnie skuteczność ochrony przyrody.

Od kilku lat aktywiści uzasadniają, że wobec łatwej dostępności alternatywnych źródeł żywności nie ma dziś potrzeby polowania i przyrządzania potraw z dzikich ptaków, a wszystkie 13 gatunków (nazywanych przez aktywistów „pechową trzynastką”) powinny zostać objęte ochroną. Te ideologiczne argumenty zostały przyjęte przez polityków, którzy na początek wybrali siedem gatunków zasługujących ich zdaniem na ochronę, w tym krzyżówkę, czyli najpospolitszy gatunek dzikiej kaczki w Polsce. Gdy resort przedstawił uzasadnienie proponowanych zmian prawnych okazało się, że opiera się ono na nieaktualnych danych dotyczących liczebności gatunków, co uznano za próbę manipulacji i wprowadzenie opinii społecznej w błąd. Nie może zatem dziwić fakt, że podczas konsultacji międzyresortowych swoją negatywną opinię

Fot. PZŁ



wyraziły Ministerstwo Rolnictwa i Rozwoju Wsi, Ministerstwo Infrastruktury czy nawet Ministerstwo Obrony Narodowej, a wykaz wątpliwości i potencjalnych zagrożeń takimi regulacjami był bardzo długi i obejmował m.in. problematykę walki z ptasią grypą, szkody wyrządzane przez kaczkę wyjadającą paszę na stawach hodowlanych, utrzymanie sokolnictwa, które jest objęte ochroną w ramach konwencji UNESCO, ale przede wszystkim konsekwencje administracyjne. Wpisanie pospolitych gatunków ptaków na listę zwierząt chronionych spowoduje drastyczny wzrost wniosków o „odstępstwa od zakazów dotyczących gatunków chronionych” składanych do generalnej oraz regionalnych dyrekcji ochrony środowiska. W konsekwencji może to znacząco utrudnić lub wręcz uniemożliwić realizację wielu ważnych z punktu widzenia państwa inwestycji, prac hydrotechnicznych czy melioracyjnych.

Gdyby ochronę gatunkową prowadzono na poziomie eksperckim, a nie przez pryzmat ideologii czy potrzeb polityki, to sprawdzono by trendy liczebności oraz zdefiniowano czynniki determinujące wzrost lub spadek populacji. Nawet pobieżna analiza faktów naukowych pozwala zauważyć, że presja myśliwych jest na bardzo niskim poziomie (np. w przypadku jarzębka lub słonki liczona jest w ułamkach procenta) i nie ma zupełnie wpływu na trendy populacyjne. Natomiast prawdą jest, że więcej słonek rozbija się podczas jesiennych migracji o wieżowce w centrum Warszawy. Co jest zatem największym zagrożeniem dla ptaków występujących w Polsce? Przede wszystkim zmieniające się warunki środowiskowe oraz presja drapieżników. Aby zatem skutecznie chronić zagrożone gatunki ptaków, trzeba stworzyć rozwiązania systemowe, monitoring, program ich ochrony, który będzie obejmował zarówno wsparcie

bazy osłonowej i lęgowej (np. remizy śródpolne, sztuczne gniazda), ale także redukcję drapieżników (np. lisów czy szopów praczy). Kto mógłby wykonać tę ogromną pracę i wdrażać taki program na terenie całego naszego kraju? Obecnie jedyną grupą, która potrafiłaby realizować wyżej wymienione zadania, są właśnie myśliwi, do czego zresztą zobowiązuje ich ustawa prawo łowieckie w artykułach 1, 3, 4 oraz 32. Dlatego politycy powinni z nimi współpracować, wspierać finansowo, a nie walczyć i hejtować w imię zielonej ideologii.

Przyroda jest wolna od ideologii czy interesów politycznych i rządzi się swoimi prawami. Dlatego skuteczna ochrona zagrożonych gatunków powinna opierać się na wiedzy eksperckiej, zadaniach wykonywanych przez profesjonalistów a nie realizacji doraźnych celów aktywistów, nawet jeśli pełnią oni funkcje polityczne.

Artykuł powstał we współpracy z Polskim Związkiem Łowieckim. 

Kapitalizm według Trumpa – kto zyska, a kto **STRACI?**

Powrót Donalda Trumpa do Białego Domu wywołał **mieszane reakcje** wśród liderów amerykańskiego biznesu. Choć jego obietnice obniżek podatków i deregulacji zyskały poparcie wielu przedsiębiorców, to jednak polityka celna Białego Domu budzi ich poważne obawy. Czy Trumpowi uda się przekonać amerykański kapitał, że jego polityka gospodarcza przyniesie Stanom Zjednoczonym długoterminowe korzyści?

| Tomasz Winiarski |



W swoim przemówieniu tuż po wygranych wyborach prezydenckich w listopadzie zeszłego roku Donald Trump zaznaczył, że wkrótce wprowadzi zmiany, które pozwolą poprawić sytuację w kraju.

– Pomożemy naszemu krajowi się uleczyć. Nasz kraj naprawdę tego potrzebuje. Naprawimy granice, naprawimy wszystko, co nie działa – mówił. Dodawał także, że moment jego zwycięstwa zapisze się w amerykańskiej historii w wyniku przywrócenia porządku i odbudowy kraju, także tej gospodarczej.

Jeszcze na etapie swojej kampanii wyborczej Trump wyraźnie obiecywał prowadzenie polityki sprzyjającej amerykańskiemu biznesowi. Zapowiadał wprowadzenie znacznych obniżek podatków, w tym obniżenie stawki podatku dla firm z 21 do 15%, a także szeroką deregulację. Takie deklaracje zyskały poparcie wielu wpływowych liderów biznesu, którzy liczyli na korzystne dla nich zmiany w gospodarce.

Elon Musk, znany miliarder i założyciel SpaceX oraz Tesli, jako jeden z pierwszych zabrał głos. Jego słowa były pełne entuzjazmu: „Amerykanie dali Donaldowi Trumpowi jasny i wyraźny mandat do zmian”.

Po wygranej przedstawiciele biznesu pospieszili z gratulacjami, oddając – jak prześmiewczo komentował to internet – „hołd lenny” dla nowego prezydenta, próbując wkupić się w jego łaski.

Marc Andreessen, właściciel Andreessen Horowitz, firmy z zakresu venture capital zgodził się ze słowami Muska, dodając coś od siebie: „Ameryka to naród budowniczych. Wkrótce będziecie mogli budować bez przeszkód. Czas budować”. Słowa te wielu odczytało jako zapowiedź nowej ery w Ameryce, która zapoczątkuje czas rozwoju i dynamicznych zmian.

Nie zabrakło również gratulacji od Jeffa Bezosa, właściciela Amazona, który również wyraził swoje uznanie

dla powrotu Trumpa do władzy. Jeden z najbogatszych ludzi na świecie nazwał ten moment „niezwykłym politycznym powrotem i zdecydowanym zwycięstwem”. Z jego perspektywy Trump miał nie tylko odnaleźć się w trudnych warunkach życia publicznego za oceanem, ale także stać się symbolem politycznej determinacji.

Spór o cła

Wprowadzenie przez prezydenta Trumpa 25-procentowych ceł, m.in. na import stali i aluminium, wywołało poważne obawy wśród amerykańskich liderów biznesu i organizacji handlowych. Choć celem tych działań jest wzmocnienie krajowej produkcji, wskazuje się, że zwiększą one koszty w sektorach zależnych od tych surowców, takich jak budownictwo i przemysł motoryzacyjny. USA w dużym stopniu polegają na imporcie stali i aluminium, głównie z Kanady, co oznacza, że cła mogą negatywnie

podkreśla również niezastąpioną rolę stabilnych dostaw przystępnego cenowo metalu, który w znacznym stopniu pochodzi z Kanady. Dla dalszego rozwoju amerykańskiego przemysłu aluminiowego niezbędna jest pewność i przewidywalność polityki handlowej w tym kraju. Bez tego branża może stać w obliczu poważnych trudności.

Obawy pojawiają się również na arenie międzynarodowej. Partnerzy handlowi Ameryki reagują na decyzje administracji Trumpa, wprowadzając działania odwetowe.

W odpowiedzi na nałożenie przez Waszyngton ceł na stal i aluminium, Unia Europejska zapowiedziała wprowadzenie własnych o wartości 26 miliardów euro.

– Głęboko ubolewamy nad tym działaniem. Cła to podatki. Są szkodliwe dla biznesu, a jeszcze gorsze dla konsumentów. Te taryfy zakłócają łańcuchy dostaw. Wprowadzają niepewność w gospodarce – powiedziała przewod-

W OSTATNICH DNIACH TRUMP ZAWIESIŁ CZĘŚĆ CEŁ NA OKRES TRZECH MIESIĘCY. TO JEDNAK – JAK SIĘ ZDAJE – **DOPIERO POCZĄTEK** TWARDYCH NEGOCJACJI.

wpłynąć na łańcuchy dostaw. Przedsiębiorcy nie są pewni, jakie będą długoterminowe skutki takiej polityki, a niektóre branże już teraz mają zmagać się z rosnącymi cenami.

Charles Johnson, prezes i dyrektor generalny Aluminum Association, organizacji, która gromadzi producentów aluminium, dostrzega w nowo wprowadzonych cłach zarówno korzyści, jak i pewne zagrożenia. Wskazuje, że działania te nakierowane są na ochronę interesów gospodarczych USA, ale

nicząca Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen.

W ostatnich dniach Trump zawiesił część ceł na okres trzech miesięcy. To jednak – jak się zdaje – dopiero początek twardych negocjacji.

Giełda i społeczeństwo reaguje

W marcu 2025 roku amerykańskie rynki akcji doświadczyły poważnego wstrząsu. Indeks S&P 500 spadł o 8,6% w porównaniu do poziomu z lutego, a wartość całego rynku

zmniejszyła się o ponad 4 biliony dolarów. Analitycy giełdowi nie mają wątpliwości, że jest to rezultat polityki handlowej Donalda Trumpa. W ocenie ekspertów rynki finansowe znajdują się w wyraźnym dołku.

kreślając, że przejściowe trudności są częścią większego planu reformy gospodarczej.

Rzeczniczka prasowa Białego Domu, Karoline Leavitt, apelowała o cierpliwość, określając obecną sytu-

nald Trump prowadzi swoją politykę handlową zbyt chaotycznie, a nakładane przez niego cła mają negatywny wpływ na sytuację na giełdzie.

70% respondentów uważa, że cła spowodują wzrost cen, a 41% badanych wierzy, że polityka gospodarcza Trumpa przyniesie długoterminowe korzyści dla USA. Jednocześnie 57% ankietowanych, w tym co trzeci Republikańczyk, ocenia działania prezydenta jako niestabilne.

Obniżyć podatki

Biały Dom intensywnie dąży do reformy podatkowej, opierając się na ustawie Tax Cuts and Jobs Act (TCJA), której prowizje wygasają w tym roku. Proponowane zmiany obejmują obniżenie podatku dla firm (z 21 do 15%), zniesienie podatku od spadków oraz modyfikacje odliczeń związanych z podatkami stanowymi i lokalnymi (SALT) oraz odsetkami od kredytów samochodowych.

– Obiecuję niskie podatki, mniej

KRYTYCY UWAŻAJĄ, ŻE DONALD TRUMP NIE MA SPÓJNEJ STRATEGII W PROWADZONEJ PRZEZ SIEBIE POLITYCE I OPIERA SVOJE DECYZJE NA IMPROWIZACJI, UZNAJĄC NIEPRZEWIDYwalność ZA ATUT.

– Żyjemy w niepewnych czasach. Ludzie łatwo popadają w niepokój, a to wpływa na wyniki sprzedaży na rynkach giełdowych oraz konsumenckich – mówił Christopher Low z firmy FHN Financial, cytowany przez NBC News.

Obawy narastają, gdyż wysokie koszty pożyczek i rosnąca niepewność co do polityki gospodarczej budzą niepokój wśród biznesu.

W wyniku tego prognozy inwestycyjne zaczęły się pogarszać. Analitycy z „Panthéon Macroeconomics”, firmy zajmującej się badaniem rynków finansowych, wyrazili pogląd, że z powodu zagrożeń związanych z cłami i cięciami wydatków po drugiej stronie Atlantyku może wkrótce dojść do stagnacji inwestycji.

Pomimo tych niepokojących sygnałów Trump zachowuje spokój. Podczas przemówienia przed połączonymi izbami Kongresu z 4 marca prezydent wyjaśniał, że wprowadzenie cel początkowo może wiązać się z pewnym zamieszaniem, ale według niego nie będzie miało to trwałego wpływu na amerykańską gospodarkę.

– Notowania na giełdzie będą rosnąć i spadać. Musimy odbudować nasz kraj – stwierdził później, pod-

ając na rynku jako „chwilową”.

– Spodziewamy się, że będą zarówno dobre, jak i złe dni, ale ostatecznie giełda i zwykli obywatele skorzystają na polityce obecnego prezydenta, tak jak miało to miejsce

REPUBLIKANIE PLANUJĄ PRZEPROWADZIĆ REFORMY PODATKOWE W CIĄGU PIERWSZYCH 100 DNI PREZYDENTURY DONALDA TRUMPA, CHOĆ POJAWIAJĄ SIĘ GŁOSY ZE STRONY NIEKTÓRYCH KONSERWATYWNYCH POLITYKÓW, ŻE UCHWALENIE STOSOWNYCH USTAW ZAJMIE NIECO DŁUŻSZY CZAS.

w trakcie jego pierwszej kadencji – dodała.

Zgodnie z przeprowadzonym w połowie marca sondażem agencji prasowej Reuters oraz pracowni Ipsos większość Amerykanów uważa, że Do-

regulacji, tanie źródła energii, niskie stopy procentowe, bezpieczne granice i bardzo niski poziom przestępczości – zapowiedział Donald Trump we wrześniu zeszłego roku podczas wystąpienia w „Economic Club of New York”.

– Chcemy, aby nasze towary były produkowane w Ameryce i w większości przypadków jest to możliwe. Jeśli zlecasz produkcję za granicę, przenosisz ją tam lub zastępujesz amerykańskich pracowników, nie kwalifikujesz się do żadnych z proponowanych przeze mnie zmian – dodał.

Partia Republikańska rozważa także wprowadzenie dodatkowego 10-procentowego cła jako rekompensaty dla planowanych cięć podatkowych oraz potencjalne zmiany w różnych ulgach, m.in. w zakresie edukacji i ubezpieczeń zdrowotnych.

Republikanie planują przeprowadzić reformy podatkowe w ciągu pierwszych 100 dni prezydentury Donalda Trumpa, choć pojawiają się głosy ze strony niektórych konserwatywnych polityków, że uchwalenie stosownych ustaw zajmie nieco dłuższy czas. Instytucja analityczna Bloomberg Government zauważa, że planowane cięcia podatków i wydatków mogą zwiększyć niepewność gospodarczą, pogłębiając zadłużenie USA i nie przynosząc znaczących efektów. Poddaje ona w wątpliwość szacowane wpływy Białego Domu z ceł. Wskazuje, że nie uwzględniają one działań odwetowych i prawdopodobnego spadku importu.

Analitycy z Bloomberg Government wskazują, że budżetowa propozycja Izby Reprezentantów, która zakłada przedłużenie reformy podatkowej Trumpa z 2017 roku na kolejną dekadę, może kosztować do 4,5 biliona dolarów. Plan przewiduje też cięcia wydatków o nawet 2 biliony dolarów, lecz napotyka on opór z powodu konieczności redukcji popularnych programów społecznych takich jak ubezpieczenia Medicare i Medicaid.

Zdaniem Bloomberg Government, nawet w optymistycznym scenariuszu, cięcia te jedynie nieznacznie zmniejszyłyby deficyt, a dług publiczny mógłby wzrosnąć o prawie 3 biliony dolarów, generując dodatkowe 600 miliardów rocznych kosztów jego obsługi.

Kongresmen Jason Smith, który jest przewodniczącym komisji ds. podatkowych Izby Reprezentantów, poinformował, że małe firmy, które borykały się z trudnościami pod rządami administracji Joe Bidena, apelują o ulgi podatkowe. Jak podawał, z powodu polityki poprzedniego amerykańskiego prezydenta ten sektor stracił niemal pół miliona miejsc pracy, a opóźnienie w przedłużeniu obniżek podatkowych, wprowadzonych przez Trumpa podczas jego pierwszej kadencji w Białym Domu, może pogłębić ich trudną sytuację.

Z kolei raport Economic Policy Institute opowiada się za nieprzedłużaniem obowiązywania obniżek podatków z 2017 roku, wskazując, że zwiększyłyby to lukę fiskalną i szczególnie negatywnie wpłynęło na położenie klasy średniej.

uwzględniać interesy pracowników i być powiązana z dużymi inwestycjami w infrastrukturę, co zwiększyłoby popyt na amerykańskie produkty. Proponowane przez nich podejście powinno koncentrować się na odbudowie przemysłu w zdegradowanych gospodarczo regionach, zagwarantowaniu uczciwych płac i zapewnieniu aktywnego nadzoru rządu nad procesami produkcyjnymi.

Za oceanem działacze związkowi podkreślają również, że odbudowa amerykańskiej bazy przemysłowej jest kluczowa dla stabilności gospodarki, a odpowiednio zastosowane cła mogą odegrać istotną rolę w realizacji tego celu.

Krytycy uważają, że Donald Trump nie ma spójnej strategii w prowadzonej przez siebie polityce i opiera swoje

ZA OCEANEM DZIAŁACZE ZWIĄZKOWI PODKREŚLAJĄ RÓWNIEŻ, ŻE ODBUDOWA AMERYKAŃSKIEJ BAZY PRZEMYSŁOWEJ JEST KLUCZOWA DLA STABILNOŚCI GOSPODARKI, A ODPOWIEDNIO ZASTOSOWANE CŁA MOGĄ ODEGRAĆ ISTOTNĄ ROLĘ W REALIZACJI TEGO CELU.

Utrzymanie cięć podatkowych mogłoby skutkować ograniczeniem wydatków na kluczowe programy, co uderzyłoby w osoby o najniższych dochodach, jednocześnie hamując wzrost gospodarczy o 600 miliardów dolarów. Raport opowiada się za wyższymi podatkami dla najbogatszych, aby zapewnić sprawiedliwy wzrost gospodarczy i podkreśla konieczność utrzymania inwestycji publicznych.

Wielu związkowców argumentuje, że skuteczna strategia celna powinna

decyzje na improwizacji, uznając nieprzewidywalność za atut. Inni wskazują jednak, że jego działania mogą być celowo nieprzewidywalne, a on sam stosuje różne techniki negocjacyjne, balansując między groźbami a ustępstwami, by osiągnąć zamierzony efekt.

Choć metody i sposoby działań Trumpa budzą silne kontrowersje w amerykańskim społeczeństwie, na pełniejszą ocenę efektów jego polityki przyjdzie nam jeszcze poczekać. **S**

Nie mów do mnie „MAMO”

Childfree – tak nazywa się strona internetowa, która **wspiera i propaguje** idee ruchu „No kid”. Na górnym pasku umieszczono tradycyjnie zakładki ułatwiające poruszanie się po witrynie: „aktualności” (głównie wydawnicze, lecz pojawiają się tu również informacje o spotkaniach kolektywów rozsianych po całej Europie), „świadczenia” (w formie blogów członków wspólnoty; zazwyczaj krótkie résumé, jak tyraniczna formacja społeczna „obliguje” poprzez swoje normy do posiadania dzieci), „sterylizacja” (praktyczne porady, jak dokonać trwałej sterylizacji, przydatne adresy oraz seksualne benefity wypływające z zabiegów) oraz „słowniczek”. Przy tej ostatniej zakładce warto się na chwilę zatrzymać i opisać charakterystyczną frazeologię ruchu „No kid”.

| Marcin Darmas |



Fot. Adobe Stock

Zacznijmy od skrótu „GINK”, czyli „Green Inclination No Kids”. Osoby identyfikujące się jako GINK nie chcą posiadać dzieci, dlatego że chcą zmniejszyć swój „ślad ekologiczny”. Zwracają przy tym uwagę na globalne przeludnienie. Posiadanie dzieci zwiększa zapotrzebowanie na energię, prąd, wodę i gaz. Nasza planeta, tłumaczą piewcy ruchu „No kid”, z trudem wytrzymuje obecne zapotrzebowanie. Duże rodziny przyczyniają się do przyśpieszenia „ekologicznej zagłady”. W zwichniętym rozumieniu bezdzietnego ruchu Ziemia jawi się jako „wyższa” matka. Winniśmy my, jej krnąbrne dzieci, okazywać jej szacunek, oszczędzać ją i otaczać troską.

Osoby GINK odznaczają się oszczędnym życiem oraz sprzyjają świadomym praktykom ekologicznym, takim jak redukcja odpadów, odpowiedzialna i „świadoma” konsumpcja oraz czynna ochrona środowiska. Uważają, że brak dzieci to jeden z istotniejszych sposobów na ograniczenie niszczenia planety Ziemi. Jak podkreślają, gargantuiczna konsumpcja związana z rodziciel-

stanie z pojazdów ekologicznych czy ograniczanie zużycia zasobów”.

DINK, czyli „Double Income No Kids”. Małżeństwa DINK, jak definiuje słowniczek, to takie, w których oboje partnerzy jednocześnie pracują i nie mają dzieci. Ten model życia często kojarzony jest z większą swobodą finansową i osobistą, gdyż łączne dochody obojga członków pary są na ogół wyższe, a jednocześnie nie są obciążone wydatkami związanymi z edukacją czy utrzymywaniem dzieci. Jak podkreślono, pary DINK mogą zainwestować swoje środki finansowe w inne aspekty swojego życia: podróże, rozwój zawodowy lub wypoczynek. Obliczono (doprawdy trudno orzec według jakiej buchalteryjnej logiki), że posiadanie jednego dziecka jest równe czterem psom. Przy piesku, jak pouczają redaktorzy witryny childfree, nie trzeba łożyć na bolesne finansowo korepetycje, zdrowe i zbilansowane kalorycznie pożywienie dla rozwijającego się dziecka czy drogie terapie medyczne. Jak pouczają twórcy dykcjonarza: „Model DINK odzwierciedla zmianę priorytetów społecznych i ekono-

gólnie w kulturach, w których rodzicielstwo jest cenione jako istotna norma społeczna”.

Pozostałe definicje mają mniej społeczny i ekonomiczny charakter, a bardziej medyczny. Opisywane są różnego rodzaju techniki sterylizacyjne jak wazektomia czy podwiązanie jajowodów. Podkreślana jest mała inwazyjność chirurgicznej interwencji i stuprocentowa pewność bezpowrotnej utraty możliwości posiadania potomstwa.

Zastanawiające, do jakiego stopnia ruch „No kid” wyklucza z „indywidualnego szczęścia” posiadanie dziecka (bądź – o, zgrozo! – dzieci). Ekologia, ekonomia czy praca wydają się przy tym wymówkami. Istnieje bowiem argument istotniejszy. Wszak potomstwo jest reliktem opresyjnego modelu społecznego. Mowa o tym w eseju o wymownym tytule „Nikt nie powie do mnie «mamo»” autorstwa Caroline Jeanne. Piewczyni „indywidualnego rozwoju” detalicznie opisuje presję, z którą musiała się mierzyć od najmłodszych lat. Najpierw rodzicielskiej, gdy musiała opiekować się dziecięcym protoplastą, czyli młodszym bratem. Autorka przywołuje nieznośny ciężar oczekiwań rodzinnych i społecznych. Mama Caroline Jeanne postrzega nieobecność wnuka jako osobistą tragedię. Myślicielka oczekiwania matki uznaje za brzemię mające na celu społeczną stygmatyzację oraz wzbudzenie w niej poczucia winy. Poprzez swoją historię pokazuje, jak te presje mogą wpływać na wybory życiowe i regulowanie postrzegania własnej wartości.

Jedna z głównych refleksji książki Caroline Jeanne dotyczy trudności całkowitego poświęcenia się dziecku, wyjścia z „siebie”, rezygnacji z własnych marzeń na rzecz ustawicznego poświęcania się. Jeanne wyraża wiele wątpliwości. ➤

NASZA PLANETA, TŁUMACZĄ PIEWCY RUCHU „NO KID”, Z TRUDEM WYTRZYMUJE OBECNE ZAPOTRZEBOWANIE. DUŻE RODZINY PRZYZYNIJĄ SIĘ DO PRZYŚPIESZENIA „EKOLOGICZNEJ ZAGŁADY”.

stwem jest czynnikiem przyczyniającym się do straceńczej degradacji środowiska. Przystąpienie do GINK-ów jest formą zaangażowania w działania mające na celu ochronę planety, takie jak „recykling, korzy-

micznych, szczególnie we współczesnych społeczeństwach, w których zmieniają się normy rodzinne. Choć niektórzy doceniają ten styl życia, może on również być przedmiotem krytyki lub nieporozumień, szcze-

Przede wszystkim co do możliwości rezygnacji z samorealizacji na rzecz „ roli ” matki. W tak postawionym, szekspirowskim niemal, dylemacie eseistka podkreśla prymat zachowania osobistej równowagi emocjonalnej. W tej logice dzieci mogłyby zburzyć mozolnie budowaną pewność siebie. Jeanne podkreśla bowiem przywiązanie do budowania zawodowej kariery i rozwoju osobistych pasji. Jak podkreśla, nawet w pojedynkę z trudem znajduje się czas na pogodzenie jednego i drugiego.

Autorka powołuje się na doświadczenie macierzyństwa w rodzinie mieszanej. Jej życiowy partner posiada potomstwo, które na swój sposób darzy uczuciem. Niemniej obserwacje poświęcenia, gospodarki temporalnej i emocjonalnej związanej z dziećmi utwierdziły ją w przekonaniu, że dzieci stanowią hamulec kobiecych aspiracji. Tutaj czas na poparcie tezy stricte emocjonalnej materiałem statystycznym. Według badania poprowadzonego przez OpinionWay (luty – marzec 2025 roku) aż 53% rodziców odczuwa skrajne zmęczenie odprowadzaniem dzieci do szkoły, szykowaniem obiadów i praniem, płaczem progenitury, wymyślaniem zabaw oraz sprzątaniem. Dodatkowo 56% przyznaje, że regularnie traci cierpliwość do dzieci, 45% żałuje decyzji o stworzeniu rodziny i jednocześnie marzy o porzuceniu domowych obowiązków. Według belgijskich ankietatorów z Uniwersytetu w Lowanium mamy do czynienia z powszechnym „parental burn-out”, czyli rodzicielskim załamaniem nerwowym. Skutkuje ono „mechanicznym spełnianiem oczekiwań” oraz „afektywnym dystansowaniem się” od dzieci. Co ciekawe, aż 62% kobiet czuje rodzicielskie wypalenie. Badacze tłumaczą to większym obciążeniem matek w gospodarstwach domowych.

W innym eseju wpisującym się w ruch „No Kid” autorstwa Antonia Melonio („Childfree are ungovernable”) analizowane jest głębokie podglebie społecznej presji posiadania dzieci. Według włoskiego myśliciela rodzinami łatwiej zarządzać, zmuszać do respektowania norm społecznych i oczekiwań rządzących. Jak pisze: „Bardzo trudno jest protestować, organizować się, wywoływać zamieszki i podpalać policyjne radiowozy, gdy ma się usta do wykarmienia i kredyty hipoteczne do spłacenia; kobietom znacznie trudniej jest się rozwodzić i rozstawać, gdy w grę wchodzi małe dzieci, nawet jeśli funkcjonują w związkach przemocowych; trudniej jest nawet pragnąć jakiegolwiek znaczącej zmiany politycznej, bez względu na to, jak niesprawiedliwy i pasożytniczy staje się system. Krótko mówiąc: dzieci – a nie dorastanie, jak się zwykle twierdzi

między dobrobytem a obywatelskim désinterressement. Rząd „potężny i opiekuńczy”, pouczający „miłe doznania” tworzy nowego obywatela odznaczającego się obojętnością dla spraw wspólnoty. Tumult agor gaśnie wtedy bezpowrotnie. Szmerów rozpolitykowanej wspólnoty brak. Wspólnota wydaje się zadowolona z uzyskanego status quo. I, co gorsza, stopniowo staje się indyferentna na sprawy rzeczy wspólnej, przypominając rozwydrzone nastolatki.

W ruchu „No Kid” jak w soczewce zaobserwować można ten mechanizm. Rodzicielstwo przyspiesza wejście w dojrzałość, a świadome założenie rodziny jest troską o losy wspólnoty, zachowaniem ciągłości z antenatami. Współczesność odznacza się wyrzeczeniem: trosk, obowiązków i trudów. Dzisiejsza mądrość każe zajmować się ogródkiem, kontemplacją wschodów słońca albo

ZASTANAWIAJĄCE, DO JAKIEGO STOPNIA RUCH „NO KID” **WYKLUCZA Z „INDYWIDUALNEGO SZCZĘŚCIA” POSIADANIE DZIECKA (BĄDŹ – O, ZGROZO! – DZIECI).**

– czynią cię bardziej konserwatywnym”. Melonio widzi rodzinę jako element legitymizujący i wzmacniający kapitalistyczny ład. Zamiast kontestować bezduszość systemu, zajmujemy się dziećmi. Tak jest cel polityk natalistycznych: zmuszać do bezczynności i milcząco akceptować status quo kapitalistycznej organizacji społecznej.

Spośród długiego katalogu demokratycznych derywacji, który sporządził dwieście lat temu Alexis de Tocqueville, istnieje korelacja

medytacją. Szukamy sobie podobnych, bez zobowiązań i pętających więzów. Niczego, co będzie ograniczać nasze własne aspiracje albo – co gorsza – formułować oczekiwania idące w poprzek naszej własnej wygodzie. W spojrzeniu dziecka są bowiem nadzieje, oczekiwania, prośba o bezpieczeństwo; jest i przyszłość. Dziecko przypomina o nieuchronności przemijania.

Nie chodzi zatem piewcom ruchu „No Kid” o posiadanie dziecka, lecz o kultywowanie dziecka w sobie... **S**



Karol Gac

Agonia demokracji

Jeszcze nie rozwiązała się sytuacja w Rumunii dotycząca wyborów prezydenckich, a już nastąpił kolejny cios ze strony „obrońców demokracji”. Spadł on we Francji, gdzie postanowiono wyeliminować z wyborów Marine Le Pen, która – według sondaży – miała realną szansę na zwycięstwo w 2027 roku. Tym bardziej należy zwrócić baczność na nadchodzące wybory w Polsce.

To, co wydarzyło się w Rumunii, było pierwszym sygnałem ostrzegawczym. Przypomnijmy, że rumuński sąd konstytucyjny wstrzymał wybory, choć rozpoczęło się już głosowanie w II turze, oraz anulował wyniki I tury, którą wygrał jeden z kandydatów prawicy Călin Georgescu. Wszystko to z powodu bardzo wątpliwych i naciąganych zarzutów. Oczywiście, w trosce o demokrację. Jak wiadomo, sąd również wykluczył Georgescu z powtórzonych wyborów, co skupiło prawicę wokół George’a Simiona. Niektórzy jednak starali się to wszystko zbagatelizować, kolportując narrację o „zewnętrznej ingerencji”.

Tyle tylko, że nie zdążył jeszcze opaść kurz w Bukareszcie po masowych protestach, a „obrońcy demokracji” zaatakowali w sercu Unii Europejskiej – we Francji. System postanowił bowiem wyeliminować Marine Le Pen, czyli liderkę francuskiej opozycji, która konsekwentnie zwiększa swoje poparcie. We Francji, podobnie jak w Rumunii, zrobiono to rękami sądu konstytucyjnego, na którego czele stanął niedawno Richard Ferrand, który najpierw przez ponad 30 lat był działaczem Partii Socjalistycznej, a potem jako jeden z pierwszych przeszedł do ruchu Emmanuel’a Macrona. Ot, przypadek.

Sprawa Le Pen jest sama w sobie niezwykle ciekawa, bo pełno w niej podwójnych standardów i hipokryzji. Ci, którzy mówią teraz o tym, że „prawo jest równe dla wszystkich”, z jednej strony nie chcą dostrzec wybiórczego traktowania polityków, a z drugiej – ewidentnego kontekstu politycznego. Tak to się dziwnie złożyło, że francuski sąd konstytucyjny uznał, iż wykluczenie z wyborów decyzją sądu pierwszej instancji jest zgodne z konstytucją. Od zasądzonych jej czterech lat więzienia Marine Le Pen może się odwołać, ale już odebranie biernych praw wyborczych na pięć lat wchodzi w życie od razu. Cóż za przypadek, prawda?

Wyrok ws. Le Pen wywołał we Francji ogromne poruszenie, a w Paryżu odbył się ogromny wiec poparcia dla liderki Zjednoczenia Narodowego. Co ciekawe, sąd apelacyjny w Paryżu ogłosił, że decyzja ws. odwołania Le Pen będzie podjęta jeszcze latem 2026 r., a więc przed wyborami prezydenckimi zaplanowanymi na wiosnę 2027 r. Nie wiadomo jednak, czy jest to gra na przeczekanie, czy też wykonanie kroku w tył, ale o tym przekonamy się za rok.

Sprawa Le Pen i Georgescu pokazują, że europejski mainstream nie cofnie się przed niczym, gdy idzie o ochronę władzy i wpływów. W Polsce jest zresztą podobnie. Najpierw bezprawnie zabrano PiS subwencję, a później nastąpiła próba ataku na dwie prawicowe telewizje – TV Republikę i wPolsce24. Jeśli ktoś miał jeszcze złudzenia, to powinien się ich już pozbyć. 18 maja i 1 czerwca widzimy się przy urnach wyborczych. **S**

Zgubna alkotradycja

– Młodzież lubi przez alkohol dodawać sobie śmiałości i pewności siebie. To działanie trujące alkoholu na układ nerwowy zmniejsza procesy hamowania w korze mózgowej, a więc ułatwia realizowanie różnych zachowań. Alkohol sprawia, że młody człowiek opowiadający brednie postrzega siebie jako gwiazdę towarzystwa. To silnie nagradzające uczucie – mówi psycholog dr **Aleksandra Piotrowska** w rozmowie z **Marcinem Krzeszowcem**.



– Ubiegłoroczny raport ESPAD wykazał, że najpopularniejszą używką wśród polskiej młodzieży w wieku 15–16 oraz 17–18 lat był alkohol, a konkretnie piwo. Dlaczego uczniowie tak często sięgają właśnie po tę używkę? To kwestia ceny, dostępności, zawartości alkoholu czy mody?

– Trudno tutaj mówić o modzie, raczej o tradycji. Wszystkie pozostałe powody, które Pan wymienił, oczywiście wchodzą w rachubę. Alkohol u nas chyba łatwiej jest kupić niż pieczywo czy ziemniaki. Niesamowita jest ta podaż alkoholu w Polsce, praktycznie na każdym kroku.

– Od wielu lat widać trend spadkowy, jeśli chodzi o spożywania alkoholu przez młodzież. Szczególnie wśród młodszych z grupy 15–16 lat. Sprzedawcy częściej sprawdzają dowody czy uczniowie przerzucili się na inne używki?

– To jest ciekawa sprawa. Szczególnie wyraźnie widać ten spadek nadmiernego picia alkoholu prowadzącego do upicia czy utraty przytomności. To jest bardzo pozytywne zjawisko i chętnie interpretowalibyśmy to jako rezultat powtarzających się akcji społecznych propagujących wstrzemięźliwość i niepicie. Czy jednak powinniśmy w ten sposób wbijać się w dumę? Ja się boję, że duży wpływ ma na to zmiana trybu życia młodzieży i wzrost liczby godzin spędzanych w domu – to bardzo wyraźnie widzimy w ostatnich latach. To jest z kolei konsekwencja coraz powszechniej spotykanej „ekranozy”, czyli przywiązania do tego, żeby siedzieć przy ekranie i klikać. Kiedyś, jak młodzi ludzie spotykali się ze sobą fizycznie, to częściej przychodziło im do głowy i łatwiej było im nabyć piwo czy wódkę. Na marginesie – jest to przerażające, że w takiej kolejności musimy ten alkohol wymieniać: najpopularniejsze jest piwo, wódka, a dopiero w trzeciej kolejności wino. Teraz,

jak młodzież spędza czas w domu, to nie ma tak częstych okazji, by alkohol nabywać i spożywać.

– Dla niektórych może to być zaskoczeniem, ale różnice pomiędzy płciami w przypadku spożycia alkoholu praktycznie nie mają już znaczenia. Co więcej, dziewczyny zaczynają nawet wyprzedzać swoich kolegów. Jak to wytłumaczyć?

– To zależy, które wskaźniki picia bierzemy pod uwagę, ale zasadniczo mogę się z Panem zgodzić. Jeśli chodzi o nikotynę i tytoń, to właściwie już mamy zrównanie wśród dziewcząt i chłopców. Gdy idzie o spożywanie alkoholu, to jest to śladowo bardziej rozpowszechnione wśród chłopaków, ale najwyraźniej tendencja zmierza do wyrównania u obu płci.

– Nastolatki sięgają po alkohol, bo chcą się dobrze bawić, dorównać kolegom i koleżankom czy uciec od rzeczywistości?

– Myślę, że w pierwszej kolejności wymieniałabym wpływ tej przeklętej tradycji, która jest z nami od urodzenia. Gdybyśmy pamiętali swój chrzest albo nawet wcześniejsze wydarzenia, to pamiętalibyśmy pierwsze okazje do spotkania rodziny przy alkoholu. Proszę zobaczyć, że narodziny dziecka też czci się tym, że tatuś musi się „ululać” ze swoimi znajomymi. Taka tradycja istnieje nie tylko w naszym narodzie. To jest zakąła ludzkości. Gdy dziecko dorasta, to ma setki okazji do obserwowania i kopiowania zachowań swoich bliskich, a więc ważnych dla niego osób dorosłych, którzy z byle powodu sięgają po różne formy alkoholu. Połączawszy od drinka wieczorem, aby się rozluźnić, po wszystkie spotkania, gdy dołączają do nich znajomi. Jako drugi powód wymieniałabym wpływ mediów. Jak często bohaterowie popularnych filmów zamawiają tzw. herbatkę? Oni są nierozłącznie pokazywani z jakimś naczyniem z alkoholem.

Kolejnym elementem są reklamy. Niezwykle ubolewam nad tym, gdy obserwuję znane wszystkim osoby – szczególnie kiedy mam o nich bardzo dobrą opinię – reklamujące na przykład piwo. To musi wpływać na młodych ludzi, którzy wyraźnie widzą, że alkohol jest związany nominalnie ze światem osób dorosłych. Przecież w Polsce można go kupić po skończeniu 18. roku życia, a na przykład w Stanach Zjednoczonych po 21. roku życia. Jeśli tak, to po to ma się te 15 czy 17 lat, żeby czuć się niezwykle dorosłym i wyrwać się do tych emblematów dorosłości, a jednym z nich jest niestety alkohol.

– A co z tym pierwszym elementem, czyli imprezami i spotkaniami towarzyskimi?

– Młodzież lubi przez alkohol dodawać sobie śmiałości i pewności siebie. To działanie trujące alkoholu na układ nerwowy zmniejsza procesy hamowania w korze mózgowej, a więc ułatwia realizowanie różnych zachowań. Alkohol

sprawia, że młody człowiek zataczający się czy opowiadający brednie postrzega siebie jako gwiazdę towarzystwa, której urokowi wszyscy ulegają. To silnie nagradzające uczucie.

– Wiadomo, że największy wpływ na nastolatków mają rodzice, rówieśnicy i internet. A co z kampaniami edukacyjnymi? Mówienie o negatywnych konsekwencjach spożywania alkoholu i zbyt wczesnej inicjacji przynosi skutki?

– Wszystko na to wskazuje. Przecież wzorce zachowań dorosłych nie uległy zmianie, a jednak mamy do czynienia ze zmniejszeniem częstości i ilości wypijanego alkoholu. Tym bardziej że

młodzi ludzie pytani o koszty i negatywne konsekwencje picia odpowiadają, że są ich świadomi. Wierzmy zatem w to, że te różne kampanie społeczne i mówienie o tym, jak alkohol wpływa nie tylko na nerki i wątrobę, ale przede wszystkim na funkcjonowanie układu nerwowego i mózgu człowieka, przynoszą skutki. Jednak nie mam pewności, że to jest przyczyna dominująca.

– Pani była zaangażowana w jeden z takich projektów pn. „W RODZINIE SIŁA!”. Jak Pani go wspomina?

– Myślę, że jeśli ktoś ma możliwość, to należy angażować się w tego rodzaju projekty. Ja akurat brałam udział w wielu spotkaniach z dorosłymi, bo tak naprawdę, jeśli chcemy zmienić

Dorastające dziecko ma setki okazji do obserwowania i kopiowania zachowań swoich bliskich, którzy z byle powodu sięgają po różne formy alkoholu.

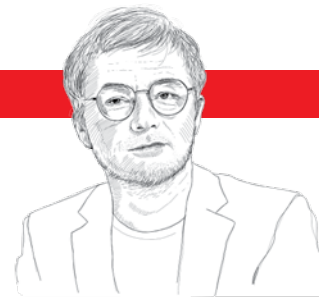
coś w postawach naszych dzieci, to musimy zaczynać od zmian przekonań dorosłych, bo oni tworzą świat, w którym młodzi ludzie funkcjonują. Nie popadam jednak zbyt łatwo w dumę i zadowolenie po takich spotkaniach, bo mam świadomość, że

przychodzą na nie rodzice, którzy najwyraźniej są przeświadczeni o wadze i znaczeniu tych problemów wynikających z alkoholu. Dorośli, którzy się ze mną spotykali, dostrzegali te zagrożenia związane z konsumpcją alkoholu. Tym bardziej że one nie tylko wpływają na młodych ludzi, ale odbijają się na całym społeczeństwie.

Dr Aleksandra Piotrowska jest psychologiem, emerytowanym pracownikiem naukowym Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego, konsultantem dla rodziców i nauczycieli. Współdziała jako społeczny doradca z Komitetem Ochrony Praw Dziecka i Rzecznikiem Praw Dziecka (w latach 2008–2018). 

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

„Dzyń!” miłe i niemiłe



Jan Wróbel

Kiedy Donald Tusk mianował Adama Bodnara szefem resortu sprawiedliwości, istotną dla niego zaletą nowego ministra był... brak politycznego zaplecza. W oczach lidera rządu partyjnych szabel czyniło polityka/niepolityka łatwiejszą figurą do przesuwania na szachownicy i ewentualnego – jak mawia się w szachach – poświęcenia materiału. W ostatnich dniach minister Bodnar, mający ambicje hetmańskie, ale możliwości skoczka, wymyślił komisję „mechanizmów represji wobec aktywistów” (oczywiście w czasach PiS), a na jej czele postawił mecenas Sylwię Gregorczyk-Abram. Także – co za traf – niemającej większego zaplecza politycznego, nie licząc skądinąd jakoś tam wpływowego środowiska Wolnych Sądów.

Chociaż nie lekceważyłbym walecznej pani mecenas, trudno wróżyć komisji przełomowej roli dziejowej. Również dlatego, że odgórnie ustalono graniczną datę jej zainteresowań – rok 2023. Co było potem, to było potem, czyli dobrze, z definicji. Jak już sobie kiedyś PiS dojdzie do władzy, to sobie samo powoła własną komisję i będzie badało (oczywiście dopiero to, co wydarzyło się po 2023 roku). Komisja Gregorczyk-Abram na pewno

będzie jeszcze jedną jętką jednodziówką, ofertą dla ciemnego ludu, który chciałby coś od Tuska kupić.

Jednak nie o tym, lecz o PiS. Co właściwie szkodziło temu ugrupowaniu już dawno powołać komisję z prawdziwego zdarzenia, z przeżykalnymi dla siebie autorytetami, która ogarnęłaby całość działań

tury, wpada nam do raportu z miłym „dzyń!” starych, dobrych flipperów. Niestety, co zrobić z „dzyń” niesłusznym, nierozumiejącym potrzeb walki z wrogiem? Jak się zachować, jeżeli z raportu wynikałoby nie tylko, co złego robi rząd PO, lecz że nasze służby nie były doskonałe na odcinku prześladowań?

**KIEDY BADAMY I TAMTYCH,
I SIEBIE, TO NIE WIADOMO,
CO SIĘ OKAŻE. NO NIE, TAKICH
GŁUPICH KOMISJI TO NIE
CHCEMY.**

służb państwowych wobec zwąśnionych z władzą aktywistów? Nie tylko za rządów PO, lecz właśnie od 2015 roku do roku bieżącego.

Powiem Państwu co szkodziło – lęk przed prawdą. Nawet nie dlatego, że miałyby się ona okazać dla PiS okropna, lecz tylko dlatego, że nie wiadomo, jaka by była. Kiedy bierzemy się do ocen władzy naszych przeciwników, każda usurpacja władzy, każde przekroczenie prawa pisanego, a nieraz równie dotkliwe przekroczenie zasad kul-

Krótko mówiąc, kiedy badamy tamtych, z góry wiemy, co wybadamy i będzie z głowy. Kiedy badamy i siebie, to po prostu nie wiadomo, co się okaże. No nie, takich głupich komisji to nie chcemy. Jasne, państwo polskie bardzo skorzystałoby na dobrze zrobionym raporcie dotyczącym całej ostatniej dekady. Ale nic nie zyskałaby partia. Z tych samych powodów partia PO nie sporządzi raportu o wszystkim, a partia PiS nie sporządzi go w ogóle. **S**



Monika Małkowska

Jezus w kadrze

Jeździła wielokrotnie do Jerozolimy, „Szukając Jezusa” – choć niekoniecznie chodziło jej o spotkanie z Bogiem. Na początku niosło ją zaniepokojenie fenomenem religijno-kulturowym, określanym mianem „syndromu jerozolimskiego”. Katarzyna Kozyra, bo o niej mowa, na potrzeby projektu właśnie tak zatytułowanego – „Szukając Jezusa” odbyła (wraz z ekipą filmową) około dziesięciu podróży do Ziemi Świętej, między 2012 a 2022 rokiem. Z ogromu materiału zmontowany został ponadgodzinny film. Składa się jedynie z rejestracji spotkań i rozmów artystki z „Jezusami”, nie ma słowa psychologicznego czy teologicznego komentarza. Swój dokument, ale też praca ukazująca samą autorkę w roli – no właśnie, kogo? Reporterki-amatorki, performerki, osoby zainteresowanej zrozumieniem rozchwianej psychiki innych, kogoś poszukującego własnej tożsamości?

Pierwszą wersję obrazu widziałam ponad dekadę temu i wtedy nie zachwycił. Z czasem projekt ulegał przeobrażeniu, stając się rejestracją głębszych kontaktów Kozyry z tymi, którzy uosabiają się z Jezusem. „Syndrom jerozolimski” pierwszy opisał izraelski psychiatra Hermann Heinz w 1937 roku. Jednak już ze średniowiecza pochodzą przesłanki, że notowano wśród pielgrzymów do Ziemi Świętej podobne urojenia.

Kto jest na nie podatny? Osoby wierzące, które w kontakcie z miejscami nasyconymi historią biblijną doznają szoku, ekstazy, egzaltacji. Dotyczy to głównie młodych mężczyzn rozmaitego wyznania, najczęściej chrześcijańskiego i żydowskiego, z różnych ras i krajów. I nie jest to bynajmniej rzadkie zaburzenie. Tej religijnej korby doświadcza około

dwustu osób rocznie. Wzmoczenie notuje się podczas Wielkiego Tygodnia. Katolicy utożsamiają się najczęściej z Jezusem lub Janem Chrzcicielem; wyznawcy judaizmu uważają się za postaci ze Starego Testamentu, z oczekiwanym Mesjaszem włącznie.

Kozyra goniła tylko za Jezusem. Dosłownie – biegła po wąskich uliczkach Jeruzalem za wskazanymi osobnikami, pokrzykując: „Jesus, wait!”. Albo indagując delikwentów: „Are you Jesus?”. Podczas pierwszej „syndromowej” eskapady spotkała trzech Chrystusów. Jeden mieszkał w schronisku dla ubogich, drugi był arabskim emigrantem z Holandii, trzeci, czarnoskóry, mieszkał w wiosce pod Jerozolimą, otoczony gromadką dzieci (własnych).

Z każdą wizytą w Jerozolimie Kozyra odnajdywała coraz więcej tych, którzy uważali się za Człowieka z Nazaretu. Któryś jeździł „na taksówce”, inny był chirurgiem ze Szwajcarii i operował we frontowych szpitalach, kolejny odmawiał wypowiedzi do kamery, żeby nie schlebiać swemu ego. Ten ostatni był ascetą, posilał się jednym daktylem dziennie, za cały strój służyła mu przepaska na biodrach. Niektórzy stylizowali się wizualnie na Jezusa jak z dawnych obrazów – biała szata, czerwony płaszcz, długie włosy i broda. Inni nosili się „po cywilnemu”, za to któryś z nich odnalazł ważki dowód na swą boskość: znamię na plecach zwane Pieczęcią Proroka.

Cały ten projekt można odbierać jedynie w kategoriach zapisu przesadnych religijnych uniesień. Ale eksperyment Kozyry miał też inny wymiar: był jej własnym rozliczeniem z wiarą. Za pośrednictwem Jezusa, którego... nie było. **S**

KULTURA

Czytaj też:

Ukryte wymiary

56

Polski rap jest CHORAŁGIEWKĄ

– Jestem spełnionym twórcą. Chociaż nie postawiłem jeszcze kropki nad i. Chcę się cały czas rozwijać. Reprezentuję koktajl muzyczny od rapu przez muzykę jamajską do latino – mówi **Nowator**, muzyk, raper, autor tekstów, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

– *Widzę, że masz różaniec na szyi, czy wiara jest dla Ciebie ważna?*

– Zdecydowanie tak. Jestem wierzący.

– *W takim razie jak sobie radzić w tak trudnym biznesie?*

– Dom jest moim sacrum, jak śpiewali Mezo i Kasia Wilk. W domu zapominam o pracy i koncertach. Ostatnio bardzo mocno poszedłem w książki.

– *Niedawno w serwisach streamingowych ujrzała światło dzienne Twoja płyta z 2007 roku. Dlaczego dopiero teraz?*

– W tamtych czasach nie wiadomo było, gdzie jest rap w Polsce i w którą stronę pójdzie. Wytwórcie przestały inwestować pieniądze w rap. Na płycie były produkcje Donatana, który jeszcze nie był znany szerszej publiczności czy Taab.

– *Jakie to było uczucie kłaść fundamenty pod lepszą odmianę rapu, żeby potem mierzyć się z krytyką środowiska i części słuchaczy?*

– Ja tego aż tak mocno nie doświadczyłem. Chociaż po piosence „Moja panienka” wrzucono nas do tego worka.



Fot. materiały prasowe

Najnowszy utwór Nowatora „**Trzeba morsować**” to remake znanej już wcześniej jego piosenki „Trzeba świrować”, którą nagrał z Paprodiadem i Mariuszem Kałamagą.

– Obecnie? Teraz tak brzmi główny nurt w rapie.

– Oczywiście, że tak. A wracając do poprzedniego pytania, bardzo mocno znaleźliśmy się ze środowiskiem hip-hopowym. Lerek nagrywał bardzo dużo refrenów dla raperów. Wielokrotnie supportowałem przed O.S.T.R., DJ-em Feel-Xem z Kalibra 44. Cały czas uczestniczyłem w hip-hopie. „Moja panienska” wydobywała się z każdego kąta. Non stop leciała w Vivie Polska. Ten Typ Mes był na mojej płycie, a potem wypowiadał się w „Ślizgu”, że nagrywał ze mną, bo miałem same rapowe piosenki. A potem wyskoczyłem z lepszym kawałkiem. Prawda jest taka, że jak mu puszczałem moje inne utwory, to mu się podobały i powiedział, że są hitowe.

– Dlatego też raperzy przestali udzielać wywiadów, bo ich wersje bardzo często się mijają.

– Polski rap jest chorągiewką. Dziś mówimy tak, jutro mówimy tak.

– Wszystko zależy od tego, kto ma jakie liczby. Kiedyś były beefy.

– To były inne czasy. Jak się było wywoływano do tablicy, to się odpowiadało. Nie kalkulowałem, na tym polega rap. Obecnie dzieciaki nagrywają oświadczenia w mediach społecznościowych. Piszą negatywne komentarze pod postami. Gadają bez konkretów, są same strzały w powietrze. Dinozaury rapowej sceny też się nie od-

zywają, bo się zastanawiają, że jak coś powiedzą, to ich fani obrażą się i będzie negatywny, niespodziewany efekt. A mainstream zrozumiał, że obecnie można na rapie zarobić olbrzymie pieniądze.

– Raperzy obecnie mają inną perspektywę – zarabiają szybko i łatwo duże pieniądze. Jestem za tym, żeby nastąpiła erozja gatunku.

– W pewnym momencie wąż zjada swój ogon. W USA widać, że spada koniunktura na trap, na te wszystkie jęki i stęki.

Odkłada się ton na bok. Kendrick Lamar potrafi tworzyć rap z przekazem z dobrym tekstem na nowocześniejszych brzmieniach.

– Nie myślałeś o tym, że zrobić festiwal legend lepszych brzmień w polskim rapie? Sądzę, że ubierałby się całkiem dobry zestaw.

– Są do tego przymiarki i już jest stworzony taki festiwal. Urzeczywistni się w październiku i nie będzie się zamykał na rap. Będą to koncerty w dużych miastach. Będzie Denzel, Kalwi & Remi, Dj Hazel i ja. Plakat będzie wyglądał tak, jakbyś kupił sobie „Bravo”.

– Jak wyglądało z Twojej perspektywy odejście ze środo-

wiska hip-hopowego na rzecz środowiska tanecznego?

– Nigdy się nie szufladkowałem. Na debiutanckiej płycie młodego chłopaka z Opoczna byli Pih, Ten Typ Mes, Onar, nie zdążył się dograć Pezet. Pojawiłem się na składance Ośki, gdzie była cała śmietanka polskiej sceny rapowej. Natomiast później skrzyłem w inną stronę. Tłumaczyłem ludziom, że raperzy w USA robią podobnie, spójrz na przykład na Snoop Dogga. W Polsce było przeświadczenie i do dziś jest, że to jest rap, a to nie jest rap. To było dla mnie śmieszne, jak w Polsce mamy decydować, co jest rapem, a co nie jest. W mojej muzyce zawsze była melodia. Jak grałem supporty, to wychodziłem ze swoimi piosenkami.

– Jaka była reakcja publiczności na debiutanta?

– Byli w szoku, a ja byłem zapraszany na różne koncerty. Pojawia się chłopaczek z Opoczna, gra 2–3 piosenki i ludzie bardzo się bawią przy tych utworach, nie znając ich wcześniej. A kawałki były bardzo rytmiczne. Wiedziałem, że jak ktoś mnie nie znał, to musiałem dawać

rzeczy chwytliwe i to się sprawdzało i sprawdza się do tej pory.

– Teraz to się zmieniło, obecnie każdy może rapować.

– Oczywiście, że tak. Rap jest różnorodny i dla każdego znajdzie się miejsce.

ZNAŁEM
RAPERÓW, KTÓRZY
NAGRYWALI
ZWROTKE PRZEZ
TRZY GODZINY.

JESTEM
SPEŁNIONYM
TWÓRCĄ.

– To może prowokacyjnie kawałek z Tede?

– Kto wie, kto wie [śmiech]. Nigdy nie wiadomo, co się stanie. Od naszego beefu minęło już wiele lat.

– Jaka była geneza beefu, bo wiem, że dołączyłeś po tym, jak do rapowej walki stanęli Płomień 81, czyli Onar i Pezet, oraz Tede.

– Tede miał program „Bezele” w telewizji Viva Polska. I co chwilę było podgryzanie z jego strony. Zawsze Lerek czy ja olewaliśmy to wszystko, bo wiedzieliśmy, że to są głupoty. Potem zmieniło się moje podejście, bo uznałem, że jestem raperem i mnie to denerwowało. Później nagrałem numer z Płomieniem „Co jest”. Teraz Tede w Kanale Zero zapytał się mnie, czy go dissowałem, odpowiedziałem, że nie, a on pomyślał, że jednak to była zaczepka w jego stronę. Chodziło o zwrotkę Onara: „Bananowy dzieciak chce żyć jak na ulicy, życie to największy sk*****, który może cię przelicyzyć”. Potem

na jakiejś płycie Tede zaczął mnie wraz ze swoim kumplem Staszkiem w krótkiej wstawce. I potem szukałem studia, żeby

szybko nagrać odpowiedź. Nie było wtedy mediów społecznościowych. A mój kawałek niestety brzmiał bardzo słabo.

– Brakuje mi obecnie dissów w polskim rapie, żeby

móc porównać swoje umiejętności.

– Na tym też to polegało. A potem każdy podawał sobie dłoń. To były słowne walki.

– Czujesz się obecnie częścią środowiska hip-hopowego?

– Cały czas się czuję. Mało osób wie, że nagrałem wiele utworów z rapem z krwi i kości. To jest kawał historii. Wielu raperów – jak już rap wskoczył na odpowiednie tory – udawało, że nas nie ma i nie było. O okresie w rapie, w którym byliśmy na topie, można już zapomnieć. Bolał ich inny przekaz, chociaż oni nawijali cały kawałek o przekazie, o którym nikt nie miał zielonego pojęcia. Jak Mezo nawijał o tym, że kobieta jest jak anioł, to śpiewał dla dziewczyny i jest przekaz.

– Kiedyś było nie do pomyślenia, żeby raperzy śpiewali. A teraz? Śpiewają nawet uliczni raperzy.

– Daj spokój. Jeden z największych hitów polskiego rapu ma wysam-

– Bo nie potrafili zrobić tego, co my robiliśmy. To była zazdrość. Znałem raperów, którzy nagrywali zwrotkę przez trzy godziny.

– Mocno dostałeś po czterech literach w trakcie pandemii?

– Zdecydowanie tak. Tuż przed pandemią miałem bardzo dużo zarezerwowanych terminów na koncerty juwenaliowe i klubowe, które potem się nie odbyły.

– Kim jest dziś Nowator?

– Jestem spełnionym twórcą. Chociaż nie postawiłem jeszcze kropki nad i. Chcę się cały czas rozwijać. Wiem, co chcę robić i jaki rodzaj muzyki tworzyć. Reprezentuje koktajl muzyczny od rap przez muzykę jamajską do latino.

– Tańczysz?

– Tańczyłem jako dziecko taniec towarzyski.

– Ekipa „Tańca z Gwiazdami” jeszcze do Ciebie nie dzwoniła?

– Nie dzwoniła. Chociaż jak umiesz tańczyć, to po co masz tam iść [śmiech].

– Wracając – ten muzyczny koktajl to jest Twój styl?

– Zdecydowanie tak. Dorzuciłbym do tego jeszcze muzykę klubową.

– Jak się ludzie bawią na Twoich koncertach?

– Na moim koncercie możesz się spodziewać

dobrej wibracji i muzyki, która Cię poniesie. Jest dużo mocy i zabawy. Można usłyszeć moje utwory i taneczne szlagiery.

– Obrażasz się za łatką discopowca?

SŁUCHAJĄ MNIE
ZARÓWNO DZIECI,
JAK I OSOBY
STARSZE.

**NA MOIM KONCERCIE MOŻNA
SPODZIEWAĆ SIĘ DOBREJ
WIBRACJI I MUZYKI, KTÓRA
NIESIE.**

prowany fragment piosenki Czesława Niemena „Sen o Warszawie”. Wiele największych hitów w amerykańskim rapie ma śpiewane fragmenty.

– To skąd ta krytyka?

Nowator

a właściwie Paweł Lipski, urodził się 3 maja 1985 roku w Opocznie. Od najmłodszych lat czuł, że muzyka to jego świat. Chcąc rozwijać swoją pasję, rozpoczął edukację w Szkole Muzycznej I stopnia w rodzinnym mieście. Klasę klarnetu i fortepianu ukończył w 1998 roku. Jego pierwszy materiał muzyczny ujrzał światło dzienne, kiedy Paweł miał zaledwie 15 lat. „TeOeR”, czyli „Teoria Opoczyńskiego Rymowania”, był tzw. nie-legal, ale nie to stało się najistotniejsze. Kluczowy był fakt, że wraz z tym wydawnictwem Paweł rozpoczął bezprecedensową drogę naznaczoną ciężką pracą i niespotykaną determinacją, które w efekcie dały słuchaczom Nowatora.

Pełnowymiarowy debiut fonograficzny to dla każdego artysty kamień milowy. Dla Pawła był nim album „Alfabetyczny spis”, który ujrzał światło dzienne 21 października 2005 roku nakładem wytwórni Camey Studio. Wyprodukowany został przez samego Nowatora, którego wsparli: DNA, RX, EMER, Camey, David Gutjar oraz Teka. Z kolei wśród gości na płycie znaleźli się m.in. Lerek, Onar, Ten Typ Mes oraz Pih. Liczba współprac na debiutanckiej płycie wynikała z zamiłowania Pawła do czerpania pomysłów nie tylko z dźwięków jego duszy, ale także z tego, co gra w sercach innych artystów. To był także znak, że Nowator nie pozwoli się zaszklakować i będzie chętnie korzystał z całego spektrum gatunków i konwencji.

Takie nastawienie przyniosło z biegiem lat wiele hitów, takich jak: „Z lewa do prawa”, „Co tu jest grane”, „Wróć nad ranem”, „Spadam stąd”, „Wrzucam na luz”, a także ponadczasowy utwór „Moja panienka”. Utwory Nowatora tylko na samym YouTube odtworzono już ponad 200 milionów razy. Sukces w sieci przełożył się nie tylko na kolejne współprace z uznanymi twórcami, takimi jak: Pezet, Jeden Osiem L, Papa Dance, Mezo, Onarem, Ten Typ Mes, Stachursky, Marek Dutkiewicz, Antek Smykiewicz czy Mariusz Kałamaga, ale również na liczbę występów. Rokrocznie artysta gra około 100 koncertów zarówno w kraju, jak i za granicą. Popularność muzyki Nowatora, doskonały kontakt z publicznością i fanami przełożyły się na 8 Złotych Płyt za albumy („Co tu jest grane”, „Wrzucam na luz”, „Ona tańczy”, „Bawię się”, „Spadam stąd”, „Wróć nad ranem”, „Dla Ciebie chwile”, „Ay Amor”, Platynową Płytę za „Z lewa do prawa” oraz potrójną Platynową Płytę za „Jestem na tak”.

– Nie. Niech nazywają mnie, jak chcą. Młody słuchacz ma to gdzieś i słucha takiej muzyki, jaka mu się podoba.

– **Sobota podąża podobną drogą co Ty.**

– Nagrywa z ciekawymi wykonaw-

cami. Może stwierdził, że ma zawkę na inną muzykę i ją robi.

– **Wyjście z rapu na rzecz muzyki tanecznej jest dojrzwaniem z godnością, jak się posiada młodzieńczą energię?**

– Oczywiście, że tak.

– **Twój największy hit „Moja panienka” w tym roku skończy 20 lat.**

– Są propozycje, żeby zrobić nową wersję przeboju. Nie chcę tego odświeżać na siłę. Ten numer wszedł do klasyki muzyki rozrywkowej. Myślałem o tym, żeby kilku wykonawców dograło po 8 wersów. Zobaczmy, w którą stronę to pójdzie. Trzeba stwarzać odpowiedni aranż.

– **Mógłbyś żyć wyłącznie z jednego przeboju?**

– Wiele osób myśli, że taki utwór zarabia kokosy. Nie jestem Lady Pank czy Perfect, gdzie utwo-
ry do tej pory grane są w największych rozgłośniach radiowych. A co do „Panienki”, to musiałbym grać jeszcze koncerty.

– **Kto jest Twoim statystycznym fanem?**

– Nie ma kogoś takiego. Słuchają mnie zarówno dzieci, jak i osoby starsze.

– **Widzę, że świetnie odnajdujesz się we współczesnych czasach, nie narzekasz i nie mówisz non stop „Kiedyś to było...”.**

– Żyję z muzyki i to daje mi radość. Kocham to! Chociaż zdarzają się momenty, że ktoś mi podcina skrzydła, rzuca kłody pod nogi. Denerwuję się, dlaczego jakiś typ jest w tym miejscu, w którym ja powinienem być, ale się nie poddaję.

– **Mam podobnie. Witam w klubie!**

– Takie są czasy i dziękuję Ci za zaproszenie do tego klubu [śmiech]. 

NIECH NAZYWAJĄ
MNIĘ, JAK CHCĄ.
MŁODY SŁUCHACZ
MA TO GDZIEŚ.

FILM

Ukryte wymiary

Paweł Gabryś-Kurowski



„The Brutalist” Brady’ego Corbeta (rocznik 1988), aktora (grał w amerykańskiej wersji „Funny Games” Michaela Hanekego z 2007 r.) i reżysera (od niemal dekady), jesienią został wyróżniony za reżyserię na Festiwalu w Wenecji, a trzy miesiące temu uhonorowany przez dziennikarzy zagranicznych w Hollywood Złotymi Globami, między innymi za najlepszy dramat i za reżyserię. Jak wiemy, Amerykańskiej Akademii Filmowej raczej nie poruszył, niemniej zapamiętany

zostanie, nie tylko zresztą z racji swojej długości (215 minut) oraz zaplanowanej przez reżysera trwającej kwadrans przerwie, ale choćby i dzięki raczej obco brzmiącemu tytułowi. Wszyscy znamy słowo „brutal”, ale „brutalista”? A jednak wyraz ten istnieje i oznacza przedstawiciela postmodernistycznego nurtu w ar-

ODWOŁANIA
DO KLASYKI KINA
NADAJĄ NARRACJI
„BRUTALISTY”
EPICKI ROZMACH
I MAŁOWNICZOŚĆ,
ALE RÓWNIEŻ RYS
AUTENTYZMU LOSOM
GŁÓWNEGO
BOHATERA.

chitekturze, powstałego po drugiej wojnie światowej, nurtu, w którym budynki są ciężkimi, masywnymi konstrukcjami z surowego betonu, często o chropawej fakturze, konstrukcjami, które nie wydają się przyjazne człowiekowi. Czyżby więc tematem najnowszo- go filmu Brady’ego Corbeta była po prostu architektura? A jeśli



Fot. kadr z filmu

tak, to w jakim kontekście przedstawiona?

Ujmując rzecz w skrócie, o ile skrót jest możliwy w odniesieniu do filmu trwającego niemal cztery godziny, „The Brutalist” to historia László Tótha, z pochodzenia węgierskiego Żyda (Adrien Brody), architekta wykształconego w awangardowej i prestiżowej grupie Bauhaus, który po uwolnieniu z obozu nazistowskiego przybywa do Nowego Jorku, by tu szukać miejsca dla siebie i swojej rodziny.

Tóth jest postacią fikcyjną, niemniej Corbet tak konstruuje scenariusz i tak prowadzi narrację, jakby opowiadał historię autentyczną. Nie dziwi to, jeśli weźmie się pod uwagę, że ulubionym pisarzem amerykańskiego twórcy jest żyjący w Wielkiej Brytanii, zmarły ćwierć wieku temu, wybitny prozaik i eseiista, Niemiec W.G. Sebald, którego powieści („Wyjechali”, „Austerlitz”) fabułę mają opartą na metodzie kształtowania fikcyjnych biografii.

Obsadzenie w tytułowej roli „The Brutalist” Adriena Brody’ego, pamiętnego dzięki roli Władysława Szpilmana w „Pianiście” Romana Polańskiego, dodatkowo sprzyja złudzeniu, że oglądamy coś na kształt kroniki. Wrażenie to podtrzymuje jeszcze sposób prowadzenia kamery i oświetlenia filmowego planu przez nagrodzonego Oscarem Lola Crawleya – scena dopłynięcia do nowojorskiego

portu, kręcona w raczej bliskich planach, odzwierciedla ciasnotę panującą na pełnym migrantów statku, a zatem i siłę pragnienia dotarcia do wysnionej Ameryki i spełnienia w niej własnego amerykańskiego snu. Takie środki artystyczne ożywiają multum filmowych odwołań – choćby dramatycznego finału autobiograficznego fresku „Ameryka, Ameryka” Elii Kazana z roku 1964 czy sentymentalnej w swej istocie sceny przybytnięcia małego Vita Andoliniego do wybrzeży Liberty Island

i Ellis Island w „Ojcu chrzestnym II” Francisa Forda Coppoli. Odwołania te nadają narracji „Brutalisty” epicki rozmach, malowniczość, ale i rys autentyzmu losom głównego bohatera.

Jak pisałem na początku, László Tóth to architekt, artysta wizjoner, który przed II wojną światową odniósł niemały sukces, zanim polityka rodzimej partii strzałokrzyżowców, de facto faszystowskiej, doprowadziła do zdegradowania go w hierarchii społecznej z uwagi na żydowskie

pochodzenie, rozdzieliła z ukochaną żoną Erzsébet (Felicity Jones) i siostrzenicą Zsófi (Raffey Cassidy), a następnie osadziła w obozie koncentracyjnym. Po uwolnieniu decyduje się skorzystać z zaofiarowanej pomocy przyjaciela, rodaka Attili (Alessandro Nivola), który z Molnara stał się Millerem i prowadzi na Wschodnim Wybrzeżu dom meblowy. Tóth liczy, że talent, determinacja i ciężka praca pozwolą mu

po jakimś czasie spełnić się zawodowo i odrodzić artystycznie w nowym świecie oraz oczywiście sprowadzić tam rodzinę. To więcej niż amerykański sen, to nowe życie, wskrzeszenie Łazarza czy wręcz odrodzenie, niczym Feniksa z popiołów, bo Laszlo kryje na dnie duszy jeszcze jedno marzenie artysty, o którym dowiemy się – i to rozwiązanie fabularne trzeba uznać za genialne – w ostatniej scenie filmu.

Tak zarysowana fabuła może wydawać się mało oryginalna, >

ODKRYWCZE I NIEZWYKLE ŚWIEŻE JEST SKUPIENIE OBRAZU UKAZYWANEGO ŚWIATA W... CZĘŚCI SCENOGRAFII, FIKCYJNYCH DZIEŁACH ARCHITEKTA PROTAGONISTY.

stereotypowa, bo istotnie kilka stereotypów zawiera. Tyle że Corbet to filmowiec z krwi i kości, artysta świadomy, zresztą już od swego reżyserskiego debiutu, pamiętnego „Dzieciństwa Wodza” z 2015 r., o którym pisaliśmy na naszych łamach przed niemal dekadą. I podobnie jak w „Dzieciństwie” twórca stosuje chwyt polegający na skomponowaniu filmu, jakby był dziełem muzycznym, symfonią lub operą. Debiut składał się z uwertury i trzech aktów, „The Brutalist” zostaje otwarty uwerturą, po której następują dwa akty, przedzielone wspomnianym już piętnastominutowym antraktem, i epilog. Jak pisałem na naszych łamach przed laty o „Dzieciństwie Wodza”, takie muzyczne myślenie o kompozycji filmu przypomina

niezapomnianego mistrza Luchino Viscontiego, twórcy „Zmierzchu bogów” i „Lamparta”, że wspomnę tylko dzieła, w których tło historyczne determinuje ludzkie losy. Corbet buduje jednak swoje dzieło dynamiczniej niż wielki Włoch, czym potęguje

dramatyzm narracji, a ukazywanym wydarzeniom nadaje czasem rys niemal tragiczny, kiedy indziej zaś heroiczny.

Co w „Brutaliście” wydaje się najważniejsze, o czym film Corbeta mówi przede wszystkim? Niełatwe to pytanie, bo dzieło Amerykanina jest złożone i wcale nie jednoznaczne. Mnie uderzyły przede wszystkim dwie sprawy. Po pierwsze, jest to film o konfrontacji zranionego do głębi artysty, człowieka o nieprzeciętnym talencie, wizjonera, z pełną energii i ambicji osobowością krezusa świadomego, że jest w grun-

cie rzeczy miernotą, zdolną tylko zarabiać wielkie pieniądze, pełną z jednej strony podziwu dla wybitnego twórcy, z drugiej – niszczycielskiego gniewu i zwykłej zawiści, która każe krzywdzić tych, których się podziwia, i która doprowadza osobowość bogacza do kompletnej moralnej erozji. Guy Pearce w roli Harrisona Van Burena, bo o nim tu wspominam, buduje kreację naprawdę niezwykłą, osobowości zarazem fascynującej i obrzydliwej, kreację ukazującą cały kunszt tego od lat niedocenianego, a przecież świetnego aktora. Wspomniana konfrontacja ma jeszcze kontekst, który Corbet z relacją między Tóthem a van Burrenem łączy po mistrzowsku. Otóż tłem dla tej relacji jest obraz wyrastania w świecie po II wojnie

od Europy, którą raz na zawsze skaził totalitaryzm, od Niemiec, które dla László są jednocześnie ojczyzną ukochanego Bauhausu i znienawidzonego nazizmu.

Niemniej ważna jest w najnowszym dziele Corbeta rola, jaką dla człowieka odgrywają jego wytwory, a przede wszystkim dla artysty jego dzieła. Nie sądziłem, że tak fascynujące może być obserwowanie, jak na ekranie powstaje stworzona siłą wybitnego ludzkiego umysłu... zwykła, a przecież niezwykła biblioteka, jak bardzo może zachwycić widok ni mniej, ni więcej, tylko elementu scenografii składającego się z lekkich drzwi z jasnego drewna, przejrzystych półek i wypełnionej światłem przestrzeni, owej przestronności, funkcjonalnej i pełnej fantazji.

A przecież obserwujemy też, i to przez ponad dwie godziny, dzieje powstawania dzieła życia Tótha, owego życia odzyskanego, budowli-pomnika, kryjącej w sobie spowity tajemnicą za-

CORBET BUDUJE SWÓJ FILM, JAKBY BYŁ SYMFONIĄ LUB OPERĄ; CZYNI TO BARDZO DYNAMICZNIE, NADAJĄC W TEN SPOSÓB UKAZYWANYM WYDARZENIOM RYS NIEMAL TRAGICZNY.

światowej, świecie skażonym przez totalitaryzmy, Holocaust i Porajmos (eksterminację europejskich Romów), brutalizmu, tendencji architektonicznej, która ukazuje najważniejsze cechy świata, w którym wartość naszego człowieczeństwa stała się wątpliwa. Naprawdę odkrywcze i niezwykle świeże jest owo skupienie obrazu ukazywanego świata w... części scenografii (tu po prostu nie wolno pominąć jej autorki Judy Becker), fikcyjnych dziełach architekta protagonisty. Protagonisty, który może odrodzić się dopiero na emigracji, gdy ocean oddzieli go

myśl artysty, który poznamy, o czym wspominałem wcześniej, dopiero w puencie. Zamysł-przesłanie tego dzieła, wyrażający przeżycia bohatera z czasów Zagłady, ale i odzwierciedlający jego walkę o sens życia. Ów sens, którego można nie utracić – nawet na dnie ziemskiego piekła, w obozie, jak w słynnej książce Viktora Frankla „Człowiek w poszukiwaniu sensu”. I o tej właściwości sztuki, cesze ludzkiego ducha mówi Brady Corbet w „The Brutalist”.

„The Brutalist”; reż.: Brady Corbet;
wyk.: Adrien Brody, Guy Pearce, Felicity Jones;
USA, Wielka Brytania 2024. 



Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego



Basia: – Przygotowujemy się do 25. Ogólnopolskiej Drogi Krzyżowej Ludzi Pracy. Odbędzie się już po zamknięciu tego numeru. To jest zawsze wzruszające wydarzenie – krzyż niosą przedstawiciele różnych branż i zawodów.

Tomek: – Bywam na tej Drodze Krzyżowej chyba od początku jej istnienia. Na początku fotografowałem ją jeszcze analogowo.

– Wybraliśmy zdjęcie z 6 kwietnia 2004 roku. Krzyż

nieśli wówczas m.in. dwaj przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność”: ówczesny – Janusz Śniadek, i były – Marian Krzaklewski.

– Tak, Droga Krzyżowa Ludzi Pracy to zawsze wielkie wydarzenie dla Związku, szczególnie że idziemy ulicami warszawskiego Żoliborza, wychodzimy z kościoła św. Stanisława Kostki i zawsze pamiętamy o tym, żeby przystanąć przy grobie bł. ks. Jerzego Popiełuszki.

Rozmawiała Barbara Michałowska 

Czytam, chadzam, doradzam, odradzam

Wojciech Stanisławski

Świadectwo z Donbasu

Geologiczne wykształcenie Siergieja Lebiediewa pozwoliło mu stworzyć najważniejszą, kluczową dla jego pisarstwa metaforę: Rosja jako uskok geologiczny, jako pokłady nierozliczonej, obolałej, przemilczanej pamięci o zbrodniach.

Z reguły nie piszę o jednej książce więcej niż raz, obawiając się, że powtórzę koncept, przekonany, że nowe tytuły powinny być oceniane z różnych stron, przez różnych recenzentów. Ale w przypadku Siergieja Lebiediewa, rosyjskiego pisarza, który od ośmiu lat przebywa na emigracji, przychodzi mi tę regułę zawiesić, bo to, co pisze, jest zbyt ważne. Również – to, jak pisze.

„Wybitny rosyjski prozaik na emigracji politycznej?”. W początkach XX wieku takie hasło odsyłałoby pewnie do Maksyma Gorkiego. Współcześnie pierwsze skojarzenie, przynajmniej w naszej części Europy, to ciągle jeszcze, choć zmarł kilkanaście lat temu, Aleksandr Sołżenicyn. Owszem, to bezsporna wielkość, nawet z poprawką na jego dystans do idei niepodległej Ukrainy i Białorusi. Jest to jednak skojarzenie, od którego Siergiej Lebiediew stroni, myśląc o innym sposobie uprawiania literatury, innej estetyce. Śledząc jego pisarstwo od lat (szczęśliwie niemal wszystkie jego powieści, począwszy od „Granicy zapomnienia”, przełożono na polski), nadal mam kłopot ze wskazaniem jakichkolwiek podobnych mu autorów. Może – odrobinę – zapomniany trochę, a bezspornie wielki, również w swoim czasie nagrodzony Noblem wbrew Kremlowi, Borys Pasternak? Może, szukając autorów innych języków i bliższych nam w czasie, W.G. Sebald? Może. Gdyby przyszło mi pisać akapit o Lebiediewie do podręcznika, określiłbym go jako pisarza dogłębnie, obsesyjnie niemal, świadomego koszmarów rosyjskiej i sowieckiej historii XX wieku, bezmiaru cierpień, które przyniosła – opisując je jednak z perspektywy nam współczesnej: nie więźnia łagrów, nie ofiar przestępstwa, lecz „późnego wnuka”, patrzącego na Rosję skalaną dokonanymi zbrodniami, nie tylko nieodpokutowanymi, lecz najczęściej nienazwanymi. A jednocześnie, trzeba dodać, opisuje to, panując nad emocjami, dbając o przejrzystą, geometryczną niemal strukturę swojej narracji – i o oddanie urody i szczegółów świata. To poeta języka rosyjskiego, który wziął na siebie ciężar pisania o rosyjskim skalaniu – ale postanawiając nawet na chwilę nie zrezygnować z tworzenia literatury najwyższej jakości na rzecz reportażu, „świadectwa” czy pisarstwa interwencyjnego.

Kolejne jego powieści odwołują się do bardzo konkretnych losów i przedmiotów: do wywodzących się z XIX wieku, zagubionych w chaosie rewolucji rodów, do zniszczonych burzą (jaki to rosyjski obraz!) sadów, do misternych zabawek dziecięcych, wykonanych za miskę bałandy przez łagierników. W tle niemal zawsze pojawia się ziemia i jej warstwy: skały, pokłady kruszcu, źródła, kopalnie uranu czy syberyjska zmarzlina. Można to uznać za wyjątkowo fortuną inspirację rodzinną i młodzieńczą – rodzice Siergieja Lebiediewa byli geologami, on sam studiował ten przedmiot i wędrował z ekspedycjami badawczymi – ale też za „metametaforę”, za klucz do wyobraźni pisarza: w podobny sposób postrzega on dwudziestowieczne dzieje Rosji/ZSRS, z niedostępnymi, ale wszechobecnymi, pokładami ofiar, ze studniami, zapadliskami i źródłami pamięci.

W „Białej Pani” sięgnął do tych wyobrażeń raz jeszcze, opisując fikcyjną, ale niestety bliską rzeczywistości osadę górniczą na wschodnich kresach Ukrainy, gdzie w Donbasie, w kilka tygodni po rozpoczęciu „pełzającej”, zamaskowanej jako „ruch ochotniczy” rosyjskiej inwazji 2014 roku. Ludzie w większości mówią tam po rosyjsku, język nie jest barierą: a jednocześnie przybysze rozpoczynają wyjątkową bandycką i pozbawioną reguł falę terroru. W pewnym momencie – tu powieść jeszcze bardziej zbliża się do niedawnej historii – przybyli z Moskwy „specjaliści” omyłkowo strącają rakietą zachodni samolot pasażerski, którego szczątki spadają na pola wokół wioski...



Siergiej Lebediew nie maluje wielkiego fresku historycznego czy reporterskiego: to, co najważniejsze, rozgrywa się przez kilka dni między młodą, osieroconą niedawno dziewczyną, miejscowym żulikiem, który z obawy przed sprawiedliwością i za chlebem trafił do Moskwy, a teraz wrócił jako jeden z „ochotników”, generałem FSB, który po latach powraca, by przejąć agenturę i dokończyć dawne śledztwo – oraz ostatnią, na poły nierealną, reprezentującą potrzebę sprawiedliwości postacią.

Sposób, w jaki Lebediew rozgrywa relacje między tymi czterema osobami, jest mistrzowski: można by go porównać do sprawności, z jaką nastolatki układają czasem jeszcze kostkę Rubika albo do komputerowej symulacji obracającego się, przejrzystego wielościanu: bezustannie zmieniają się kąty widzenia, przenikają się płaszczyzny, rośnie lub maleje na przemian dystans między postaciami. W tle – równie precyzyjnie, jak bezlitośnie postrzegane

praktyki rosyjskich służb specjalnych: kiedy trzeba, wymuszających okup i rabujących samochody, kiedy trzeba, prowadzących finezyjne gry z agenturą i pamięcią. A pod ziemią, pod betonowym czopem, którym zatknęto nieczynny szyb – kamieniejące, (nie)obecne zwłoki ofiar strajków z roku 1905, zwłoki białych i czerwonych z lat rewolucji i wojny domowej, zwłoki niezliczonych ofiar czystek lat 30., wreszcie – zwłoki ofiar Zagłady, która dotarła aż tutaj wraz z zagonami pancernymi III Rzeszy. Genialny tytuł historyka Timothy’ego Snydera, określającego obszar między Dnieprem i Wołgą a Odrą mianem „Skrwawionych ziem” – okazuje się aż nadto prawomocny, kiedy czytamy o nieczynnym szybie kopalni nazwanej, na cześć francuskiego jakobina i królobójcy, „Marat”.

Siergiej Lebediew, „Biała Pani. Pięć dni w lipcu 2014 roku”, tłum. Grzegorz Szymczak, Wydawnictwo Claroscuro, Warszawa 2025. 

Panna „S” w kadrze

„Człowiek z żelaza”, to jasne – przy całej gorączce, jaka towarzyszyła jego powstaniu, obraz wzorcowy, do dziś kształtujący wyobraźnię tych, którzy nie widzieli Sierpna na własne oczy. Oczywiście, „Wigilia ’81” Leszka Wosiewicza, tak wtedy ważna, dziś mało pamiętana. „Zabić księdza”, gorzki, ale ważny i chętnie w latach 80. oglądany film Agnieszki Holland. Groteskowe, przerysowane, ale jednak bardziej dokładające czerwonym niż konspiratorom „Rozmowy kontrolowane” Stanisława Tyma, nadal żywe źródło kilku grepsów. Jeśli ktoś gromadzi curiosa – „Godność” Romana Wionczka, w której dobry, branżowy związkowiec zaszczuwany jest przez radykałów z „S”. Co jeszcze?

Krzysztof Kornacki i Tomasz Bielecki zestawili w bibliografii przeszło sto filmów z Solidarnością, jej działaczami, zwykłymi ludźmi, którzy zaangażowali się w ruch – i jeszcze kilkadziesiąt marginaliów, obrazów, w których „S” stanowi element tła czy rodowodu. Skupili się na szeroko pojętych filmach fabularnych (włączając do tej grupy również seriale, spektakle Teatru Telewizji, fabuły zagraniczne), usiłując dojść jednego: jaki wizerunek strajku, ruchu i konspiracji został stworzony i umocniony przez sztukę zarazem wysoką i popularną, jaką jest film?

Trzeba przy tym pamiętać, że świadectwo filmowe o Solidarności powstawało w bardzo szczególnych warunkach i rytmy wielkiej polityki nakładały się na wyobraźnię artystyczną: jeśli nie

liczyć zmontowanych w rekordowym tempie „Robotników ’80” (będących jednak zapisem dokumentalnym), „Człowiek z żelaza” stanowił jeden z niewielu filmów traktujących o zrywie w Stocznii, które udało się ukończyć przed grudniem 1981 r. W kolejnych latach twórcy skazani będą na dręczące kompromisy z cenzurą, emigrację, tworzenie „półkowników” – i jednocześnie tworzyć będą pod ciśnieniem własnej goryczy i zawodu: stąd choćby skrajnie depresyjne „Bez końca” Krzysztofa Kieślowskiego z 1985 r. Potem zaś przyjdzie przełom 1989 r. – i po kilku zapisach desperacji pokolenia stanu wojennego („Chce mi się wyć”, „Ostatni dzwonek”) to „S” przyjdzie płacić za transformację i upadek dawnych autorytetów. O Solidarności opowiadać się będzie odtąd w tonie groteskowym.

Dwaj filmoznawcy świetnie panują nad materiałem i historią, omawiają zarówno konstrukcję, jak i obsadę filmów, ich zbieżność z prawdą historyczną i granice fikcji. Dla wszystkich ciekawych wyobrażenia „S” w pamięci zbiorowej to niezbędna lektura. Kto ma temperament chochlika – odnotuje jeden twist obsadowy: ile mówi nam o aktorach, ale i o dekadzie lat 80. to, że Bogusław Linda, grający w „Człowieku z żelaza” przejętego i wściekłego na sprawców masakry grudniowej Dziką – w jedenaście lat później tak sprawnie, tak proteuszowo wcieli się we Franza Maurera...

Krzysztof Kornacki, Arkadiusz Bielecki, „Solidarność na ekranie. Wizerunki fabularne”, Instytut Dziedzictwa Solidarności, Gdańsk 2024. 

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **15 KWIEŃNIA** zdarzyło się:

1770 – brytyjski uczyony Joseph Priestley wynalazł gumkę do ścierania;

1864 – na mocy carskiego ukazu o uwłaszczeniu chłopów zniesiono pańszczyznę w Królestwie Polskim.



▼
Koronacja Chrobrego, fragment
rysunku Ksawerego Pillatiego

Fot. Wikimedia Commons

Koronacja Chrobrego

Tysiąc lat temu odbyła się koronacja Bolesława Chrobrego. 59 lat wcześniej książę Mieszko przyjął chrzest w obrządku łacińskim i wprowadził swoje księstwo do grona państw chrześcijańskich. W 1025 roku jego syn Bolesław **uczynił z Polski królestwo**, które było niezależne od któregośkolwiek z sąsiadów.

Piotr Łopuszański

Nazywany „Chrobrym” albo „Wielkim” według określenia Galla Anonima. Stanisław Zakrzewski pisał o nim „Bolesław Chrobry Wielki”. Benedykt Ziętara pisał o nim jako o postaci na skalę europejską. Bolesław należał do władców, którzy bez kompleksów działali w polityce międzynarodowej, traktując władców niemieckich jak sobie równych, co oburzało kronikarza Thietmara.

Powieści pisali o Chrobrym Walery Przyborowski, Antoni Gołubiew. Jan Matejko namalował portret pierwszego króla polski w zbroi i z sumiastym wąsem. Taki wizerunek Bolesława utrwalił się w naszej świadomości.

Według tradycji Piastowie byli rodziwą, słowiańską dynastią. W historiografii niemieckiej padały sugestie, że byli Normanami albo wręcz Germanami. Rok temu w „National Geographic” wydawanym przez koncern Burda Media ogłoszono, że Piastowie to potomkowie wikingów, że wiking Lag to legendarny Lech, chociaż nikt nie jest w stanie tego udowodnić. Ale czego się nie zrobi za granty z Niemiec?

Historycy przeczą tej hipotezie. To, że w Kijowie rządili wikingowie,

nie decyduje o tym, że na ziemiach polskich miałyby być podobnie. Jest jednak kontrargument: zapis w kronice Wipona, który nazywał Bolesława Słowianinem. Ponadto, gdyby Chrobry był pochodzenia germańskiego, to Thietmar nie oburzałby się na postawę Bolesława, który nie czuł się kimś gorszym wobec Niemców. Uznałby to za naturalne zachowanie między władcami o tym samym rodowodzie. Jego oburzenie wynikało stąd, że niemiecki kronikarz uważał Słowian za gorszych od Niemców. Taka postawa widoczna jest nadal wśród niemieckich historyków i publicystów, a nawet zwykłych ludzi. Tymczasem Chrobry udowodnił, że nie tylko dorównywał władcóm niemieckim, ale często ich przewyższał. Panował długo, rozszerzając granice swego księstwa. Zdobył Łużycę, Morawy, odzyskał Grody Czerwieńskie. Przez krótki czas panował w Pradze. Prowadził wojny, łupił kraje niemieckie, Czechy

i Ruś. Jego państwo było rozleglejsze niż obecna polska. Według mapy z książki Zakrzewskiego „Bolesław Chrobry Wielki” do państwa Bolesława należało Pomorze Zachodnie z Wolinem i Uznamem, ziemiami za Odrą, gdzie leżały Wołogoszcz i Szczecin, ziemia lubuska z Lubuszem i Kopanicą. Ta miejscowość leży w tym samym miejscu, co dzisiejszy... Berlin. W państwie Chrobrego znajdowało się Pomorze Gdańskie po

Wisłę, Mazowsze i ziemia dobrzyńska, Śląsk, Wielkopolska, Małopolska, Lubelszczyzna, Grody Czerwieńskie aż za Seret. Halicz i Trembowla znajdowały się w państwie polskim. Do tego Chrobry przyłączył Morawy z Ołomuńcem i ziemiami aż po dzisiejszą Bratysławę,

a przejściowo także Czechy z Pragą. Jak widać, król był śmiałym politykiem i nie bez powodu uważał się za znaczącego władcę.

W dzieciństwie cesarz zmusił Mieszka, aby oddał swego

HISTORYCY UWAŻAJĄ,
ŻE ARCYBISKUP
HIPOLIT NAŁOŻYŁ
KORONĘ BOLESŁAWOWI
NA WIELKANOC
18 KWIETNIA 1025 ROKU. BYĆ
MOŻE STAŁO SIĘ TO W DNIU
ŚWIĘTEGO WOJCIECHA,
„PATRONA OJCZYZNY” (JAK
PISAŁ KOPERNIK), CZYLI
23 KWIETNIA.

pierworodnego jako jeńca. Chodziło o wymuszenie podległości państwa Polan wobec cesarstwa. Mały Bolesław spędził kilka lat na dworze cesarza. Nauczył się tam pisać i czytać (bezpodstawne są tezy, jakoby Chrobry był analfabetą) i tajników dyplomacji. Poznał też wielu wpływowych później ludzi, co ułatwiało mu ingerowanie w wybór lub obalenie władców niemieckich.

Jako książę Polski utrzymywał drużynę złożoną z kilku tysięcy konnych i kilkunastu tysięcy zaprawionych w bojach pieszych. Poza granicami kraju miał sieć agentów, którzy donosili mu o sytuacji politycznej w innych państwach.

Rozgrywał samodzielną politykę międzynarodową, wspierał opozycję w krajach ościennych, mieszał się do polityki wewnętrznej Czech, Rusi Kijowskiej i państw niemieckich.

Bolesław był postawny, „wielki i ciężki, że ledwie na koniu mógł usiedzieć, ale bystrego umysłu” – pisali kronikarze. Inteligentny, ale porywczy, przebiegły, a zarazem szczodry. Na zjeździe gnieźnieńskim w roku tysięcznym obdarował cesarza Ottona III zwanego Rudym takimi prezentami, że delegacja cesarska była olśniona. Do tego przekazał cesarzowi trzystu zbrojnych. Sam otrzymał kopię włóchni świętego Maurycego z rzekomym fragmentem krzyża świętego. W owym czasie wytwarzanie relikwii było dochodowym biznesem, gdyż każde biskupstwo, każdy większy kościół chciał mieć jakieś relikwie.

W Gnieźnie Bolesław uzyskał coś więcej: akceptację utworzenia arcybiskupstwa gnieźnieńskiego i czterech biskupstw: w Poznaniu, Wrocławiu, Krakowie i Kołobrzegu. Ciekawe, że nie w Gdańsku, który był większym i zamożniejszym miastem.

Chrobry potrafił wyzyskać śmierć Wojciecha Sławnikowica w Prusach. Wykupił ciało męczennika za cenę

złota i sprowadził do Gniezna z myślą o stworzeniu miejsca kultu, a w konsekwencji uzyskania zgody na utworzenie arcybiskupstwa. Tak się stało. Wojciech został świętym, Polska zyskała arcybiskupstwo. Arcybiskupem został brat świętego Wojciecha, Radzim Gaudenty. Co ciekawe, nie był on arcybiskupem gnieźnieńskim – jak piszą niektóre podręczniki – ale „biskupem świętego Wojciecha”.

Istnieje legenda, przekazana przez Galla Anonima, że w Gnieźnie cesarz nałożył Bolesławowi diadem na znak uznania jego władzy królewskiej. O tym zdarzeniu milczy Thietmar. Jednakże wielu polskich historyków uważało, że koronacja nastąpiła w 1000 roku. W powieści „Chrobry” Walery Przyborowski nazywał Bolesława królem już w czasie kampanii czeskiej, a więc na ponad 20 lat przed koronacją.

Otton III traktował Chrobrego jak sojusznika i przyjaciela. Paweł Jasienica pisał nawet, że mógł on „upatrzeć sobie w nim spadkobiercę, następcę na tronie cesarskim”. To chyba przesada, zwłaszcza że Otton miał wówczas 21 lat i nie spodziewał się rychłej śmierci.

W ewangeliarzu z Reichenau z XI wieku znajduje się miniatura ukazująca personifikacje narodów Europy. Była więc Roma, Germania, Galia i Sclavinia, czyli Słowiańszczyzna. Władcą krajów słowiańskich miał być w zamiarach cesarza Bolesław, książę Polski. Pominięte zostały ludy skandynawskie, Normanowie, którzy łupili wybrzeża od Bałtyku po Morze Śródziemne. Nie ma tu także nacji węgierskiej. Tymczasem nie-

długo po zjeździe w Gnieźnie władca Węgier, Stefan, otrzymał koronę. W legendach węgierskich mowa o tym, że skradziono ją Bolesławowi.

Polski władca nie wykorzystał koniunktury – zadowolili się utworzeniem metropolii kościelnej, odrębnej od niemieckiej i z prawem do nadawania arcybiskupom

władzy świeckiej. Węgrzy skorzystali z okazji (ponieważ także byli sojusznikami Ottona III) i zdobyli tytuł królewski przed Chrobrym.

W 1001 roku Bolesław wysłał poselstwo do Rzymu, chcąc uzyskać zgodę na koronację. Tymczasem ani papież, ani cesarz Otton III nie zgodzili się na koronację polskiego księcia. Jak widać, Otton III nie okazał się przyjacielem Chrobrego. Kolejna próba zdobycia prawa do korony w 1004 roku zakończyła się uwięzieniem polskiego delegata przybyłego do Rzymu, biskupa Ungera, którego pozbawiono wolności na rozkaz króla niemieckiego Henryka II.

Gdy Otton III zmarł w 1002 roku, w Cesarstwie wybuchły walki o sukcesję. Bolesław popierał własnych kandydatów na cesarza Niemiec. Królem został wrogo nastawiony do Polski Henryk II, który cesarzem został dopiero 12 lat później wskutek oporu możnych i działań Chrobrego.

W zamierzeniu Chrobrego Polska miała odgrywać najważniejszą rolę w Europie Środkowej i Wschodniej. Jeszcze zanim został królem, kazał bić monety z napisem po łacinie „Boleslaus, Rex Poloniae”. Uważał, że jest godny korony. To nie podobało się władcom Marchii niemieckich, którzy traktowali ziemie polskie

KRONIKARZ WIPON
Z UBOLEWANIEM PISAŁ, IŻ
„SŁOWIANIN BOLESŁAW,
KSIĄŻĘ POLAKÓW, ZDOBYŁ
Z KRZYWDĄ KRÓLA
KONRADA INSYGNIĄ
KRÓLEWSKIE I TYTUŁ
KRÓLEWSKI, LECZ JEGO
ZUCHWAŁSTWO PRZYĆMIŁA
NAGŁA ŚMIERĆ”.

jako miejsce swojej ekspansji, a silne i niezależne królestwo na wschód od państw niemieckich burzyło te plany. Wzrost znaczenia polskiego księcia i rozrost terytorialny Polski wywołały niezadowolenie w Niemczech. Konflikt szybko dojrzywał. Wojska Henryka II wkroczyły do Polski i usiłowały ją podbić. Chrobry zastosował wojnę partyzancką, która zaskoczyła Niemców. Jednocześnie wspierał opozycję w cesarstwie, wiedząc, że margrabiowie niemieccy sprzeciwiali się tej wojnie. Umiał zdobyć ich sympatię. Graf Bruno z Kwerfurtu pisał do Henryka II, że polskiego władcę „kocha, okazuje [mu] wierność i przyjaźń”.

Wojny polsko-niemieckie trwały z przerwami do 1018 roku. Co ważne, polskie grody, drewniane z ziemnymi obwałowaniami, okazały się nie do zdobycia dla żołnierzy niemieckich szturmujących murowane miasta w Niemczech i we Włoszech.

Rozejm w 1013 roku okazał się dyplomatycznym zwycięstwem Chrobrego. Bolesława przyjęto w Merseburgu z honorami „należnymi królewskiej godności”. Polski książę zaczął płądrować ziemię pod Hamburgiem. Gdy w 1018 roku zawarto pokój w Budziszynie, Bolesław zyskiwał Miłsko i Łużyce.

W tym samym roku zdobył Kijów i wziął bogate łupy. Próba osadzenia na tronie Rusi Kijowskiej zaprzyjaźnionego władcy nie powiodła się, ale do dziś opowiada się legendę, jakoby Chrobry uderzył swym mieczem w Złotą Bramę, szczerbiąc go, co dało nazwę miecza: Szczerbiec. To jednak tylko legenda. Za Chrobrego nie było jeszcze złotej Bramy, a i Szczerbiec, przechowywany w skarbcu wawelskim, pochodzi z późniejszych czasów.

W 1024 roku, wykorzystując chaos po śmierci cesarza Henryka II i zmianę papieża, Bolesław podjął starania o koronę. Kopię złotej ko-

rony, bogato zdobionej, wysadżanej perłami i szlachetnymi kamieniami, którą koronował się Stefan I Węgierski, Chrobry kazał zrobić dla siebie i bez zwłoki się koronował. Nie czekał na błogosławieństwo papieskie, chociaż Andrzej Nowak pisał, że koronacja odbyła się za zgodą papieża.

Historycy uważają, że arcybiskup Hipolit nałożył koronę Bolesławowi na Wielkanoc 18 kwietnia 1025 roku. Być może stało się to w dniu świętego Wojciecha, „patrona ojczyzny” (jak pisał Kopernik), czyli 23 kwietnia. Jednakże żaden z kronikarzy nie opisał ceremonii koronacji. A przecież Polska stawała się królestwem, państwem suwerennym. Było to wydarzenie ogromnej wagi. Nie wiemy więc, kiedy i gdzie nastąpiła koronacja. Najprawdopodobniej w Gnieźnie, ale podawana data, czyli Wielkanoc 1025 roku, to domysł, a nie fakt.

Polscy władcy nie umieli często wyzyskać politycznie czy prestiżowo swoich zasług. Mieszko I nie został świętym, gdy sąsiedni władcy (Stefan Węgierski czy Włodzimierz Kijowski) zostali zapisani w poczet świętych. Chrobry – mimo wrażenia, jakie wywarł na cesarzu, nie otrzymał korony po zjeździe gnieźnieńskim.

Ciekawą koncepcję przedstawił Johannes Fried, który twierdził, że w 1025 roku dokonano odnowienia koronacji z roku tysięcznego. Większość historyków twierdzi jednak, że nałożenie diademu przez Ottona III na głowę Bolesława (jeśli w ogóle się wydarzyło), nie było traktowane jak koronacja.

W państwie Polan nie było niestety kronikarza, który zanotowałby, dokładnie kiedy i gdzie odbyła się koronacja Bolesława. Wcześniej nie

zanotowano również, gdzie i którego dnia Mieszko został ochrzczony. Jest tylko data roczna, ale brakuje konkretnych. Nie spisano jego żywotu jako kandydata na ołtarze.

W 1025 roku król miał już 58 lat. Zmarł w czerwcu. Odszedł władca wybitny. Pozostawił kraj równy innym państwom europejskim. Po koronacji było to niezależne królestwo. Jako swego następcę wyznaczył wykształconego Mieszka II. Pierworodnego Bezpryma pozbawił dziedzictwa. Widocznie uznał, że nie każdy starszy syn jest na tyle mądry i zdolny, aby być władcą. Nie podzielił kraju na dzielnice, jak to czynili władcy europejscy od Karola Wielkiego. Mieszkowi przekazał całe państwo i nakazał szybko się koronować. Jeszcze w 1025 roku Mieszko II koronował się na drugiego króla Polski. Dzięki temu idea królestwa polskiego przetrwała nawet w latach zamętu, najazdów i rozbicia dzielnicowego.

Kronikarz Wipon z ubolewaniem pisał, iż „Słowianin Bolesław, książę Polaków, zdobył z krzywdą króla Konrada insygnia królewskie i tytuł królewski, lecz jego zuchwałstwo przyćmiła nagła śmierć”.

Wbrew kronikarzowi król niemiecki Konrad II, późniejszy cesarz, nie sprzeciwiał się koronacji Chrobrego ani jego następcy Mieszka II.

Bolesław zostawił państwo duże, ale otoczone przez wrogów. Przez wieki Polacy pamiętali, że

w okresie jego rządów Polska nadawała ton polityce w środku Europy. Chrobry należał do największych polskich królów, wśród których później byli Bolesław Śmiały, Kazimierz Jagiellończyk i Stefan Batory. **S**

CHROBRY NALEŻAŁ DO
NAJWIĘKSZYCH POLSKICH
KRÓLÓW, WŚRÓD KTÓRYCH
PÓŹNIEJ BYLI BOLESŁAW
ŚMIAŁY, KAZIMIERZ
JAGIELLOŃCZYK I STEFAN
BATORY.

CO W ZWIĄZKU

NSZZ
Solidarność**MARCIN KRZESZOWIEC**

„STOP śmieciowej transformacji”

Górnicy z „Bogdanki” protestowali 8 kwietnia na ulicach Lublina. Z placu Litewskiego przemaszerowali pod Urząd Wojewódzki, gdzie wręczyli wojewodzie petycję skierowaną do premiera Tuska. Władze zapewniają, że lubelska kopalnia nie zostanie zlikwidowana, ale związkowcy obawiają się przyspieszonej transformacji i utraty miejsc pracy. Grupa Enea planuje bowiem ograniczyć zużycie węgla w swoich aktywach – do 2030 roku zapotrzebowanie na węgiel ma spaść do 4,5 mln ton, a następnie do 2,3 mln ton w 2035 roku. Taka decyzja oznacza zmniejszenie wydobycia w „Bogdancie”, która dostarcza węgiel do elektrowni Enei w Kozienicach i Połaniecu. Z tego powodu można było usłyszeć takie okrzyki jak: „Stop śmieciowej transformacji” czy przeczytać postulaty związkowców na banerze pn. „Warunki wstępne paktu na rzecz sprawiedliwej transformacji Lubelskiego Węgla «Bogdanka» S.A. i Regionu”. Strona społeczna żądała sprawiedliwej transformacji opartej na pakcie społecznym, którego gwarantem



Fot. Region Środkowo-Wschodni NSZZ „S”

będzie rząd, jak również objęcia pracowników „Bogdanki” ustawą o funkcjonowaniu górnictwa. Związkowcy domagali się również zagwarantowania uczciwej konkurencji na rynku węgla bądź państwowych gwarancji utrzymania wydobycia i przejęcia kopalni przez Skarb Państwa.

– Zakład na wpływ na potężny obszar ośmiu powiatów. Mamy prognozy, które mówią, że

perspektywa zamknięcia kopalni to migracja 32 tys. ludzi z tego obszaru. To praktycznie młode osoby, które stąd wyjadą, bo nie będzie pracy. Dlatego protestujemy i nie czekamy, aż to się wydarzy. Mamy przykłady: FET „Kraśnik”, Azoty w Puławach. Nie chcemy pójść tą samą drogą – mówił Mariusz Romańczuk, przewodniczący „S” w „Bogdancie” cytowany przez portal kurierlubelski.pl. **S**

„TO NIE EKOLOGIA, TO SABOTAŻ”

Kilkunastu aktywistów Greenpeace weszło 7 kwietnia na teren kopalni w Turowie i zablokowało wielkogabarytową koparkę do wydobywania węgla. Aktywiści

domagali się od premiera pilnego wyznaczenia daty zamknięcia Turowa i wywiesili transparenty. Jeden z nich przedstawiał podobiznę Donalda Tuska z hasłem „Węgiel jest skończony. Premierze, zadbaj o ludzi”.

– Greenpeace, organizacja hojnie wspierana przez zagraniczne fundusze, kolejny raz uderza w zakład, który daje zatrudnienie tysiącom ludzi w regionie i zapewnia energię milionom polskich rodzin. Ich działania to nie eko-



„Wprowadzenie korzystnych warunków dla przedsiębiorców jest nieuzasadnionym preferowaniem części podatników. Decyzja podjęta przez Sejm spowoduje, że do NFZ nie wpłynie ponad 4,7 mld zł”.

Maria Ochman, szefowa KSOZ NSZZ „S”, o obniżeniu składki zdrowotnej dla przedsiębiorców, stanowisko Rady Prezydium, 7 kwietnia br.

logia – to sabotaż. Nie pozwolimy, by garstka krzykaczy z zewnątrz decydowała o przyszłości naszego regionu – odpowiedzieli na akcję związkowcy z Solidarności.

– Mieszkańcy Bogatyni i okolic nie mogą być zakładnikami politycznych gier i pseudoekologicznych pokazówek. Żądamy szacunku dla naszej pracy i zdecydowanej reakcji ze strony władz – podkreślili.

WYRÓŻNIENIE DLA PIOTRA DUDY

W siedzibie Narodowej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach odbyła się 6 kwietnia jubileuszowa XXX Wielka Gala Izby Rzemieślniczej oraz Małej i Średniej Przedsiębiorczości. Gala jest swoistym świętem rzemiosła i przedsiębiorczości na Śląsku.

– Na 10 firm w Polsce cztery są rzemieślnicze – podkreślał prezes Izby Rzemieślniczej w Katowicach, a zarazem prezes Związku Rzemiosła Polskiego. – Gdy dziś ktoś się nas zapyta: „Jaka jest kondycja polskiego rzemiosła?”, to chcę powiedzieć, że nasza Wielka Gala to manifest rzemieślniczy, pokazujący, że polskie rzemiosło, nie tylko w Polsce, ale

również poza granicami kraju – jest mocne – zaznaczył prof. Jan Klimek.

W trakcie wydarzenia przyznano wiele nagród i statuetek, a jedną z nich otrzymał przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność” Piotr Duda. Szef Solidarności jako przewodniczący największego w Polsce związku zawodowego, a zarazem przewodniczący Rady Dialogu Społecznego otrzymał statuettę oraz dyplom z wyrazami uznania i podziękowania za owocną współpracę na forum Rady Dialogu Społecznego.

– To dzisiejsze spotkanie to dla mnie także osobisty powrót do przeszłości. Gdy tak myślałem, kiedy ostatni raz byłem na Gali, to był bodajże rok 2008, wówczas gdy byłem jeszcze przewodniczącym śląsko-dąbrowskiej „S” – mówił Piotr Duda, wspominając wspólnie zrealizowany projekt pod nazwą „Pierwsza Sychta”.

– Ten słynny projekt unijny, który był oceniony jako jeden z lepszych projektów rozliczonych i wykonanych przed Komisją Europejską. To były piękne czasy, za które bardzo, Panie Prezesie, w swoim imieniu i całej Solidarności dziękuję – podkreślił.

PIELGRZYMKA „S”

DO RZYMU I WATYKANU

Rok 2025 został ustanowiony przez Ojca Świętego Franciszka Rokiem Jubileuszowym pod hasłem „Pielgrzymi Nadziei”. Poszczególne grupy wiernych z całego świata zjeżdżają do Watykanu, by uzyskać łaskę odpustu i przejść przez Drzwi Święte symbolizujące drogę do nowego, wiecznego życia, którą otworzył ludzkości Jezus Chrystus. W dniach 5–6 kwietnia odbył się w Watykanie jubileusz chorych i pracowników służby zdrowia, na który przybyli członkowie Solidarności zarówno z Sekretariatu Ochrony Zdrowia, jak i Sekcji Służby Zdrowia na czele z Marią Ochman w ramach Ogólnopolskiej Pielgrzymki Pracowników Służby Zdrowia. W Rzymie zjawili się oni już wcześniej, ponieważ 2 kwietnia przypadała 20. rocznica śmierci św. Jana Pawła II. Związkowcy uczestniczyli w osobistej Mszy Świętej przy grobie Papieża Polaka, a także wysłuchali koncertu poświęconego Ojcu Świętemu.

M.K.

Kalendarium

Solidarności

22.04.1982 – w obliczu zawieszenia działalności NSZZ „Solidarność” na mocy Dekretu o stanie wojennym tworzy się Tymczasowa Komisja Koordynacyjna „S”, której zadaniem jest kierowanie pracą podziemnych struktur „S”;

17.04.1989 – ponowna rejestracja NSZZ „Solidarność” przez Sąd Wojewódzki w Warszawie, następuje po siedmiu latach, czterech miesiącach i czterech dniach od wykreślenia związku z rejestru;

20–25.04.1990 – w hali „Olivia” w Gdańsku odbywa się II Krajowy Zjazd Delegatów NSZZ „Solidarność”. Jego uczestnicy opowiadają się m.in. za ochroną życia poczętego;

16.04.1991 – Komisja Krajowa NSZZ „S” ustanawia 28 kwietnia dniem pamięci pracowników – ofiar wypadków przy pracy.

POD PATRONATEM „TS”

W hołdzie ofiarom Katynia

W 85. rocznicę sowieckiej zbrodni na polskich oficerach, 8 kwietnia, w historycznej Sali BHP w Gdańsku Akademia Muzyczna im. Stanisława Moniuszki zaprezentowała wzruszający koncert słowno-muzyczny **„Wspomnienie i nadzieja”**, którego współorganizatorem była Fundacja Promocji Solidarności.

Ewa Górka

Są utwory, które kryją w sobie coś więcej niż tylko zapisane dźwięki. Są takie melodie, w których pulsuje pamięć pokoleń – szept historii, oddech nadziei i rytm serc, które nie przestały bić, choć ucichły na zawsze – mówiła na wstępie prowadząca koncert Marta Goluch.



Emilia Maćkowiak
i Marta Goluch

Fot. autorka (2)

Muzyka bólu

Do takich utworów należy II Kwartet smyczkowy d-moll Stanisława Moniuszki, który powstał, gdy Polski nie było na mapie. Utwór ten wykonali: Andrzej Kacprzak i Jan Mitka (skrzypce) oraz Krzysztof Komendarek-Tymendorf (altówka) i Agata Waśniewska (wiolonczela). Jego dźwięki M. Goluch określiła jako rozmowę między przeszłością a przyszłością – liryczną, a jednocześnie przejmującą, pełną melancholii, ale i ukrytej siły, w których można usłyszeć westchnienie – może tęsknotę za wolnością, może ból utraty, może przeczucie, że historia nie przestanie się powtarzać.

Fragmenty „Symfonii pieśni żałosnych” Henryka Mikołaja Góreckiego w wykonaniu sopranistki Eweliny Stańczyk z towarzyszeniem Bogumiły Weretki-Bajor przy fortepianie w sali, w której toczyły się przełomowe wydarzenia naszej historii, zabrzmiały szczególnie przejmująco. To obraz miłości i rozpacz, ból matki, która straciła syna, utwór, którego nie tyle się słucha, co odczuwa.

Poezja i nadzieja

Utwory muzyczne prowadząca koncert przeplatała wierszami przedwojennego poety i publicysty, porucznika Wojska Polskiego, który został zamordowany

w Katyniu w wieku 31 lat. Ostatni z zachowanych wierszy napisał dla żony poślubionej w lipcu 1939 r., który tak się zaczyna: „Na ręce, która nie śpi, choć ją gwiazda myje/ z całego brudu dnia, wśród nocy z smrodu onuc/ widzisz kwiat? Dajże mu zapłó-

Wśród słuchaczy była Emilia Maćkowiak, córka zamordowanego w Katyniu policjanta, która **od 1988 r.** zabiegała o ujawnienie prawdy o katyńskiej zbrodni.

nać!/ W tym kwiecie moje myśli żyją”.

Przy ciałach zamordowanych znaleziono też inne wiersze i 33 pamiątki, z których udało się odczytać 19. Marta Goluch przytoczyła fragment jednego z nich, w którym porucznik rezerwy

Zbigniew Przytomasz wyraża nadzieję na powrót do Polski, studia prawnicze, założenie rodziny, wybudowanie domu, „żeby w nim była piękna, duża biblioteka przeze mnie urządzona, któ-

rą bym w części przekazał na użytek publiczny, a w części swej rodzinie”.

List do ojca

Wśród słuchaczy koncertu była Emilia Maćkowiak, córka zamordowanego w Katyniu policjanta, która

Andrzej Kacprzak i Jan Mitka (skrzypce), Krzysztof Komendarek-Tymendorf (altówka) i Agata Waśniewska (wiolonczela)

od 1988 r. z niezwykłym zaangażowaniem zabiegała o ujawnienie prawdy o katyńskiej

zbrodni i upamiętnienie jej ofiar. Z jej inicjatywy powstała w Gdańsku – jedna z pierwszych w Polsce – Rodzina Katyńska, wydano kilka publikacji, zasadzono kilkaset dębów dedykowanych zamordowanym. Swoje spotkania z młodzieżą, której przekazuje wiedzę o tamtych tragicznych czasach, w tym roku ubogaciła szczególnym listem, którego początek zacytuje: „Kochany Tatusiu, piszę w 85. rocznicę Twojej śmierci, która kładła się bolesnym cieniem na moje 92-letnie życie. Piszę, żeby sobie przypomnieć, jak wspaniałym ojcem byłeś dla mnie i mojego brata, jak dramatyczny los spotkał nas po Twoim aresztowaniu, gdy musieliśmy uciekać przed wywózką na Sybir i jak boleśnie niemal pół wieku przeżywaliśmy to, że skazani byliśmy na milczenie o tym, co wydarzyło się w katyńskim lesie”. **S**



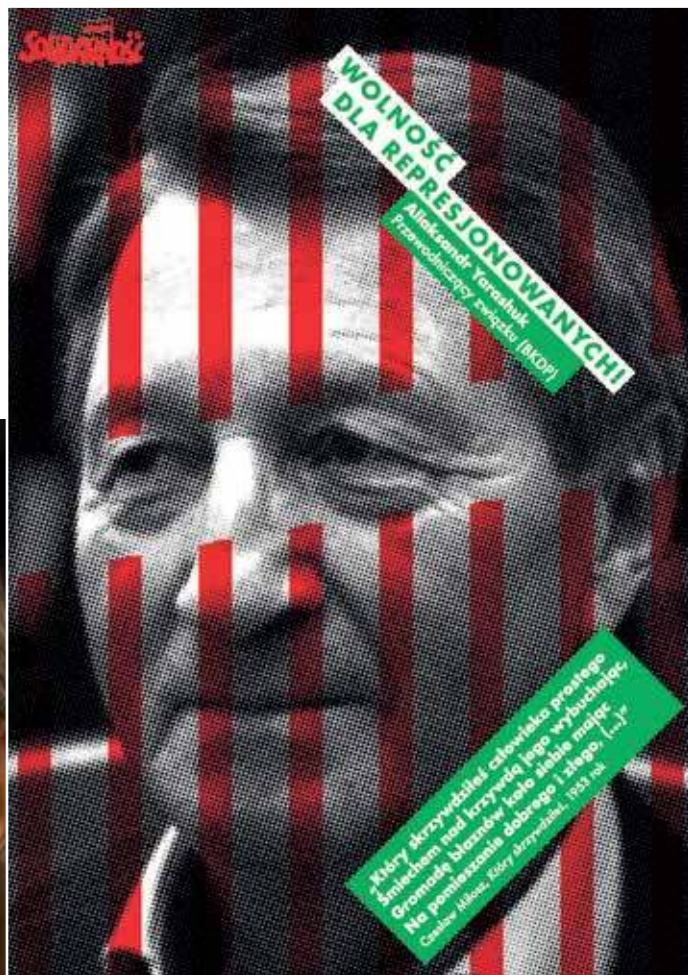
Pamiętamy o białoruskich związkowcach

16 kwietnia mija trzecia rocznica masowych aresztowań niezależnych działaczy związkowych na Białorusi. Tego dnia w 2022 roku reżim Aleksandra Łukaszenki rozpoczął brutalną kampanię wymierzoną w wolne związki zawodowe – kampanię, która doprowadziła do ich całkowitej delegalizacji. Aresztowania liderów były pierwszym krokiem w systematycznym niszczeniu struktur niezależnych organizacji pracowniczych w kraju, który coraz bardziej oddala się od demokratycznych standardów.

Yury Ravavoi



Najstarszy więzień polityczny na Białorusi – 73-letni Aleksandr Jaroszuć, przewodniczący Białoruskiego Kongresu Demokratycznych Związków Zawodowych (BKDP), niesprawiedliwie skazany na 4 lata więzienia



Dziś w więzieniach i koloniach karnych nadal przebywa
**27 związkowców
spośród 1200 innych
więźniów sumienia.**

Dziś w więzieniach i koloniach karnych nadal przebywa 27 związkowców spośród 1200 innych więźniów sumienia. Ich liczba nie jest tylko statystyką – za każdą cyfrą kryje się konkretna ludzka historia: życie zawodowe przerwane represjami, rozdzielone rodziny, utracona wolność. To nie tylko dramat jednostek, ale także całego społeczeństwa, które pozbawiane jest prawa do samoorganizacji i głosu.

Polska, a w szczególności NSZZ „Solidarność”, konsekwentnie wspiera białoruskie demokratyczne środowiska związkowe i wyraża jednoznaczne potępienie wobec represji wymierzonych w wolność zrzeszania się. Nasze działania są wyrazem solidarności opartej na polskim do-

świadczeniu – dobrze wiemy, czym są prześladowania za działalność związkową i jak ważna jest międzynarodowa pomoc w chwilach próby.

Procesy, które dziś zachodzą na Białorusi, przypominają nam mroczne czasy komunizmu w Europie Środkowo-Wschodniej. Dlatego tak ważne jest, by nie odwracać wzroku, lecz mówić o tym głośno – również na łamach naszego tygodnika.

Nie zapominajmy o tych, którzy dziś płacą cenę za odwagę, za wierność wartościom solidarności i wolności. Ich walka to również nasza sprawa. **S**



Cezary Krysztopa

Armagedon. Ragnarok. Mecz Legia – Jagiellonia

Pisałem Wam ostatnio o Armagedonie związanym z tym, że Żona wróciła do pracy, co spowodowało nagłą awarię wielu domowych procesów. Jak się jednak okazuje, Armagedon może mieć również własny Armagedon. Czy tam Ragnarok.

Od lat pracuję dosyć intensywnie. Wynika to i z charakteru pracy, którą w różnych rolach wykonuję, i z faktu, że latami byłem „jedynym żywicielem rodziny”. Jedni mnie uważają za rysownika, inni za dziennikarza, jeszcze inni za kogoś w rodzaju copywritera, a każda z tych ról domaga się uwagi. Każda „rewolucja” uważa, że moim obowiązkiem jest w niej uczestniczyć. A Rodzina, z kolei, co jest absolutnie zrozumiałe, przynoszenie pieniędzy uważa za oczywistość, a pretensje ma o to, że „jest mnie za mało”. Nic dziwnego, że od dawna mam cotygodniowy plan na sen, którego zwykle nie udaje mi się zrealizować. Nie uciekam od obowiązków domowych, ale z natury rzeczy zwykle muszą się one ustawić w długą kolejkę.

Nic więc dziwnego, że powrót Żony do pracy, do czego ma absolutne prawo, a tym bardziej powrót do pracy zmianowej, musi w tym systemie wyrwać potężne dziury. Kwestie gotowania, usypiania, szkół Chłopców, treningów, lekarzy i tak dalej, i tak dalej, nagle stały się o wiele bardziej skomplikowane. A jeśli połączyć to ze związanym z kontuzją kolana niedoborem ruchu, dzięki któremu latami radziłem sobie ze stresem

i napięciem, muszę Wam powiedzieć, że... no... oględnie mówiąc – łatwo nie jest.

No ale los uznał, że to widać za mało. Chłopcy zachorowali i muszą zostać w domu. Nie mam nawet tej chwili, kiedy są w szkole i w przedszkolu, żebym mógł przynajmniej załatwić najpilniejsze rzeczy związane z pracą. I tak od rana telefon dzwoni jak oszalały, a każdy telefon jest najważniejszy, zaległe teksty domagają się napisania, Najmłodszy domaga się głośnym krzykiem serka homogenizowanego, portal „Tygodnika Solidarność” Tysol.pl domaga się opieki w różnych aspektach, Średni koniecznie musi w tym momencie dostać zapiekanki, przeróżne periodyki domagają się rysunków, które im obiecałem, trzeba rozdać leki o odpowiednich godzinach, wymyślić scenariusz spotu kampanii Solidarności, natychmiast dostarczyć nocnik, żeby nie było „awarii”, odpowiedzieć na żądanie sprostowania, wygonić kota z grządek, przeżyć maile, pogodzić kłócących się Chłopców i nie zapomnieć wziąć leków na nadciśnienie. A najlepiej to wszystko jednocześnie.

Armagedon. Ragnarok. Mecz Legia – Jagiellonia. Prawdopodobnie są ojcowie, którzy w takich sytuacjach radzą sobie lepiej ode mnie. Ja muszę Wam powiedzieć, że przynajmniej na razie, mam wrażenie, że sobie nie radzę. Dobrze, że mam worek treningowy w gabinecie, bardzo mi się teraz przydaje. I zapas melisy na wieczór. **S**

PRAWO

SPRZEDAJESZ MIESZKANIE Z KREDYTEM?

To prostsze, niż myślisz

Mam mieszkanie, na które zaciągnąłem kredyt hipoteczny już wiele lat temu. Spłacam go regularnie i nie mam żadnych zaległości. To bardzo małe mieszkanie, chciałbym więc je sprzedać i zamienić na większe. Niestety nie wiem, **czy mogę to zrobić**, skoro bank ma wpis w księdze wieczystej. Czy taka sprzedaż jest w ogóle możliwa i jak powinna wyglądać?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

No właśnie, czy mogę sprzedać mieszkanie z kredytem hipotecznym? Tak, sprzedaż mieszkania obciążonego hipoteką jest jak najbardziej możliwa i wbrew obiegowej opinii wcale nie należy do rzadkości. W praktyce każdego dnia dokonuje się transakcji sprzedaży nieruchomości, które są jeszcze częściowo spłacane. Wymaga to jednak odpowiedniego przygotowania i współpracy z bankiem. Hipoteka jest formą zabezpieczenia kredytu, co oznacza, że bank ma pierwszeństwo w zaspokojeniu swoich roszczeń w przypadku sprzedaży lub egzekucji nieruchomości. Nie oznacza to jednak, że właściciel nie może takiego mieszkania sprzedać. Ale musi spłacić kredyt albo przed transakcją, albo w jej trakcie. Najczęściej dzieje się tak, że mamy do czynienia z tzw. spłatą z ceny sprzedaży. Kupujący przelewa część pieniędzy bezpośrednio na konto banku sprzedającego. Ta kwota wynosi tyle, ile aktualne zadłużenie, resztę zaś przekazuje

sprzedającemu. Bank musi jednak wcześniej przygotować tzw. promesę, czyli pisemne oświadczenie, że po otrzymaniu konkretnej kwoty wyrazi zgodę na wykreślenie hipoteki z księgi wieczystej. Taki dokument ważny jest zwykle 30 dni i zawiera dokładne dane, które powinny znaleźć się w akcie notarialnym. W praktyce wygląda to tak, że notariusz podczas sporządzania aktu sprzedaży wskazuje konkretne rachunki bankowe, na które mają trafić środki – np. najpierw spłata kredytu, a dopiero potem przelew reszty kwoty na konto sprzedającego. Po uregulowaniu kredytu bank wydaje zaświadczenie o spłacie oraz zgodę na wykreślenie hipoteki, co następuje przez złożenie wniosku do sądu wieczystoksięgowego. Ważne jest też, by przed sprzedażą znać dokładne

saldo zadłużenia, dlatego istotne jest uzyskanie z banku zaświadczenia o aktualnym saldzie zadłużenia oraz wspomnianej powyżej promesy wykreślenia hipoteki po spłacie kredytu. Trzeba być przygotowanym na to, że czasem banki naliczają dodatkowe opłaty lub koszty wcześniejszej spłaty, ale to już wynika z zawartej umowy z bankiem. Warto to wcześniej sprawdzić, aby nie doszło do niespodzianki, że kwota transakcji nie wystarczy na spłatę kredytu. Dla kupującego zakup mieszkania z kredytem nie jest bardziej ryzykowny – o ile wszystkie formalności zostaną dopełnione. Wręcz przeciwnie, kupujący ma pewność, że hipoteka zostanie spłacona i wykreślona zgodnie z prawem.

Podsumowując, sprzedaż mieszkania z hipoteką jest nie tylko

ISTOTNE JEST
UZYSKANIE Z BANKU
ZAŚWIADCZENIA
O AKTUALNYM
SALDZIE ZADŁUŻENIA
ORAZ PROMESY
WYKREŚLENIA
HIPOTEKI PO SPŁACIE
KREDYTU.

całkowicie legalna, możliwa, ale i bardzo popularna. Trzeba jednak pamiętać, że wymaga ścisłej współ-

pracy z bankiem oraz odpowiednich zapisów w akcie notarialnym. Warto skorzystać z pomocy doświadczonego

pośrednika lub prawnika, który przeprowadzi całą transakcję bezpiecznie i zgodnie z przepisami. **S**

URLOP proporcjonalny (cz. 3)

Ostatnia część serii artykułów poświęconych konstrukcji urlopu proporcjonalnego będzie zawierała uwagi poświęcone sytuacji pracownika, który mimo formalnego pozostawania w stosunku pracy z tym samym pracodawcą przez cały rok kalendarzowy musi liczyć się ze zmniejszeniem wymiaru swojego urlopu, a także kwestii zasad jego obliczania.

Dr **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

BEZ WĄTPIENIA ZA ZASADĘ NALEŻY UZNAĆ STWIERDZENIE, ŻE OSOBA pozostająca w stosunku pracy przez cały rok kalendarzowy nabywa prawo do pełnego wymiaru urlopu wypoczynkowego. Jednakże ustawodawca przewiduje od niej pewne wyjątki. Opierają się one ponownie na przywoływanym już założeniu, że celem tego urlopu jest regeneracja sił, które zostały spożytkowane na świadczenie pracy. Należy też zwrócić uwagę, że nawet w okresie formalnego trwania stosunku pracy mogą zaistnieć przerwy w jej świadczeniu, które ze względu na ich charakter lub przyczyny trudno uznać za „męczenie się pracą”. Właśnie takie podejście stoi za regulacją zawartą w art. 155² Kodeksu pracy. Zgodnie z § 1 tego przepisu zasady dotyczące pozostawania w stosunku pracy przez niecały rok kalendarzowy określone w art. 155¹ kp (zob. poprzednią część artykułu w „TS” 14/2025) stosuje się odpowiednio do pracownika powracającego do pracy u dotychczasowego pracodawcy w ciągu roku kalendarzowego po trwającym co najmniej 1 miesiąc okresie: 1) urlopu bezpłatnego; 2) urlopu wychowawczego; 3) pełnienia zasadniczej służby wojskowej, pełnienia terytorialnej służby wojskowej rotacyjnie, pełnienia służby w aktywnej rezerwie w dniach tej służby, odbywania ćwiczeń wojskowych w ramach pasywnej rezerwy albo pełnienia służby zastępczej; 4) tymczasowego aresztowania; 5) odbywania kary pozbawienia wolności oraz 6) nieusprawiedliwionej nieobecności w pracy. Innymi słowy – te ściśle wskazane usprawiedliwione nieobec-

ności w pracy powodują, że pracownik niejako „traci” część urlopu.

Należy tu jednak podkreślić dwie kwestie. Po pierwsze powyższy katalog jest zamknięty, a zatem żadna inna usprawiedliwiona nieobecność nie wpływa na wymiar urlopu wypoczynkowego bez względu na długość jej trwania (tym samym skutku tego nie wywołuje np. zwolnienie lekarskie czy też korzystanie z urlopu macierzyńskiego oraz rodzicielskiego). Po drugie – nieobecności te muszą trwać co najmniej 1 miesiąc, żeby wywołały negatywny skutek dla pracownika (aczkolwiek nie musi to być miesiąc ciągły, ale należy sumować okresy krótsze, np. wówczas, gdy pracownik kilkakrotnie w ciągu roku będzie przebywał na tygodniowych urloпах bezpłatnych).

Wreszcie w kontekście zasad obliczania wymiaru urlopu proporcjonalnego należy wskazać, że oblicza się go w oparciu o założenie, że kalendarzowy miesiąc pracy odpowiada 1/12 wymiaru urlopu przysługującego pracownikowi, a niepełny kalendarzowy miesiąc pracy zaokrągla się w górę do pełnego miesiąca. Co więcej również niepełny dzień urlopu zaokrągla się w górę do pełnego dnia. Przykładowo zatem, jeżeli pracownik uprawniony do 26 dni urlopu przepracuje u danego pracodawcy okres od 1 stycznia do 14 kwietnia, to obliczenia będą wyglądały następująco: 26 dni (czyli wymiar za pełen rok) razy 5/12 (niepełne 5 miesięcy pracy zaokrąglone do pełnych miesięcy) równa się 10,83 dni, czyli po zaokrągleniu 11 dni. **S**

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy śłać na adres redakcja@tygodniksolidarnosc.com (w tytule wiadomości należy wpisać „prośba o poradę prawną”) lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność”, ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.



Nasi autorzy

Marcin Darmas (Nie mów..., s. 44), socjolog związany przez lata z Uniwersytetem Warszawskim, był współtwórcą koncepcji i dyrektorem kanału TVP World. Jego ostatnia książka to „Na dystans. Rozważania socjologiczne o boksie” (Wydawnictwo UW, 2019).

Cezary Krysztopa (Armagedon..., s. 71), zastępca redaktora naczelnego „Tygodnika Solidarność” i spiritus movens portalu Tysol.pl. Z wykształcenia architekt (jego projekty można podziwiać także w Warszawie). Z zamiłowania rysownik. Z powodzenia polemiczny publicysta. W naszym tygodniku od 2014 roku. Od lat namawiany na wydanie swoich legendarnych „Opowieści podlaskich”.

Magdalena Okraska (Zdrowie..., s. 19), publicystka, pisarka i działaczka społeczna związana ze środowiskiem pisma „Nowy Obywatel”. Autorka dwóch głośnych książek opisujących Polskę z perspektywy mniejszych miast i miasteczek. Jej „Ziemia jałowa. Opowieść o Zagłębiu” ukazała się w 2018 roku (Wydawnictwo Trzecia Strona), „Nie ma i nie będzie” (Wydawnictwo Ha! art) w roku 2022.

Paweł Pietkun (Podły..., s. 29), dyrektor regionalny w Amerykańskim Instytucie Dyplomacji i Praw Człowieka (U.S. Institute of Diplomacy and Human Rights).

Jan Wróbel („Dziń!”..., s. 50), jeden z najbardziej rozpoznawalnych polskich felietonistów. Pisał w takich

tytułach jak „Życie”, „Dziennik”, „Nowe Państwo” czy „Dziennik Gazeta Prawna”. Od ponad dekady prowadzi Poranek Radia TOK FM. Publicystykę od wielu lat łączy z zawodem nauczyciela historii w I Społecznym LO w Warszawie (zwanym potocznie „Bednarską”).

Stanisław Żaryn (Migracyjny..., s. 20), pierwsze publicystyczne kroki stawiał w „Tygodniku Solidarność”. Później był zastępcą ministra koordynatora służb specjalnych i pełnomocnikiem rządu Mateusza Morawieckiego do spraw bezpieczeństwa przestrzeni informacyjnej RP. Obecnie jest doradcą prezydenta RP Andrzeja Dudy.

PRENUMERATA NA 2025 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność” można zamówić na dwa sposoby:

1) Bezpośrednio u wydawcy „TS” – TYSOL Sp. z o.o., 00-838 Warszawa, ul. Prosta 30, tel. 22 882 27 80, e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com numer konta: Mbank 58 1140 1065 0000 2038 9400 1001. Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: tysol.pl;

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- II kwartał – 117,00 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 225,00 zł (od nr. 1 do 25)**
- III kwartał – 126,00 zł (14 wydań)
- IV kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 234,00 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 459,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na: www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji. Koszty wysyłki ponosi wydawca.



Najlepsi goście, gorące dyskusje, ostre i ciekawe spory. Ruchamy z nowym formatem programu! Wszystko przy udziale publiczności i w nowym studiu Republiki. Zachęcam do wyrażania opinii, zamieszczania komentarzy i zadawania pytań **#KlubRepubliki** – zaprasza **Adrian Klerenbach**.



NIEDZIELA
21:30
w Republice

KLUB
REPUBLIKI



Republikę oglądać można na ogólnopolskim multiplexie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa np. typu YAGI, ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ustawienie anteny sprawdź w aplikacji EmiMaps. Ósmy multiplex dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Dodatkowo można nas oglądać przez satelitę (Polsat Box, CANAL+, Orange), w sieciach kablowych, IPTV oraz w lokalnych multiplexach z Ormontowic – MUX L2 oraz Lubina i Głogowa – MUX L7. Republikę obejrzyj na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika.



SKANUJ KOD QR
**WSPIERAJ
DOM WOLNEGO
SŁOWA**

RAPORT

DRAPIEŻNY ZIELONY (NIE)ŁAD

już dostępny



Pierwsza tak kompleksowa analiza wpływu
polityki klimatycznej Unii Europejskiej
na polską gospodarkę
przygotowana na zlecenie NSZZ „Solidarność”
przez grono niezależnych i uznanych ekspertów.

Kup na

WWW.SOLIDARNOSC.SKLEP.PL